5/12



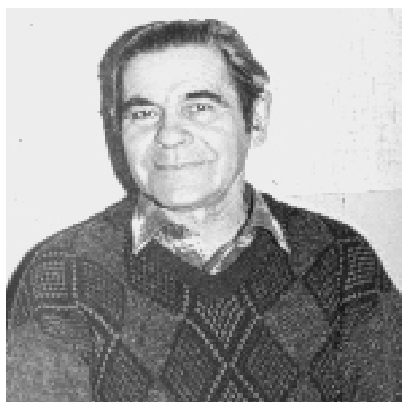
Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.
Nr 5 (253). Травень – maj 2012. http://czasopis.pl ■ Cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Wielokulturowa spuścizna to bogactwo, do którego chcemy nawiązywać. Szczególnie bliska jest nam kultura podlaskich Białorusinów, z którą niektórzy z nas związani są od urodzenia... *(str. 27-30)*



Nie Warszawa ani inne wielkie metropolie, ale niedoceniona Polska wschodnia może stać się intelektualnym i kulturalnym centrum naszego... (str. 18)



W maju przypada rocznica zakończenia II wojny światowej. Jej weteranów zostało już bardzo niewielu. Trudy życia i odniesione w walkach ran... (str. 20)



Сёлета спаўняецца 130 гадоў з дня нараджэння класіка беларускай літаратуры Янкі Купалы (1882-1942). Янка Купала быў і застаецца... (str. 46)

Fot. na okładce Paweł Tadejko



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Za peerelu maj zawsze stał pod znakiem dni oświaty, książki i prasy. Wówczas nawet w niewielkich miejscowościach organizowano okolicznościowe ekspozycje, zachęcające do czytania. Do szkół, bibliotek, domów kultury i wiejskich świetlic zapraszano pisarzy na spotkania autorskie. Ówczesna polityka kulturalna stawiała na masy odbiorców, a majowe święto było okazją do pokazania, iż w socjalizmie ziściło się marzenie wieszcza, aby wreszcie „księgi mogły trafić pod strzechy".

W miastach natomiast urządzano z tej okazji książkowe kiermasze. Księgarze i literaci wychodzili z książką na ulice, skwery, do parków. W Białymstoku, pamiętam, takie kiermasze odbywały się w zwierzynieckim parku. Przy stoliku z książkami można było wziąć do ręki interesującą pozycję, kupić nowy tytuł z autografem autora. Do dziś mam przed oczami ogromną kolejkę po sympatyczną książeczkę Sokrata Janowicza „Białoruś, Białoruś", wydaną w nakładzie, bagatela, aż dziesięciu tysięcy egzemplarzy. Pisarz z Krynek podpisywał ją przez dobrych kilka godzin.

Po 1989 r. majowe dni oświaty, książki i prasy wycofano z kalendarza kulturalnego jako relikt minionej epoki. Książkowe kiermasze oczywiście nadal organizowano, ale już nie z taką pompą, choć pod nośniejszą nazwą targów, a największe niekoniecznie w maju. Jednak w Białymstoku bardzo długo ich w ogóle nie było, mimo że wydawnictwa rosły w mieście jak grzyby po deszczu. W ciągu minionych dwudziestu lat ukazała się też rekordowa ilość tytułów białoruskich i prawosławnych. Jednak czytelnictwo w Polsce zaczęło gwałtownie spadać, co trwa do tej pory. W naszym przypadku kryzys ten pogłębia nieustające kurczenie się społeczności białoruskiej i zanik w mowie i piśmie *swego* języka.

I oto pod koniec kwietnia, na przekór wszystkiemu, w Białymstoku zainicjowano targi książki. Odbyły się one niedaleko parku zwierzynieckiego, na miejskim lodowisku. Taką imprezę wymyślił białostocki księgarz, Andrzej Kalinowski, prezes Fundacji Sąsiedzi. Przyjechało ponad pięćdziesięciu wystawców z całego kraju – zarówno tych najbardziej znanych na rynku księgarskim, jak i tych niszowych. Swoje stoiska mieli też wydawcy z regionu, a na targi przyjechało ponad dwudziestu pisarzy.

Dzięki Radiu Racja, które wykupiło jedno ze stoisk, nie zabrakło bujnie wydawanych na Podlasiu wydawnictw białoruskich. Z możliwości wystawienia i sprzedaży swych tytułów skorzystały m.in. redakcja „Niwy", Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża" i Fundacja Villa Sokrates. Do stoiska podchodziło sporo osób, w różnym wieku. Nasze książki nie były wprawdzie rozchwytywane (jak zresztą i inne u pozostałych wystawców), ale co jakiś czas ktoś je kupował. Sporym zainteresowaniem cieszyły się tytuły z serii wspomnieniowej, wydanej przez „Niwę", opisujące zmieniające się epoki historyczne na Białostocczyźnie na przestrzeni burzliwego minionego stulecia. Chętnych do kupowania swych książek znajdował też nestor naszej białoruskiej literatury, poeta Wiktor Szwed. Podpisując swe tomiki wierszy dla dzieci, powiedział mi, że „za kapitalizmu" ukazało się już czternaście jego książek, podczas gdy „za komuny" tylko dwie. Nie ukrywał jednak, że za peerelu jego twórczość cieszyła się znacznie większym wzięciem u czytelników niż obecnie. Wiktor Szwed skrupulatnie liczy swoje spotkania autorskie i opublikowane wiersze. Naliczył już ponad tysiąc spotkań z czytelnikami i 2800 wierszy wydrukowanych na łamach „Niwy".

Istne zatrzęsienie książek w języku białoruskim lub o tematyce białoruskiej, z jakim mamy do czynienia w ostatnich latach, zawdzięczamy oczywiście szczodremu dofinansowaniu z różnych źródeł, głównie dotacjom ministerialnym. Są jednak autorzy, którzy wydają je także własnym sumptem. Na białoruskim stoisku można było nabyć choćby pachnącą jeszcze farbą drukarską książkę „Było, nie minęło" mego *ziamlaka*, Michała Chmielewskiego. Z własnych pieniędzy sfinansował on tłumaczenie na język polski tekstów, które opublikował w „Niwie" jako jej dziennikarz. Zrobił to z myślą o swych bliskich i znajomych, nie czytających po białorusku. Wiktor Szwed, który był redaktorem tej książki, wyznał mi, że rodzina autora wcale nie była zainteresowana takim pomysłem dziadka i nie zechciała dołożyć się finansowo, bo „komu to potrzebne?".
– Гэта, Юрка, наша бяда – użalał się pan Wiktor.

Oprócz stoiska na targach były też inne białoruskie akcenty. O swej twór-

części opowiadali m.in. tegoroczni laureaci Nagrody Literackiej im. Kazaneckiego, Jan Kamiński i Michał Androsiuk. Pierwszy laur zdobył za osadzoną w polsko-białoruskich realiach Podlasia „Książkę meldunkową”, drugi za przetłumaczony na polski zbiór napisanych po białorusku opowiadań „Biały koń”. Swoje spotkanie autorskie miał też utytułowany pisarz Ignacy Karpowicz, rodzinnymi korzeniami sięgający gminy Gródek, identyfikujący się z białoruskością. Szkoda tylko, że organizatorzy targów nie zadbali o odpowiednie nagłośnienie, gdyż ciekawe z pewnością wypowiedzi Kamińskiego i Androsiuka z powodu zbytniego pogłosu w ogóle nie docierały do zgromadzonych wokół czytelników.

Szkoda też, że na targach prawie nie było wydawnictw prawosławnych. Książki o takiej tematyce, będącej przecież ważnym wyznacznikiem wielokulturowości regionu, były jedynie na stoisku białoruskim (autorstwa prof. Antoniego Mironowicza i o. Grzegorza Sosny). Szkoda, że z zaproszenia organizatorów targów nie skorzystało np. wydawnictwo Orthdruk.

Zwiedzając poszczególne stoiska można było odnieść wrażenie, iż większość wystawców nie zdawała sobie sprawy ze specyfiki umiejscowienia targów. Bardzo rzadko można było spotkać ofertę skierowaną do odbiorcy zainteresowanego wielokulturowością Podlasia. Na jednym ze stoisk firma fonograficzna z Sopotu sprzedawała płyty z nagraniami muzycznymi. W swej ofercie miała wiele interesujących (i stosunkowo tanich) płyt z tradycyjną muzyką słowiańską – rosyjską, ukraińską, słowacką, bałkańską... Ale z białoruską nie było ani jednej. Kiedy zapytałem sprzedających dlaczego, odpowiedzieli, że takich płyt po prostu nie mają. Ale obiecali przekazać szefowi, że w Białymstoku jest zainteresowanie... muzyką białoruską i na następne targi na pewno takie płyty przywiozą. – No tak, przecież to tylko czterdzieści kilometrów do białoruskiej granicy – tłumaczyli sobie. – I mieszka tu mniejszość białoruska – dodałem. – Nic o tym nie wiedzieliśmy – odpowiedzieli zdziwieni.

Mimo pewnych mankamentów inicjatywa zorganizowania targów książki w Białymstoku jest jak najbardziej godna pochwały. Wieści o śmierci czytelnictwa są bowiem mocno przesadzone. Tradycyjna papierowa książka wciąż ma odbiorców. Przez stoiska na białostockim lodowisku w ciągu trzech dni przewinęły się ich tysiące. ■



Сакрат Яновіч

Смерць творцы культуры. Напрыканцы сакавіка памёр Віктар Волкаў, выдатны мастак фатаграфіі, ілюстратар Падляшша. На Яго паховіны на беластоцкіх могілках з’ехаўся шматтысячны натоўп, што сведчыць пра народны аўтарытэт Волкава. Паміраюць усякія выдатныя людзі – палітыкі, дзеячы, адміністратары, але не праводзіць іх у вечны шлях столькі жалобнікаў. Таксама менш значных культурнікаў. На смерць Віктара сыйшоўся Беласток, што можа здзівіць, бо жыў Ён незайздросна ціха і таму здавалася, што мала хто ведае пра Ягонае існаванне. Ажно тут абудзілася пушкінская фраза: „Я весь не умру. Мой прах в заветной лире тления избежит. И буду славен я”.

Дзіўна як людзі кантактуюць з культураю, здавалася б непатрэбнаю ім. У Беластоку пражыў я паўвеку, пахаваўшы нямала паэтаў, аднак аніводзін з іх не запамятаўся мне так, як Віктар Волкаў, што здзіўляе і адначасна тлумачыць веліч адыйшоўшага таленту. Такія нараджаюцца вельмі рэдка.

Культуру ствараюць выдатныя яе творцы, але не толькі яны. Важныя дзеля яе жыццёздольнасцi лічацца звычайныя карыстальнікі культуры, без якіх немагчымае пашырэнне культурнай субстанцыі, тэрытарыяльны арэал з’явы. Відаць тое на

прыкладзе беларускай літаратуры на Беласточчыне. Маем тут знакамітых паэтаў, пісьменнікаў, аднак жа не мае гэта спадзеўнага эфекту пры заўважнай рэдукцыі самога беларускамоўя, знікнення нацыі па неспрыяльных прычынах грамадска-сацыяльнага тыпу. Знікненне моў і нацыяў не так рэдкае ў глабальнай гісторыі свету. Як і ўзнікненне новых нацыяў, напрыклад амерыканскай або ў кангламераце Афрыкі.

У Еўропе таксама больш дзяржаваў, чым моваў.

Вялікая статыстыка прафесійных творцаў культуры Беластоку. Адных мастакоў ды літаратараў налічваюцца сотні. Шукаючы параўнанняў нагадаю, што ў часы Адама Міцкевіча было ў Польшчы каля двух тысячаў аўтараў, якія публікаваліся ў часопісах, але ведаем найчасцей таго ж Міцкевіча – ён найвялікшы, найзначны. Гэта найзначны, несмяротны аўтар „Пана Тадэвуша".

Падобная справа і з Віктарам Волкавым. Ніхто Яму ў асродку не раўня. Талент у Яго быў ад Бога. Ягоныя альбомы, бы іконы, нешта цудначалавечнае. Здольнасці спелі ў Віктара марудна доўга, каб у спелыя леты даць свой непаўторны плён. Гэта апошнія, блізкія геніяльнасці абразы Падляшша, быццам краявіды Палестыны.

Ведаючы натуру па-боскаму вялікіх талентаў, трэба ўрэшце звярнуць увагу на паходжанне Віктара Волкава, на тое, што выводзіўся Ён са стараверцаў расейскіх, якія ўцякалі ад царскага пераследу ў Вялікае княства Літоўскае, а нават далей, у нямецкую Усходнюю Прусію, сляды каланізацыі якой знаходзім і сёння. Волкаў жыў у шматкультурнасці, мінімум у двух культурах, расейскай і польскай з дамешкай беларускай. Заўважма, што ўсе выдатныя таленты шматкультурныя; манакультурнасць не ёсць пладавітай. Толькі так магчыма зразумець велічы Віктара Волкава. Не іначай.

На староверскі аспект не звяртаюць увагі даследнікі, зусім не кемячы, адкуль узялася такая індывідуальнасць. Мне як гісторыку літаратуры цалкам ясная прырода таленавітасці Міцкевіча, ці Байрана або Пушкіна, Лермантава. І Віктара Волкава. ■



Tamara Bołdak-Janowska

Smak naszych słów.

Radości życia dostarczają mi chwile czynnego obcowania z językiem prostym, a takich chwil mam mało.

Język prosty wkrótce umrze.

Lecę radośnie, kiedy zanurzam się w nasz język.

W Internecie natknęłam się na mały słoŭnik języka prostego, autorstwa redaktora Jerzego Chmielewskiego. Cudnie! Zbieramy nasze słowa. Mimo wszystko mam nadzieję, że te słowa wciąż są zrozumiałe, i że zostaną zachowane w języku literackim jako dopływ potoczności, że język białoruski nie stanie się żałośnie ubogim żargonem dziennikarskim z głównych mediów, co dotknęło polszczyznę. Taki medialny żargon likwiduje synonimiczność językową i jest do bólu drewniany – ta sama stertka słów wciąż jest przewracana, jakby to była kupka śmieci czy suchych liści. Pokazują nam wczorajszy odleżały bok tej garstki. I tak w kółko.

Kiedyś już pisałam w kilku szkicach o słowach z języka prostego, więc poprzestanę na garstce słów. Moimi ukochanymi słowami pozostają: *tatulko,* w znaczeniu ojciec chrzestny, i *matulka* w znaczeniu matka chrzestna. Te słowa mają inne znaczenie w białorusko-rosyjskim słowniku wydanym przez Paradoks, 2001 w Mińsku: *mamoczka* i *papoczka*. Pierwotne nasze znaczenie zostało utracone.

Jeszcze tylko dodam, że słownictwo zawsze świadczy o mentalności. Na przykład takie zdania żeńskie, jak

jon wieczno zajadajacca, *ad rana zajadajacca*, *ni zajadajsa*, *znoŭ zajadajaszsa ?*– były na porządku dziennym. My, kobiety mowy prostej, organicznie nie znosiłyśmy takich facetów, do których kierowałyśmy te zdania. I nie znosimy do dziś, jeśli tylko zachowujemy pamięć o naszej tożsamości.

Radosny lot przez język prosty to są tylko chwile, tylko wspomnienia. Odczuwam w sposób bolesny brak języka, zwanego prostym. Brak ten jest codziennym moim brakiem. Nikt w moim mieście nie mówi już językiem prostym.

Masło ubijało się w *bojce*, a *banka* służyła do chłodzenia mleka. *Banka* miała kranik, a nad nim prostokątne szkło, aby przy spuszczaniu schłodzonego (w studni albo krynicy) mleka było widać, czy już mamy śmietanę. Warstwa śmietany zwykle była bardzo gruba. Mówiło się codziennie: *małako z-pad banki.*

Język prosty będzie trwał tak długo, jak będzie trwała pamięć o nim. Czyli krótko. Już się nie rozwija, ponieważ stare przedmioty, jak *bojka* czy *banka*, odeszły w niepamięć. I tamta praca odeszła w niepamięć. I ludzie wyjechali z wiosek, gdzie posługiwano się językiem prostym. Jednak języka prostego używamy na naszych zjazdach. Nasz cud!

Oby trwał ten nasz cud.

Oby jakieś wioski przetrwały, ocalając język prosty. Oby literacka białoruszczyzna nie przeszła pod wpływem mediów w brzydką zangielszczoną trasiankę. Trasianka nie utrzyma się przy życiu. Obecnie medialna polszczyzna jest taką brzydką trasianką. Zauważyłam dominację trasianki białorusko-rosyjskiej w telewizji Biełsat, zarówno u dziennikarzy, jak i ich rozmówców. Znika językowa barwność z powodu braku dopływu języka potocznego, przede wszystkim zwanego prostym, a język traci synonimiczność. Nie utrzyma się żadna trasianka świata, ponieważ ta medialna „wersja” językowa trzebi język i nie wyraża żadnych uczuć, a jedynie wytwarza nowomowę

Do języka prostego po tzw. bieżenstwie weszło dużo słów rosyjskich, a to za sprawą powracających z Rosji do siebie. Jeśli zostali wywiezieni z rodzicami jako małe dzieci, to zwykle tam zdobywali edukację na poziomie szkoły podstawowej lub przynajmniej kilku początkowych klas. Niektórzy wtrącali do języka prostego przez całe życie słowa i pagaworki rosyjskie, czyli posługiwali się trasianką. Za ich sprawą „jość” zostało przekształcone na „jeść”.

Wprowadzam nasze ginące słowa w polszczyznę i swobodnie nimi obracam dla samej frajdy, dla barwności. Teraz są to moje zabawki i moje zabytki. Zapisuję je polskim alfabetem i fonetycznie, tak jak wymawialiśmy, zachowując znak dla naszego okrągłego „ł”: ŭ. Słowa nasze brzmią bardzo obrazowo. Notują stany duszy – wprost słyszy się w nich intonację, przedrzeźnianie, niezadowolenie, wyśmiewanie, pieszczotliwość.

Zwrócę uwagę na to, że niektóre nasze słowa z języka prostego swobodnie wbiegły do polszczyzny z okolic Tykocina i dobrze im tam (www.tykocinregion), a inne dobrze czują się w literackim języku białoruskim, choć język prosty nie jest już jego żywym dopływem. Jeszcze inne nasze słowa dobrze się czują w gwarze białostockiej (mamy ten cudnie barwny język polski na: zgapa.pl).

Język prosty ubarwił polszczyznę tam, dokąd sięgnął. Widocznie Polacy lubili język prosty. Zresztą – posługiwali się nim. My otrząsnęliśmy się z języka prostego, kiedy popędziliśmy do miast za szczęściem. Domowe miejskie życie sprzyja traceniu słów „wiejskich”. Do domowego miejskiego życia nie potrzeba wielu słów, wystarcza telewizor, u bardzo wielu wiecznie włączony, wiecznie bębniący. Właśnie przez to dzieci nie obcują z naszymi słowami, przeznaczonymi dla dzieci, z *drazniłkami* czy *zabaŭlankami*, czy nawet z takimi słowami jak – *kuka*. Dzieci mają zbyt ubogie słownictwo dorosłych, telewizyjne.

A kiedy kształciliśmy się, to już nie słuchaliśmy rozmów rodziców, posługujących się nadal językiem prostym. Te rozmowy toczyły się obok nas. Rodzice używali go, dopóki żyli. Nie braliśmy udziału w rozwoju języka prostego, w słowotwórczości.

Miasto nas rozpraszało po różnych dzielnicach. Właściwie już nie było z kim porozmawiać *pa prostu*. I rozproszyliśmy się po różnych miastach. Tym bardziej nie było z kim rozmawiać *pa prostu*. W mediach języka prostego nie było. Język prosty wiądł.

Za każdym razem, kiedy jestem w Narejkach czy Gródku, słyszę białoruskie radio. Rajsko jest! Słyszę co prawda inny język, białoruski literacki, ale są w nim słowa z języka prostego. Nareszcie rajsko po upadku komuny! W Olsztynie jednak nie mam takiego luksusu. Jedynie u Polaków, przybyłych przed laty z Białorusi, słyszę język prosty. Przez chwilę prawdziwie rajsko jest!

Były te słowa i nie ma. No nie. Jeszcze są. Nie wszystkie. Jeszcze gdzieś są wszystkie. Ja wszystkich naszych nie zgromadzę. Ci, co znali wszystkie nasze słowa z języka prostego, już nie żyją, a ci, co jeszcze żyją i są bardzo starzy, nie pamiętają wszystkich słów swoich rodziców, a ich rodzice zapomnieli część słownika dziadków. I tak to biegło – słowa starzeją się jak ludzie i jak ludzie umierają.

Nasza wioska była samowystarczalna kulturowo. Tworzyła językowe arcydzieła, arcydzieła folkloru muzycznego. Przytulaliśmy się do języka prostego, jak do dzieła literackiego, jak do przedstawienia teatralnego, jak do naszych żywych uczuć. Miasto tworzy folklor bandycki. Sokrat Janowicz nie tak dawno napisał: obecnie folklor młodzieżowy jest folklorem bandyckim.

No tak. To miejski folklor tak się przyjął w duszach. Ten miejski bandycki folklor rozprzestrzenił się po mediach. Bandyckie filmy. Bandycka gadka. Przemoc. ■



Кастусь Бандарук

Дык хто насамрэч перамог? Вызваленне Андрэя Саннікава і Змітра Бандарэнкі віталі прадстаўнікі многіх урадаў і адзначылі галоўныя медыі свету. Аднак у Беларусі застаюцца іншыя палітвязні і ў сувязі з гэтым шэраг еўрапейскіх палітыкаў і міжнародных арганізацыяў выступілі з заклікам вызваліць усіх астатніх.

Ініцыятарам звароту зноў стаў Марэк Мігальскі, бадай самы актыўны еўрапарламентар, калі гаворка ідзе пра Беларусь. У дакуменце падкрэсліваецца, што ў месцах пазбаўлення волі яшчэ знаходзяцца 13 палітвязняў. Сярод іх: Ігар Аліневіч, Мікалай Аўтуховіч, Алесь Бяляцкі, Зміцер Дашкевіч, Мікалай Дзядок, Аляксандар Францкевіч, Сяргей Каваленка, Эдуард Лобаў, Арцём Пракапенка, Павал Севярынец, Мікола Статкевіч, Павал Сырамалотаў і Яўген Васькевіч. У звароце тыповы набор слоў: што судовыя працэсы не былі справядлівыя, што не адпавядалі міжнародным стандартам. У ім чарговае патрабаванне неадкладна вызваліць і рэабілітаваць усіх палітвязняў, а таксама ўвесці мараторый на смяротнае пакаранне. Дакумент акрамя Мігальскага падпісалі: спецдакладчык ПАРЭ па Беларусі Андрэс Херкель, дэпутат Бундэстагу Марылюізэ Бэк, Маскоўская Хэльсінская група, праваабарончыя арганізацыі з Нямеччыны, Вялікай Брытаніі, Галандыі, цэнтр «Вясна», « Еўрапейская Беларусь», «Малады Фронт» ды іншыя.

Мяркую, што палітвязняў і без гэтага звароту паступова, па адным, двух будуць вызваляць. У гэтым упэўнены расійскі палітолаг Андрэй Суздальцаў. Ён лічыць, што візавыя і эканамічныя санкцыі па так званых «кашальках» Лукашэнкі аказаліся паспяховымі. Акрамя таго, моцна наступілі Лукашэнку на мазоль пагрозай зрыву чэмпіяната па хакеі, які для Лукашэнкі не проста справа гонару але і ўкладзеных грошай. “Закладнікі не апраўдалі спадзяванняў Лукашэнкі”, - лічыць Андрэй Суздальцаў. Не атрымалася аднавіць дыялог з Захадам на сваіх умовах. Еўропу раздражняе цынізм Лукашэнкі, які хоча яе абдурыць чарговы раз, каб атрымаць грошы, але ж акрамя Расіі ніхто яму ніякіх грошай не дасць.

Не магу раўняцца з аўтарытэтным палітолагам. Напэўна, ён больш ведае і лепей разумее. Аднак дазволю сабе не пагадзіцца з ім. Так. Лукашэнку прыйдзецца раней ці пазьней вызваліць палітвязняў. Гэта можна лічыць ягонай паразай, аднак прашу звярнуць увагу на іншае. Паглядзіце, якімі зламанымі, прыніжанымі, зняверанымі выйшлі з турмы Саннікаў і Бандарэнка. Дастаткова пагледзець на іх. Ім прыйшлося каяцца, не будучы вінаватымі, і прасіць літасці ва ўзурпатара. Які мусіць быць у іх дыскамфорт? Што сталася з іншымі кандыдатамі ў прэзыдэнты, якія прасілі ці не прасілі, але выйшлі на волю. Усе яны як кажуць «цішэй вады, ніжэй травы». Кажуць пра байкот выбараў, бо ўдзел у іх не мае сэнсу. Са слоў Саннікава вынікае, што хутчэй за ўсё палітыкі ён ужо мае досыць, нават не таму, што цягам некалькіх гадоў за ім будзе цягнуцца хвост судзімасці. У турме пазбавілі яго ўсялякіх ілюзіяў, як мабыць раней Аляксандра Казуліна і іншых. Хто пасмее спаборнічаць з Лукашэнкам на наступных выбарах? Хіба самагубца, альбо нейкі падстаўны кандыдат.

Калі на Захадзе радуюцца вызваленню кожнага палітвязня і пераступаюць з нагі на нагу, не могучы дачакацца аднаўлення дыялогу з Лукашэнкам, няхай падумаюць пра вышэй сказанае. Хто насамрэч перамог і з кім яны хочуць наладжваць дачыненні.

Ёсць шанец на Нобеля. Зняволены праваабаронца Алесь Бяляцкі афіцыйна зарэгістраваны кандыдатам на атрыманне Нобелеўскай прэміі міру. Гэтым самым паспяхова завяршыўся першы этап і прыйдзецца чакаць да 12 кастрычніка, калі стане вядомым прозвішча сёлетняга лаўрэата.

Заяўка на вылучэнне Бяляцкага кандыдатам да прэміі міру было дасланае ў Осла своечасова, у канцы студзеня. Паведамленне аб рэгістрацыі атрымаў польскі фонд «Свабода і дэмакратыя» ў Варшаве, які збіраў подпісы на вылучэнне кандыдатуры Бяляцкага сярод дэпутатаў польскага Сойму. Аб гэтым прыемным факце паведамілі: старшыня Фонду «Свабода і

дэмакратыя» Томаш Пісуля і старшыня Соймавай камісіі замежных справаў Анджэй Галіцкі.

Да вылучэння кандыдатуры Бяляцкага прыклалі руку многія людзі. У адпаведнасці з патрабаваннямі Нобелеўскага камітэту, гэта былі ранейшыя лаўрэаты гэтай прэміі, рэктары ўніверсітэтаў, дырэктары даследчых інстытутаў. Прапанову падтрымалі 190 дэпутатаў польскага Сойму і дэпутаты з 23-х краінаў свету, у тым ліку з Парламенцкай Асамблеі Рады Еўропы. «Гэта вельмі важная інфармацыя для праваабаронцаў і апазіцыі ў Беларусі. Гэта таксама пацверджанне таго, што міжнародная супольнасць хвалюецца за лёс Бяляцкага і не забыла пра яго», – адзначыў Анджэй Пачобут, журналіст і дзеяч Саюзу палякаў, які сам адбываў пакаранне нібыта за абразу Лукашэнкі. Алесь Бяляцкі асоба вядомая і шанаваная ў асяроддзі беларускай апазіцыі, хаця непасрэдна палітычнай дзейнасцю ён не займаўся. Ён намеснік старшыні Міжнароднай федэрацыі правоў чалавека. Бяляцкі таксама ганаровы грамадзянін Генуі. Пяць гадоў таму ён ужо быў вылучаны кандыдатам на Нобелеўскую прэмію і нават знайшоўся у так званым «кароткім спісе» найбольш верагодных кандыдатаў.

Зараз Алесь Бяляцкі адбывае пакараньне 4,5 года зняволення ў калоніі строгага рэжыму нібыта за фінансавыя махлярствы, хаця ўсе разумеюць, што ён невінаваты. Атрымліваныя з-за мяжы грошы ішлі на дапамогу рэпрэсаваным беларусам. Гэта не былі яго грошы і ніхто не даказаў кіраўніку «Вясны», што ён прысабечыў хаця б капейку. Бяляцкі дапамагаў апанентам рэжыму і ў гэтым яго віна. Яго зняволенне абцяжарвае сумленне польскіх і літоўскіх чыноўнікаў, якія прыклалі руку да яго арышту і асуджэння. Гэта была тыпова чыноўніцкая бязглуздасць, за якую доўга тлумачыліся польскія і літоўскія ўлады.

Ці стане Алесь Бяляцкі лаўрэатам Нобелеўскай прэміі міру і ўвогуле першым беларусам, уганараваным такой узнагародай, – цяжка сказаць, але вельмі хацелася каб стаў ім. Ён гэтага варты. Аднак сёлета Нобелеўскі камітэт зарэгістраваў агулам 231-го кандыдата і напэўна гэта невыпадковыя людзі і арганізацыі. Пераможца стане вядомы 12 кастрычніка сёлета. Я буду сярод тых, якія з нецярплівасцю і надзеяй будуць чакаць гэтай даты.

З блогу на Радыё Рацыя (racyja.com)



Janusz Korbel

Jeszcze o krajobrazie. *Krajobraz pełni ważną rolę w publicznych zainteresowaniach dziedzinami kultury, ekologii i sprawami społecznymi oraz stanowi zasób sprzyjający działalności gospodarczej, a jego ochrona może przyczynić się do tworzenia miejsc pracy. Krajobraz przyczynia się do zachowania kultur lokalnych oraz jest podstawowym komponentem europejskiego dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego. Jest ważną częścią jakości życia...* – tak brzmią pierwsze zdania Europejskiej Konwencji Krajobrazowej, której Polska jest sygnatariuszem. Państwa członkowskie Rady Europy uznały we Florencji, w 2000 roku, że krajobraz jest kluczowym elementem dobrobytu zarówno lokalnych społeczeństw, jak i poszczególnych ludzi, a wynikają z tego prawa i obowiązki.

Podlasie, szczególnie jego część zamieszkała przez ludność ruską, zachowało nadal krajobraz historyczny, wysokiej jakości i wyjątkowo piękny. Nigdzie więcej w Polsce takie krajobrazy się nie zachowały! Obawiam się jednak, że lokalni włodarze czasami nie są tego świadomi. Szafując słowami, że nie chcemy być zamknięci w skansenie, protestujemy przeciw ochronie przyrody i ochronie krajobrazu.

Mamy obowiązek chronić krajobraz! Bo dziedzictwo to także obowiązki. Bo nie uda się zachować tożsamości bez zachowania jej otoczenia – krajobrazu. Możemy czuć się jesz-

cze „swoimi” w jakimś typowym budynku wielkiej aglomeracji, ale nasze dzieci już zapomną o swoich korzeniach, jeśli nie będzie gdzieś rodzinnej *baćkauszczyny* – ojczyzny.

Być może, apelując o zachowanie lokalnego charakteru krajobrazów, stoję na straconej pozycji – świat się unifikuje, a i ja sam jestem przeciwnikiem dzielenia ludzi na „swoich” i „obcych” i nie znoszę lokalnych ksenofobii. Jednak mocno wierzę, że we wspólnym świecie możemy zachować swoją niepowtarzalność i dbać o jej kulturowe otoczenie. Chciałbym na przykład, żeby w każdej gminie opracowano lokalny przewodnik architektoniczny, promujący cechy architektury, które pozwolą zachować regionalizm przy korzystaniu nawet z najnowszych technologii. Chciałbym, żeby w każdej gminie powstał miejscowy plan zagospodarowania, chroniący najcenniejsze elementy przyrody (te są największą wartością w skali Europy) i tradycyjny układ przestrzenny oraz wszystkie elementy krajobrazu, które od pokoleń były elementarzem tożsamości, a nie żeby w imię „rozwoju” wyprzedawano działki pod zabudowę gdzie popadnie.

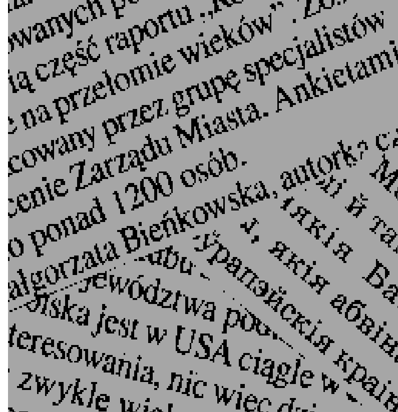
Jest coś takiego, co można nazwać „przestrzennym organizmem kulturowym”. To organizm, bo przecież żywy i ulegający nieuchronnym zmianom. A jednak kulturowy – bo ukazuje co jest dla nas ważne, a co ważne być przestaje. Ukazuje, co jest kodem naszej tożsamości. Jeśli wszystko będzie na sprzedaż – żaden regionalizm nie przetrwa. A regionalizm to nie tradycja zalesiania w czynie społecznym zrębów, lecz mity i zwyczaje łączące z rytmami i procesami przyrody. I właśnie marzy mi się, by w gminach powstawały takie „mapy kodów tożsamości”.

W wielu gminach znajdują się obiekty wpisane do rejestru zabytków. Są to relikty po czasach minionych, ale to one pozwalają nam zachować poczucie ciągłości i tożsamości. Gminy same mogą zgłaszać obiekty do rejestru zabytków. To się jednak nie zdarza, bo dziedzictwo kulturowe jest uciążliwe – wymaga dbałości. Czasami w rejestrach zabytków są układy przestrzenne – krajobraz urbanistyczny w otoczeniu polan, linie zabudowy, historyczne perspektywy i osie widokowe. Nikt nie zabrania samorządom wnioskowania o utworzenie stref ochrony krajobrazowej, zapisując co podlega ochronie. Ale każda ochrona to jakieś ograniczenie, a my ograniczeń nie lubimy. Paskudzimy więc nieustannie swoje otoczenie. Paskudzimy bezpowrotnie.


Fot. Janusz Korbel

Nawet ogrody przydomowe mogłyby być tematem polityki ochrony rodzimego krajobrazu. Wszak zamiast gatunków obcych, często ekspansywnych, można promować rodzime, tradycyjne dla lokalnej architektury. Dobór promowanych roślin może być tematem projektu, na który można by dostać środki zewnętrzne, a projekt lokalnych ogrodów przydomowych aż się prosi o promocję w folderach turystycznych. Nie słyszałem, by jakakolwiek gmina podjęła się prac rewaloryzacyjnych – przywracających pierwotne piękno i cechy krajobrazowe. A przecież to temat, który mógłby zaangażować wielu młodych ludzi do działań sięgających do źródeł (poznanie swojej historii) i zaowocować stworzeniem/odtworzeniem kilku znaczących kulturowo miejsc. Ktoś, kto by wykonał taką pracę, nawet tylko studialną, powinien otrzymać szansę pracy w gminie, by przypilnować realizację idei krajobrazowej tożsamości małej ojczyzny. Mógłby z pasją definiować swoiste cechy krajobrazu i określać dopuszczalne formy użytkowania i formy w krajobrazie... Może gminy mogłyby ogłosić konkurs dla dyplomantów wydziałów architektury, etnografii?

Rozmarzyłem się nad wizją regionu, w którym krajobraz jest ważny! Rzeczywistość jest jednak inna, bardziej prozaiczna. Ale chyba nie z powodu niemożności lecz braku chęci. Tymczasem zmieniający się wokół nas krajobraz jest wynikiem procesów kulturowych i ukazuje kim jesteśmy i w jakim kierunku zmierzamy. Projektanci spełniają życzenia inwestorów. Planowania przestrzennego od lat w Polsce nie ma. Kolega z Bielska zapytał mnie, co bym proponował lokalnym władzom? Odpowiedziałem mu, że gdybym miał podejmować lokalne decyzje krajobrazowe, zacząłbym od studium zdrowia i choroby organizmu przestrzennego i oczywiście w pierwszej kolejności podejmowałbym decyzje leczące chorobę, a nie spełniał koncert życzeń inwestorów. Ale nie chcę być arogancki i niczego nie zamierzam sugerować. Krajobraz i tak zawsze pokazuje kim jesteśmy i co jest dla nas ważne. Korzystając z forum felietonowego mogę tylko prosić gminnych włodarzy: nie lekceważcie krajobrazu, nie wszystko jest na sprzedaż, chrońcie wartości będące wynikiem procesów trwających przez pokolenia. To są nasze korzenie. ■



Opinie, cytaty

– Wydajemy informatory po niemiecku, po hiszpańsku. Skoro jesteśmy w mieście, gdzie żyją Białorusini, gdzie wydawane są „Czasopis" i „Niwa", gdzie istnieją białoruskie środowiska twórcze, dlaczego nie wydać informatora po białorusku? Białystok i region są znaczącym miejscem dla kultury, historii i współczesności białoruskości nie tylko w Polsce.

Sławomir Nazaruk, białostocki radny, pomysłodawca informatora turystycznego w języku białoruskim, „Gazeta Wyborcza. Białystok", 16 kwietnia 2012

Nowy rektor Uniwersytetu w Białymstoku prof. Leonard Etel (...) stawia przede wszystkim na uniwersytet transgraniczny. Powiedział, że UwB jest jedyną uczelnią na wschodzie kraju, która ma filię w Wilnie i kształci też w Grodnie. Według niego, należy to rozwijać. – Chcemy zdobyć studenta rosyjskojęzycznego i zdobędziemy – dodał.

Onet.pl, 18 kwietnia 2012

(...) Chcemy okazać solidarność z rodzinami więźniów politycznych i upomnieć się o wypuszczenie wszystkich odsiadujących wyroki polityczne Białorusinów. Liczymy na to, że poprzez wydarzenie kulturalne pokażemy Polakom Białoruś jako państwo, w którym mimo panującego reżimu rozwija się kultura.

Z komunikatu prasowego organizatorów koncertu Solidarni z Białorusią w Warszawie, 22 kwietnia 2012

– Czytanie jest niszowe, ale nie można przyjąć kryterium masowości jako przesądzającego o sensowności organizowania rozmaitych imprez. Jeżeli w Polsce regularnie czyta, powiedzmy, milion obywateli, to ów milion, choć niszowy, nie przestaje być milionem.

Ignacy Karpowicz, pisarz, „Gazeta Targowa" (na targi książki w Białymstoku), 20-22 kwietnia 2012

Асыміляцыя беларускага мужыка

Амазонскія індзейцы і цывілізаваныя бразыльцы жывуць як бы адначасова, але – у розных часавых сыстэмах ці каардынатах. Не іначай было і зь беларускім мужыком з рыдлёўкай ды расейскім паэтам у цягніку ў сярэдзіне 19-га стагодзьдзя. Паэт жыў ужо ў нармальным гістарычным часе, у якім мы жывем сёньня. Мужык яшчэ жыў у часе, які вызначаўся не надрукаваным календаром, а рытмам прыроды, рытмам свайго палескага балота або яшчэ нейкага іншага адпаведніка бразыльскіх джунгляў. Для беларускага мужыка ў палове 19-га стагодзьдзя беларускай гісторыі як такой пакуль не існавала. Або яна ўжо і пачалася, але, як заўважыў культуроляг Ігар Бабкоў у сваёй шчымлівай мэтафары, была для мужыка ўсяго «сном, які сьніўся нікому».

Карацей, асыміляцыя беларускага мужыка была тады ня толькі непазьбежнай, але, з гледзішча хады гісторыі і цывілізацыі, пажаданай.

Яна не адбылася тады дашчэнту, бо расейская імпэрыя мела да халеры і расейскіх мужыкоў, якія таксама не зусім пасьпявалі за ходаю гісторыі, а таму ў дзяржаўных чыноўнікаў проста не хапала магутнасьцяў, каб асымiляваць усіх адразу. У пазьнейшыя часы беларусаў дзяржава не перасяляла, але нешта накшталт рэзэрвацыяў старалася ствараць, рыхтык як Бразылія сваім індзейцам. Не на палескіх балотах, а ў горадзе. Пад такімі назвамі, як Саюз пісьменьнікаў БССР, напрыклад. Сапраўдная гісторыя працякала па-за такімі рэзэрвацыямі. І беларусы ніколі за гэтай гісторыяй не пасьпявалі. Ні ў дзесяцігодзьдзі так званай беларусізацыі ў 1920-х, ні ў няпоўнай першай палове 1990-х.

Што застаецца беларусам — змагацца за стварэньне беларускамоўнай рэзэрвацыі ў расейскамоўным моры ці, можа, пастарацца выкарыстаць моўную асыміляцыю на сваю карысьць? То бок, пастарацца зрабіць так, як зрабілі са сваёй асыміляцыяй ірляндцы, якія насамрэч не асымiляваліся ў ангельскай мове, а асымілявалі ангельскую мову для сябе. У беларусаў дзеля такой асыміляцыі ёсьць, як і ў ірляндцаў, найважнейшае — свая дзяржава. І ўсе мы ведаем, што Лукашэнка ўсё ж ня вечны. А таму сёньняшняя пэрспэктыва значна сьвятлейшая, чым тая, якую бачыў перад сабою беларускі мужык з рыдлёўкай у сярэдзіне 19-га стагодзьдзя.

Ян Максімюк, Svaboda.org, 9 красавіка 2012

Minął miesiąc

W regionie. 27 marca, po kilkumiesięcznej walce z chorobą, zmarł wybitny fotograf Wiktor Wołkow. Miał 70 lat. Pozostawił po sobie ogromny dorobek artystyczny w postaci setek niezapomnianych zdjęć podlaskiego pejzażu naturalnego, zebranych w licznych albumach. Prezydent RP Bronisław Komorowski przyznał pośmiertnie Wiktorowi Wołkowowi Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Prochy artysty spoczęły na cmentarzu farnym w Białymstoku. *Czyt. na str. 12*

31 marca w skansenie w Koźlikach n/Narwią wystartowała pierwsza odsłona „Warsztatów pieśni północnego Podlasia", poprowadzona przez Marię Denisiuk (ur. 1928 r.) oraz Marię Jakimiuk (ur. 1928 r.), najstarsze mieszkanki Kożyna, przechowujące w swojej pamięci dawne podlaskie pieśni i obrzędy (religijne, liryczne, obrzędowe – weselne, wiosenne, żniwne). Organizatorem warsztatów jest Stowarzyszenie Dziedzictwo Podlasia, a odbywają się i są współfinansowane w ramach programu Instytutu Muzyki i Tańca „Szkoła Mistrzów Tradycji".

Dodatkowe 1,2 mln zł dodał prawosławnemu monasterowi w Supraślu minister kultury w ramach tzw. rozszerzonej promesy (wcześniej minister przyznał kwotę 790 tys. zł). Cała ta suma, w połączeniu z unijną dotacją (8,4 mln zł), i wkładem własnym monasteru (300-400 tys. zł) pozwoli na kompleksowe odremontowanie większości zdewastowanych i zamkniętych dla turystów i pielgrzymów pomieszczeń.

2 kwietnia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku otwarto ekumeniczną wystawę fotograficzną duchownych dwóch wyznań – prawosławnego o. diakona Sławomira Ostapczuka i protestanckiego pastora Romana Pawlasa. Zawiera ona 61 fotografii, prezentujących święto Zmartwychwstania w Ziemi Świętej.

13 kwietnia władze gminy Narewka podpisały umowę na budowę 150 przydomowych oczyszczalni ścieków na łączną kwotę 1,6 mln zł. Inwestycja ma być zakończona jesienią 2012 r. Przydomowe oczyszczalnie mają powstać w kilkunastu miejscowościach w gminie Narewka, która jest położona w rejonie Puszczy Białowieskiej. To wsie o kolonijnej zabudowie, gdzie ze względów ekonomicznych nie opłaca się budowa zwartej sieci kanalizacyjnej. Oczyszczalnie mają m.in. powstać we wsiach Masiewo Nowe i Masiewo Stare, Skupowo, Eliaszuki, Tarnowo, Babia Góra, Pasieki, Ochrymy, Podlewkowie, Kapitańszczyzna. Pieniądze na ten cel gmina otrzyma dzięki dotacji z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w ramach programu Zrównoważony Rozwój Rejonu Puszczy Białowieskiej.

15 kwietnia, w prawosławną niedzielę wielkanocną, Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos zorganizował uroczyste śniadanie dla najuboższych i samotnych. Uczestniczył w nim arcybiskup białostocko-gdański Jakub wraz z duchowieństwem oraz przedstawiciele władz Białegostoku. W innym miejscu Eleos przygotował tego dnia śniadanie dla bezdomnych.

19 kwietnia w Szkole Podstawowej Nr 12 im. Zygmunta Glogera w Białymstoku odbyła się V edycja Festiwalu Kultur. Przedsięwzięcie miało na celu prezentację kultury polskiej oraz kultur mniejszości narodowych i et-



Fot. Jerzy Chmielewski



Na kwietniowych Targach Książki w Białymstoku widoczna też była obecność kultury białoruskiej – na stoisku wydawniczym i podczas spotkań autorskich (na zdjęciu Michał Androsiuk i Jan Kamiński)

nicznych – białoruskiej, ukraińskiej, żydowskiej, tatarskiej. Jej adresatami były dzieci, rodzice oraz nauczyciele przedszkoli, szkół podstawowych miasta Białegostoku i regionu. Impreza odbyła się pod patronatem Marszałka Województwa Podlaskiego, Prezydenta Miasta Białegostoku i Podlaskiego Kuratora Oświaty.

W dniach 20-22 kwietnia w hali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Białymstoku odbyły się Targi Książki z udziałem kilkudziesięciu wystawców z całej Polski. Podczas imprezy można było spotkać się z pisarzami, wziąć udział w dyskusji na temat obecnej sytuacji na rynku wydawniczym. W imprezie widoczna była obecność kultury białoruskiej. Na jednym ze stoisk można było nabyć publikacje Rady Programowej Tygodnika „Niwa", Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża", Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, Fundacji Villa Sokrates i innych wydawców, a także porozmawiać z autorami. Podczas targów (z hasłem „Na pograniczu kultur") odbyły się też liczne spotkania autorskie, wśród nich z laureatami tegorocznej nagrody literackiej prezydenta Białegostoku, Michałem Androsiukiem i Janem Kamińskim, oraz Ignacym Karpowiczem. *Więcej w „Od Redaktora" na str. 3*

W dniach 20-22 kwietnia odbył się w Supraślu VI Międzynarodowy Festiwal Cerkiewnego Dzwonienia „Obwieszcza, wychwala, nawołuje". Uczestnicy prezentowali swoje umiejętności z dzwonnicy supraskiego monasteru na zabytkowej bramie. W ramach festiwalu odbyły się też wykłady i spotkania w Muzeum Ikon, można było też wziąć udział w całonocnym czuwaniu w cerkwi św. Jana Teologa.

Krzysztof Bil-Jaruzelski, przez kilkanaście lat radny miejski lewicy, który wrócił do partii po krótkim epizodzie w PO, został wybrany 21 kwietnia na przewodniczącego SLD woj. podlaskiego. Był jedynym kandydatem.

Na cztery lata więzienia skazał 23 kwietnia Sąd Rejonowy w Bielsku Podlaskim byłego prawosławnego proboszcza z Bociek, oskarżonego o współżycie z młodą, niepełnosprawną dziewczyną. Prokuratura w Bielsku Podlaskim oskarżyła duchownego

Zmarł mistrz fotografii podlaskiego pejzażu

Ostatniego dnia marca na cmentarzu farnym w Białymstoku rodzina i przyjaciele – kilkaset osób – pożegnało Wiktora Wołkowa, wybitnego fotografa – pejzażystę Podlasia. Był autorem wielu przepięknych i ujmujących albumów, obrazujących bogactwo przyrodnicze i wielokulturowość polsko-białoruskiego pogranicza.

Fotografie Wołkowa najpierw pojawiły się na łamach białostockiej prasy. W latach 80. w „Niwie" systematycznie ukazywały się monumentalne zdjęcia, które cechował niezwykły spokój i cisza. Były to pejzaże z naszych stron, przedstawiające połacie pól, łąk, lasów… Albo konną furmankę, podążającą krętą piaszczystą drogą pośród łanów żyta czy kopek siana. Wołkow fotografował też żywą przyrodę – bociany, żurawie, ptactwo i zwierzynę, w tym oczywiście żubry.

Dziesięć lat temu, podczas Trialogu Białoruskiego w Łapiczach pod Krynkami, Wiktor Wołkow zebranym intelektualistom z kraju i zagranicy pokazał swoje slajdy z uwiecznionymi obrazami podlaskiej pierwotnej przyrody, w ucywilizowanej Europie już prawie nieobecnej. Odwiedzając swego przyjaciela Sokrata Janowicza, który pisał teksty do jego albumów, w Krynkach zostawiał zwykle swoje artystyczne fotografie. Były wśród nich m.in. zdjęcia z lotu ptaka, wykonane z pokładu motoszybowca. W ten sposób sfotografował chociażby Krynki z ich niezwykłym układem urbanistycznym czy też dom Leona Tarasewicza w Waliłach, z którym także się przyjaźnił. Jeśli



Wiktor Wołkow uwieczniał na swych artystycznych zdjęciach bogactwo przyrodnicze i wielokulturowość polsko-białoruskiego pogranicza

wnikliwie przyjrzymy się obrazom dzisiejszego profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, zwłaszcza tym z początkowego okresu kariery, znajdziemy na nich wiele wspólnego z fotografiami Wołkowa. Nasz wielki artysta z Walił czerpał zatem także i z tej twórczości.

Wiktor Wołkow tak kochał i rozumiał klimaty białoruskie Białostocczyzny, gdyż sam był człowiekiem pogranicza. Pochodził z rodziny starowierców (staroobrzędowców). Jego ojciec w podbiałostockim jeszcze Antoniuku miał sporą posiadłość. Kiedy wchłonęło ją miasto, Wik-

o to, że między lipcem 2010 a lutym 2011 r., co najmniej ośmiokrotnie, w Boćkach, wykorzystując „umiarkowane upośledzenie umysłowe i brak zdolności dziewczyny do rozpoznania znaczenia czynu i pokierowania swoim postępowaniem”, doprowadził ją do współżycia oraz do „poddania się innej czynności seksualnej”. Wyrok nie jest prawomocny.

Przewodnik turystyczny po Białymstoku w białoruskiej wersji językowej zamierzają wydać władze miasta. Pomysłodawcą wydawnictwa w języku białoruskim jest radny Sławomir Nazaruk z Forum Mniejszości Podlasia. Wydrukowanych zostanie 1500 egzemplarzy przewodnika. W tym roku Białystok wyda ponadto przewodniki i informatory turystyczne w językach polskim, angielskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i hiszpańskim.

Tegoroczny Festiwal Muzyki Młodej Białorusi Basowiszcza jednak się odbędzie. Minister Administracji i Cyfryzacji zdecydował, że organizację imprezy powierzy Pogotowiu Kulturalno-Społecznemu z Białegostoku, które jako jedyne przystąpiło do specjalnie przygotowanego ministerialnego konkursu o dotację w wysokości 90 tys. zł. Przypomnijmy, że ministerstwo odmówiło wcześniej dotacji Białoruskiemu Zrzeszeniu Studentów, które ostatnio w niewłaściwy sposób rozliczało się z otrzymanych funduszy. Nie przeszkadza to jednak, by nowy organizator przy tegorocznym festiwalu współpracował z BZS, co zresztą oba stowarzyszenia otwarcie deklarują.

Zabytkowe XVI-wieczne supraskie freski, znajdujące się obecnie w Muzeum Ikon w Supraślu, przejdą w tym roku renowację. 53 tys. zł na ten cel pochodzi z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zaś 36 tys. zł z Podlaskiego Urzędu Marszałkowskiego. Prace konserwatorskie powinny rozpocząć się już w czerwcu.

Białoruska wieś Soce koło Zabłudowa, a dokładnie jej układ przestrzenny, zostanie wkrótce wpisany do rejestru zabytków. Projekt decyzji jest już gotowy i czeka tylko na stosowny podpis. Soce staną się kolejną zabytkową wsią w Podlaskiem. Chroniony ma być nie tylko wspomniany układ wsi, ale również drewniana architektura, bogata w charakterystyczne dla białoruskich wsi na Podlasiu ornamenty. Sami mieszkańcy Soc są

tor poszukiwał ciszy i spokoju, aż w końcu osiadł w Supraślu. Stąd niemal codziennie udawał się na swoje bezkrwawe łowy, zrywając się jeszcze przed świtem.

Był człowiekiem niezwykłym i pogrzeb też miał niezwykły. W domu pogrzebowym stała urna z prochami, nad nią fotografia zmarłego z lat młodości, obok narzędzie pracy – statyw aparatu. Zgodnie z Jego życzeniem mało kto przyniósł wieńce i kwiaty. Zamiast tego wrzucano datki do puszki z przeznaczeniem na działalność hospicjów (po zliczeniu uzbierało się ponad 10 tys. zł).

Urnę przeniesiono na grób z dwoma krzyżami – katolickim i prawosławnym. Część religijna była krótka. Modlitwę odmówił najpierw ksiądz, a następnie batiuszka z Topilca (wcześniej był mnichem w Supraślu) zaśpiewał „Viecznuju pamiat’”. Zanim urnę złożono w rodzinnym grobowcu, wicewojewoda podlaski Wojciech Dzierzgowski na ręce wdowy Grażyny Wołkow wręczył Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, którym pośmiertnie artysta został odznaczony przez prezydenta RP.

Szczególny akcent był na sam koniec. Zbigniew Nasiadko, rodowity Kurp, były białostocki dziennikarz, przyjaciel zmarłego, nad grobem zaśpiewał ujmującą ludową pieśń białoruską, którą odnalazł w jednej z wsi z okolic Supraśla.

Na pogrzeb przywiozłem też z Krynek Sokrata Janowicza. Choć sam już nie ma sił w nogach, poświęcił się i z trudem, o lasce, podtrzymywany z boku przeze mnie, powoli pokonał dość długą jak dla niego drogę na cmentarz. Wiktora Wołkowa przyszło pożegnać wiele znanych osób. Do nas z panem Sokratem, przysiadłszym na cmentarnej ławeczce, podchodzili na koniec ceremonii między innymi marszałek Jarosław Dworzański, prof. Andrzej Strumiłło, szef ośrodka Pogranicze w Sejnach Krzysztof Czyżewski, a także dziennikarze. Kiedy podszedłem w końcu bliżej grobowca, przywitał się ze mną Zbigniew Krzywicki, niegdyś przewodniczący sejmiku. Podał mi rękę także towarzyszący mu pan w czarnym płaszczu i kapeluszu. Był to senator Włodzimierz Cimoszewicz.

W pewnym momencie do pana Sokrata podszedł jego kolega, prozaik Edward Redliński.

– I co, Sokracie, dobierają się już do naszej półki… – zaczął żartem rozmowę autor „Konopielki”.

– Odchodzi dwudziesty wiek, panie kolego – ten mu odpowiedział.

– Ale my się tak łatwo nie poddamy.

– No tak, jeszcze rok, jeszcze dwa…

Między literatami zawiązała się krótka refleksyjna rozmowa filozoficzna. Redliński, wspominając, jak wiele przeszli z Janowiczem w swym życiu, ile doznali krzywd i upokorzeń od ówczesnej białostockiej władzy, zaczął się głośno zastanawiać, co też będzie na tamtym świecie.

– Budzie, jak budzie – odparł pogodzony już ze wszystkim pisarz z Krynek.

Śmierć Wiktora Wołkowa nie była niespodziewana. Miał 70 lat i mógł jeszcze pożyć, gdyby nieuleczalna choroba, z którą zmagał się od kilku miesięcy.

Jerzy Chmielewski



Фота Вячаслава Харужага

Аб'яднанне АБ-БА ў Беластоку раз у месяц арганізуе культурные сустрэчы ў „Склепе з культурай" пры ПШ № 4. 21 красавіка адбыўся канцэрт мінскага гурта „Рэха", якога лідарам з'яўляецца Андрусь Такінданг. Канцэрт доўжыўся больш за гадзіну, публіка спантанна рэагавала на энэргетычную, дынамічную і мэлядычную музыку. Лідар гурта захапіў слухачоў сваёй чулай мастацкай душой ды музычным талентам.

przeciwnikami wpisania ich miejscowości do rejestru, ponieważ oznacza to, że wszelkie prace budowlane przy domach będą musiały być konsultowane z konserwatorem zabytków.

W Dubiczach Cerkiewnych powstanie nowoczesna pracownia multimedialna. W ogólnopolskim konkursie projekt Dubicz Cerkiewnych znalazł się wśród 50 najlepszych i pokonał ponad 750 innych. To jedyna gmina z województwa podlaskiego, w której powstanie taka pracownia. Projekt jest częścią programu społecznego, który organizuje jeden z operatorów sieci komórkowych.

14 wsi zgłosiło się w Podlaskiem do pierwszego wojewódzkiego konkursu na najpiękniejszą i najbardziej estetyczną wieś w regionie ph.„Piękna i estetyczna podlaska wieś". Piątkę najpiękniejszych podlaskich wsi poznamy jesienią podczas targów ogrodniczych na terenie Podlaskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Szepietowie. Przedtem, w połowie sierpnia, konkursowa komisja objedzie wszystkie miejscowości i dokona oceny. W konkursie rywalizować będą: wieś Ateny (powiat augustowski), Karakule (białostocki), Patoki (bielski), Brzeźno (grajewski), Zabłotczyzna (hajnowski), Zabiele (kolneński), Rutki (łomżyński), Kruszyn (moniecki), Oszkinie (sejneński), Czartajew (siemiatycki), Stara Kamionka (sokólski), Stary Folwark (suwalski), Stare Racibory (wysokomazowiecki) oraz Wola Zambrowska (zambrowski).

Uniwersytet w Białymstoku zajął 1152 miejsce na około 20 tys. uczelni w Światowym Rankingu Centrów Badawczych (Webometrics). Ranking był przygotowany przez Najwyższą Radę Badań Naukowych w Madrycie. Miejsca w rankingu są przyznawane na podstawie rozpoznawalności instytucji, wielkości i bogactwa zasobów, jakie prezentuje w sieci. UwB zajął 12 miejsce wśród obecnych w rankingu polskich uczelni – na pozycji 293 znalazł się najlepszy w naszym kraju Uniwersytet Jagielloński. Zwyciężył amerykański Harvard.

28 kwietnia koncertem w Policznej w gm. Kleszczele Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce zainicjował 4. edycję białoruskich festynów z cyklu „I tam żywuć ludzi". Wiosną i latem w plenerze, a jesienią w świetlicach mieszkańcy małych wsi na Hajnowszczyźnie będą mogli usłyszeć popularne w regionie białoruskie zespoły muzyczne.

Nie pod znakiem wielokulturowości, ale bogactwa przyrody, przebiegać będzie tegoroczna promocja województwa podlaskiego. „Odwieczna potrzeba natury – Podlaskie". – to



wolnabialorus.pl

16 красавіка ў Варшаве прайшло пікетаванне Raiffeisen Bank Polska S.A. Беларускія актывісты патрабавалі спыніць банкам падтрымку беларускіх уладаў („Белаграпрамбанк" падпісаў крэдытную дамову з Raiffeisen Bank Polska S.A.).

hasło kampanii. Urząd marszałkowski zainicjował ją 27 kwietnia w warszawskich Łazienkach. Jesienią promocja dotrze do Brukseli. Spoty reklamowe i etiudy filmowe z Podlasia będą też prezentowane w stacjach należących do Grupy Discovery. Na tegoroczną kampanię promocyjną urząd marszałkowski wyda 600 tys. zł.

W kraju. 80 tys. zł. przeznaczyło ministerstwo kultury na ratowanie grobów z XVIII i XIX wieku na zabytkowym cmentarzu muzułmańskim w Kruszynianach. Od czerwca do września tego roku prowadzone będą tam prace konserwatorskie. Pieniędzy wystarczy na odnowienie 14 obiektów. Mizar, położony w pobliżu zabytkowego meczetu w Kruszynianach, jest jednym z dwóch zabytkowych cmentarzy muzułmańskich w Polsce.

22 kwietnia przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie odbył się koncert „Solidarni z Białorusią 2012”. Publiczność usłyszała piosenki wolnościowe polskich i białoruskich zespołów: Vavamuffin, Habakuk, Maleo Reggae Rockers, R.U.T.A, Vinsent, Recha, Vajciuszkiewicz i WZ Orchestra. Na scenie pojawili się również znani działacze na rzecz demokratyzacji Białorusi, a także legendy polskiej opozycji. Koncert poprowadził Marek Sierocki. Celem akcji jest zwrócenie uwagi Polaków na problem naruszania podstawowych praw człowieka w Białorusi. Koncert „Solidarni z Białorusią”, zorganizowany przez Inicjatywę Wolna Białoruś, odbył się po raz szósty dzięki wsparciu m. st. Warszawy, przy współpracy ze Stołeczną Estradą.

22 kwietnia białoruskie służby graniczne nie wpuściły na terytorium Białorusi senatora PiS Stanisława Gogacza, który udawał się na finał polonijnego dyktanda w Grodnie. Senator jechał z paszportem dyplomatycznym, do którego funkcjonariusze białoruskiej straży granicznej wbili pieczątkę „Zakaz wjazdu”. To kolejny tegoroczny przykład niewpuszczenia polskich parlamentarzystów do Białorusi – w końcu lutego nie pozwolono wjechać grupie sześciu posłów zasiadających w sejmowej komisji ds. łączności z Polakami za granicą.

A może i nazwy miejscowości zmienić z urzędu?

Senatorowie PiS opracowali projekt ustawy, dekomunizującej nazwy ulic typu Gwardii i Armii Ludowej, Armii Czerwonej, Związku Patriotów Polskich czy Krajowej Rady Narodowej. Do tego mają dojść nazwiska osób „symbolizujących udział w budowie i funkcjonowaniu ustroju nazistowskiego, faszystowskiego, komunistycznego”.

Nie jest to nowa inicjatywa. Kilka lat temu Instytut Pamięci Narodowej rozesłał do gmin pisma, informując, jacy patroni ulic powinni zostać zmienieni.

Kontrowersyjni patroni ulic w wielu miejscowościach jednak się ostali. W naszym regionie są to np. komunistyczny generał Karol Świerczewski, upamiętniony choćby w Kleszczelach i Nurcu Stacji, czy Armia Czerwona w Orli. W Bielsku Podlaskim zachowała się ulica Gwardii Ludowej, a w Białymstoku ulicom wciąż patronują Armia Ludowa i Janek Krasicki.

Samorządy, broniąc się przed zmianami tych nazw, wskazywały że związane z tym koszty obciążyłyby mieszkańców, którzy musieliby wymieniać dokumenty. Ale teraz projekt senatorów przewiduje, że stanie się to na koszt państwa. Wkrótce ma on trafić pod obrady Senatu. Jeśli poprą go senatorowie PO i podpisze Prezydent, nazwy zostaną zmienione z urzędu.

Gdyby tak się stało, taką ścieżkę legislacyjną można byłoby zastosować również w celu przywrócenia historycznych nazw miejscowości w naszym regionie. Od wielu lat mocno zaangażowany jest w to Jarosław Janowicz, który w imieniu Białoruskiego Towarzystwa Historycznego doprowadził nawet do przeprowadzenia w gminach konsultacji społecznych. Niemal wszędzie mieszkańcy byli jednak zmianom przeciwni, podnosząc ten sam argument – konieczność wymiany dokumentów. Jeszcze większe znaczenie miały jednak obawy spolonizowanych autochtonów, wyludnionych wsi, jak też osób nowo osiadłych, o stygmatyzację z tego powodu. Ale gdyby pierwotne nazwy typu Hrud (teraz Gród), Kruhłe (Krągłe), Dubowik (Dębowik) zostały przywrócone z urzędu i z gwarancją pokrycia przez państwo wszystkich kosztów, prawdopodobnie nikt by nie protestował. Jednak i w tym przypadku konieczna jest inicjatywa ustawodawcza. Tylko wątpliwe, czy ktoś z parlamentarzystów się tegopodejmie.



Fot. Jerzy Chmielewski

Ulica Armii Czerwonej w Orli

Jerzy Chmielewski

W Republice Białoruś. Inflacja w Białorusi w pierwszym kwartale 2012 r. wyniosła 5 proc., poinformował główny urząd statystyczny Biełstat. Tym samym wskaźnik inflacji mieści się w przedziale prognozowanym przez rząd. W marcu inflacja wzrosła o 1,5 proc., przy czym o 1,1 proc. podrożały towary spożywcze, towary niespożywcze – o 1,6 proc., usługi – o 2,3 proc.

29 marca w Mińsku został aresztowany przez KGB Paweł Biełyj – biznesmen i napastnik w hokejowej drużynie prezydenta Łukaszenki. Bliski Łukaszence przedsiębiorca budowlany został aresztowany w środku dnia w swoim biurze przez funkcjonariuszy specjalnego oddziału KGB „Alfa”. Zdaniem portalu „Biełaruski Partyzan”, Biełyj został oskarżony o pranie pieniędzy i wyprowadzenie za granicę 6 mln dol. Prokuratura generalna Białorusi ani KGB nie chcą komentować sprawy. Jak doniósł wspomniany portal, Biełyj kilka dni wcześniej miał posprzeczać się z synem Łukaszenki – Wiktorem – w trakcie kłótni doszło nawet do rękoczynów. To miało być bezpośrednią przyczyna akcji KGB. Wiktor Łukaszenka, najstarszy syn prezydenta Białorusi, trzyma pod kontrolą wszystkie białoruskie struktury siłowe, choć oficjalnie jest jedynie członkiem Rady Bezpieczeństwa przy prezydencie.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Białorusi zakazało wszystkim milicjantom – od dzielnicowych po wysokich stopniem oficerów – jeździć do państw Unii Europejskiej – doniósł 10 kwietnia dziennik „Komsomolskaja Prawda w Biełorusii”. Oficjalnie ministerstwo nie komentowało wprawdzie tych doniesień, ale też im nie zaprzeczyło. Bardziej rozmowni okazali się sami milicjanci, którzy w prywatnych rozmowach z dziennikarzami potwierdzili istnienie „zakazu wyjazdów do Europy”.

Opozycyjni politycy Andrej Sannikau i Źmicier Bandarenka zostali zwolnieni z kolonii karnych (odbywali odpowiednio kary 5 i 2 lata). Ułaskawił ich prezydent Aleksander Łukaszenka, do którego obaj skazani skierowali stosowne prośby. Łukaszenka w wypowiedzi na konferencji prasowej podkreślił zarazem, że ułaskawienie opozycjonistów nie nastąpiło pod naciskiem UE. Ostrzegł również, że Sannikau i Bandarenka mogą jeszcze wrócić za kratki, jeśli będą „mleć ozorami”– w domyśle wypowiadać się niekorzystnie o białoruskich władzach.

Sąd w Mińsku wymierzył szefowi Centrum Praw Człowieka „Wiasna” Alesiowi Bialackiemu, który odbywa karę 4,5 roku kolonii karnej, grzywnę wysokości ponad 140 mln rubli białoruskich (ponad 50 tys. zł) za opóźnioną wpłatę podatków. Przypomnijmy, że 24 listopada zeszłego roku sąd skazał Bialackiego na pobyt w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze wraz z konfiskatą mienia za zatajenie dochodów wyjątkowo dużej wysokości. Nakazano mu też zapłacenie państwu 757,5 mln rubli białoruskich (ok. 90 tys. dol.). Sąd uznał, że nie zapłacił on podatków od ponad 560 tys. euro przekazywanych na jego konta w bankach w Polsce i na Litwie w latach 2007-2010. 18 stycznia żona Bialackiego, Natalla Pinczuk, przelała zasądzoną sumę na konto sądu. Pieniądze pochodziły ze zbiórki zorganizowanej przez białoruskich obrońców praw człowieka. Obecna grzywna to kolejna kara dla Bialeckiego za to samo rzekome przestępstwo – po kolonii karnej i ściągniętym już podatku.

21 kwietnia Białorusini, jak co





svaboda.org

21 красавіка ў Беларусі прайшоў рэспубліканскі суботнік. У Мінску пачаўся ён з урачыстага мітынгу ля Тэтру оперы і балета. Пасля яго удзельнікі, актывісты розных праўладных арганізацый, накіраваліся на месцы правядзеньня суботніку.

roku, wzięli udział w ogólnokrajowym czynie społecznym zwanym „subotnikiem”. Tym razem środki uzyskane z ich pracy zostaną przeznaczone m.in. na budowę muzeum drugiej wojny światowej w Mińsku. Według wstępnych danych Rady Ministrów, w „subotniku” do godzin popołudniowych wzięło udział 3,6 mln Białorusinów, a w samym Mińsku – 700 tys. Wartość ich pracy wyniosła około 40 mld rubli białoruskich (prawie 16 mln zł). Podczas „subotnika” pracuje się we własnym zakładzie pracy lub porządkuje się tereny miejskie. W białoruskiej stolicy główne prace w terenie wykonywano w parku przy Teatrze Wielkim. Prezydent Łukaszenka pracował przy budowie aquaparku w Mińsku, który – według mera stolicy Mikałaja Ładućki – ma być piątym co do wielkości w Europie. Otwarcie obiektu planuje się w przyszłym roku.

Unijni dyplomaci, którzy w geście solidarności z wyrzuconym z Mińska polskim ambasadorem opuścili Białoruś pod koniec lutego i na początku marca tego roku, zamierzają wrócić. Nie będzie to jednak, okazuje się, takie proste. Szef administracji prezydenta Białorusi Uładzimir Makiej oświadczył na konferencji 17 kwietnia, że ambasadorowie Unii Europejskiej powinni wrócić do Białorusi, kiedy sytuacja do tego dojrzeje i kiedy UE uzna błędność polityki szantażu wobec Białorusi. – Teraz rzeczywistość wygląda tak, że to nie my prosimy, tylko Unia Europejska prosi nas o pozwolenie powrotu ambasadorów do Białorusi. I nie tylko prosi, a nawet grozi nowymi sankcjami – ocenił sytuację prezydencki urzędnik.

Oficjalne białoruskie związki zawodowe złożyły pozwy przeciw opozycjonistom za wzywanie do sankcji przeciwko Białorusi. Na przykład pracownica rafinerii w Mozyrzu oraz pracownik grodzieńskich Azotów, z poparciem związków zawodowych, skierowali pozwy przeciwko opozycjonistom Wiktarowi Iwaszkiewiczowi i Dźmitremu Wusowi. Autorzy pozwów obarczają opozycjonistów winą za niestabilne perspektywy swoich przedsiębiorstw na zagranicznych rynkach. Uważają, że ich firmom grozi wstrzymanie produkcji, a także niepewność zatrudnienia i wynagrodzenia. Pracownik Azotów domaga się od opozycjonistów, by „zwrócili się do Unii Europejskiej, żeby sankcji nie było”. Komentująca tę sytuację niezależna „Narodna Wola” zwraca uwagę, że sankcje UE szkodzą całej Białorusi i odstraszają zagranicznych inwestorów – nawet Chińczycy rezygnują ze swoich przedsięwzięć, bo nie mają stąd zapewnionego wejścia na rynki europejskie.

Jak poinformował katolicki metropolita mińsko-mohylewski, arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz, wszystkim polskim księżom sprawującym posługę w Białorusi przedłużono wizy. Co do kilku z nich były wątpliwości, ze względu na nieumiejętność posługiwania się językiem białoruskim lub rosyjskim; duchowni nauczyli się tych języków. Arcybiskup Kondrusiewicz podkreślił też, że nie ma zastrzeżeń co do współpracy z władzami – na przykład w Mińsku bez przeszkód wyznaczono 9 placów pod budowę kościołów i prace na dwóch z nich są już zaawansowane.

Kandydat do pokojowej Nagrody Nobla

Osadzony w więzieniu białoruski obrońca praw człowieka, Aleś Bialacki, znalazł się w gronie 231 pretendentów do tegorocznej pokojowej Nagrody Nobla. Podpisy pod tą kandydaturą złożyło 190 posłów z polskiego Sejmu i parlamentu europejskiego (z 23 krajów). Jednym z inicjatorów tego przedsięwzięcia, mającego świadczyć o zatroskaniu Europy sytuacją w Białorusi, był polski europoseł Marek Migalski.

Na świecie. Unia Europejska z zadowoleniem, acz powściągliwie, przyjęła zwolnienie Sannikaua i Bandarenki z więzienia. Szefowa unijnej dyplomacji Catherine Ashton w swojej wypowiedzi nie złożyła żadnych deklaracji cofnięcia sankcji wobec władz w Mińsku. – Wzywam władze Białorusi do bezwarunkowego zwolnienia teraz wszystkich pozostałych więźniów politycznych i usunięcia wszelkich restrykcji w zakresie korzystania przez nich z praw obywatelskich i politycznych – oświadczyła 15 kwietnia Ashton.

Szef Służby Granicznej Federacji Rosyjskiej gen. armii Władimir Proniczew poinformował, że białoruscy obywatele, którzy nie mają prawa wyjazdu ze swojego kraju, będą zatrzymywani na zewnętrznych granicach Rosji. Dotyczy to również białoruskich opozycjonistów. W Białorusi funkcjonuje nieformalny spis członków demokratycznej opozycji, dziennikarzy i działaczy NGO, którzy nie mogą opuścić kraju pod rozmaitymi pretekstami. Ma to być odpowiedź reżimu Łukaszenki na sankcje UE, które zabraniają wyjazdu na teren wspólnoty ponad 230 osobom. Dotychczas jedynym sposobem opuszczenia Białorusi był dla tych osób wyjazd przez niestrzeżoną białorusko-rosyjska granicę, teraz również ta droga zostanie definitywnie zamknięta. Zwiastunem tych zmian było zatrzymanie w nocy z 27 na 28 marca w pociągu relacji Mińsk-Moskwa trzech opozycjonistów białoruskich będących na liście osób, którym zakazano wyjazdu z kraju z powodów politycznych. Koordynator kampanii „Europejska Białoruś” Aleksandr Atroszczankau, szef lewicowej partii „Sprawiedliwy Świat” Siarhiej Kaliakin oraz przewodniczący Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatol Labiedźka udawali się do Brukseli przez Moskwę, skąd mieli wylecieć samolotem 29 marca.

Życie w małej miejscowości ma przyszłość

Nie Warszawa ani inne wielkie metropolie, ale niedoceniona Polska wschodnia może stać się intelektualnym i kulturalnym centrum naszego kraju. Wszystko za sprawą rozwoju Internetu, który zmienia stosunki społeczne szybciej, niż nam się to wydaje. Czy era świetności wielkich metropolii dobiega końca, a ich miejsce zajmą małe, atrakcyjnie położone miejscowości na Warmii, Mazurach i Podlasiu, gdzie będą mieszkać i pracować przedstawiciele nowej elity? To z pewnością odważne stwierdzenie, ale nie można takiego rozwoju spraw wykluczyć.

Koniec ery wielkich metropolii

Od wielu polityków można usłyszeć, iż w obecnych czasach rola peryferyjnych regionów będzie zanikać, natomiast na pierwszy plan wyjdą wielkie metropolie. I tylko one jakoby mają szansę na rozwój. Według tej koncepcji, życie społeczno-gospodarcze będzie się koncentrować w kilku największych megapolis, pełniących rolę biegunów wzrostu, podczas gdy mniejsze ośrodki miejskie są z góry skazane na stagnację.

Według tej teorii, nie ma co na siłę rozwijać funkcji metropolitarnych w mniejszych ośrodkach, takich jak Olsztyn, Białystok czy Lublin, bo i tak nic z tego nie będzie. Młodzi, ambitni ludzie powinni więc przenosić się po ukończeniu szkoły do Warszawy, Wrocławia czy Gdańska, tam realizować się zawodowo, a mniejsze ośrodki mają pełnić jedynie rolę pomocniczą, np. obsługiwać okoliczne rolnictwo czy ruch turystyczny.

Chociaż gwałtowny wzrost znaczenia metropolii w ostatnich dekadach jest oczywistym faktem, to jednak moim zdaniem nie jest wcale pewne, czy ta tendencja się utrzyma. Dominującej roli metropolii zagrozić może dalszy rozwój procesu, który przyczynił się do rozkwitu wielkich miast, a mianowicie informatyzacji. Jeszcze dwadzieścia lat temu jedynie duże miasto gwarantowało dostęp do wysokiej jakości kultury, edukacji czy atrakcyjnej pracy, a bieszczadzka czy podlaska wioska była synonimem zacofania. Jednak dzięki Internetowi, przebywając na stałe w leśnych ostępach Bieszczadów można tak samo dobrze jak w dużym mieście pracować dla wielkiej korporacji (nawet dla jej amerykańskiego biura), uczyć się w wirtualnym uniwersytecie, kontaktować się ze znajomymi z całego świata, robić zakupy w paryskich domach mody i czytać dowolną książkę czy gazetę, której zdobycie wymagało kiedyś wyjazdu do biblioteki.

Najpierw rozrosły się przedmieścia

Początek zmiany roli wielkich miast można było obserwować już w latach siedemdziesiątych. Spełniły się w nich słowa, że rewolucja (w danym przypadku przemysłowa) pożera własne dzieci. Gwałtowny rozwój miast spowodował, że w megapolis pojawiły się problemy, poważnie obniżające jakość życia – zanieczyszczenie środowiska, hałas, korki, ograniczenie przestrzeni publicznej i przestępczość. Ludzie zaczęli więc uciekać na pogardzane jeszcze nie tak dawno przedmieścia, dojeżdżając stamtąd do pracy do wielkiego miasta. Z czasem i w tych satelickich miasteczkach wytworzyły się metropolitarne funkcje, a ewolucja przedmieść przebiega z niewyobrażalną prędkością.

Podkrakowski Zabierzów jeszcze dwadzieścia lat temu był po prostu rolniczą wsią, a jej mieszkańcy byli pogardliwie traktowani przez rodowitych krakusów jako ludzie z prowincji. Dziesięć lat temu Zabierzów był już elitarną miejscowością, pełną rezydencji bogatych krakowian, których stać było na wyprowadzkę z miasta i zamieszkanie w willi pod lasem. Jednak sam w sobie nie oferował żadnych atrakcji – był po prostu sypialnią, a do pracy, po rozrywkę i kulturę jechało się do centrum Krakowa. Dziś, niepostrzeżenie, ta podkrakowska gmina sama stała się prestiżowym centrum biznesowym. Do tutejszego kompleksu biurowego Kraków Business Park oraz innych podobnych obiektów codziennie dojeżdża do pracy kilka tysięcy ludzi. Stała się więc rzecz, która jeszcze dwadzieścia lat temu była nie do pomyślenia – to mieszkająca w mieście elita intelektualna i finansowa dojeżdża do pracy na wieś, a nie odwrotnie, chociaż „wieś" to w tym przypadku jedynie tereny, leżące w promieniu 30-50 km od wielkiej aglomeracji.

Internet sprzyja dezurbanizacji

Na obecnym etapie wioska nie jest już żadną oznaką prowincjonalizmu – pod warunkiem, że jest to wieś, leżąca w zasięgu oddziaływania większego miasta. Granicę tego oddziaływania wyznacza możliwość codziennych dojazdów do pracy w ciągu maksymalnie godziny – półtorej. Wraz ze wzrostem jakości komunikacji publicznej ten zasięg stale się powiększa, wciąż jest jednak ograniczony fizycznie. Jednak wraz z rozwojem Internetu, a właściwie – wiążącej się z tym kultury i nawyków, te fizyczne ograniczenia zostaną przełamane.

Wielkie miasto nie będzie już niezastąpione, bo i tak większość spraw będzie można załatwić drogą elektroniczną. Spotkania, konferencje, negocjacje? Już teraz coraz częściej wykorzystuje się wideokonferencje, a rokowania prowadzi telefonicznie lub przez Skype'a. Sprawy formalno-prawne? Wystarczy e-podpis, elektroniczna faktura, przesyłanie pism urzędowych mailem. Codzienna praca biurowa? Już teraz w polskim systemie prawnym funkcjonuje instytucja telepracy, która teoretycznie daje niemal każdemu pracownikowi możliwość przeprowadzki w Bieszczady czy do Białowieży i pracy z domu. Zakupy, edukacja, rozrywka? Również w coraz większym stopniu są one dostępne poprzez Internet.

Oczywiście cyfryzacja administracji publicznej w Polsce i zmiana nawyków idzie opornie, ale postępu nie da się zatrzymać. Prędzej czy później również u nas będzie tak, jak w Estonii, gdzie e-podpis czy głosowanie przez Internet są standardem.

Przełamanie wyobcowania to klucz do dalszych przemian

Chociaż obecnie praca czy nauka na odległość nikogo już nie dziwi, z tej możliwości wciąż korzysta stosunkowo mało osób. Telepraca czy studia na wirtualnej uczelni mają bowiem ewidentne minusy w porównaniu np. z tradycyjną formą pracy w biurze, gdzie kontaktujemy się z żywymi ludźmi, a nie z awatarami. Freelancerzy, wykonujący zlecenia w domu, narzekają na samotność i brak mobilizacji do pracy. Mimo wielu zalet Internetu, ma on jedną wadę – nie zastąpi żywych ludzi, i to właśnie ten fakt jest argumentem na korzyść tradycyjnego układu społecznego, z dominującą rolą metropolii.

Jednak rzeczywistość nie znosi próżni. Zamiast pracować w domu lub w kawiarni, wolni strzelcy organizują się w większe grupy i razem wynajmują biuro (tzw. coworking). Dzięki temu systemowi, styl życia wolnego strzelca nie różni się już tak bardzo od życia jego kolegi z korporacji. Taka osoba przychodzi rano do biura i pracuje w nim tyle, ile się pracuje na etacie, w biurze spotyka kolegów, z którymi można w przerwie pogadać przy kawie lub papierosie, a po wszystkim może wrócić do domu i zapomnieć o obowiązkach. Coworking pozwala na oddzielenie życia zawodowego od prywatnego, pracy od domu, przy zachowaniu wszystkich atutów bycia freelancerem – sam jesteś sobie szefem i możesz pracować w ten sposób nawet w popegeerowskiej wiosce na Pomorzu Środkowym, wykonując intratne zlecenia dla warszawskiej korporacji.

Zalety systemu: „mieszkam w małym mieście, pracuję dla wielkiej korporacji" są oczywiste. Przede wszystkim – finansowe. Dzięki takiemu rozwiązaniu można zarabiać warszawskie pieniądze (np. 4-5 tysięcy złotych), pracując i mieszkając w Hajnówce, korzystając z niskich kosztów życia i czystego środowiska. Chcesz skorzystać z wielkomiejskich atrakcji, których nie da się zastąpić Internetem? Nie ma problemu, w kilka godzin można dojechać do Warszawy, a przecież warszawiacy też nie chodzą do teatru czy opery codziennie.

Drugie życie małych miasteczek

Można więc postawić tezę, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat czeka nas kolejna faza dezurbanizacji. Tak, jak w 2000 roku podmiejskie wioski stały się eleganckimi sypialniami, a w 2010 roku były już samodzielnymi centrami biznesowymi, tak w 2020 roku przedstawiciele elity finansowej i społecznej będą pracować również w wioskach i miasteczkach, oddalonych od wielkich miast o kilkaset kilometrów. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich małych miasteczek, a jedynie tych, w których się przyjemnie żyje, głównie ze względu na czyste środowisko i atrakcyjne otoczenie (jeziora, lasy, góry). A to oznacza szansę na rozwój małych miasteczek na Warmii i Mazurach, Podlasiu, Lubelszczyźnie i Podkarpaciu.

Zresztą, nie jest to nic nowego. Teraz już nikt nie pamięta, jak wielkim szokiem cywilizacyjnym była masowa „kolonizacja" mazurskich i podlaskich miasteczek przez nowobogackich letników z Warszawy. Różnica jest taka, że teraz ci zamożni „kolonizatorzy" nie tylko będą spędzać w swej mazurskiej posiadłości każdy wolny czas, ale będą tu również pracować. Na razie mogą to robić jedynie na własnym laptopie w domu lub na jachcie, ale z czasem przeniosą się do profesjonalnych obiektów biurowych w centrum miasteczka, stworzonych specjalnie dla pracy w systemie coworkingu.

Pojawienie się w Hajnówce czy Giżycku takich centrów coworkingu jest tylko kwestią czasu. Ze względów mentalnych ten proces może trwać długo – nawet dziesięć, może


Fot. Janusz Korbel

Pracować dla dużej korporacji można już nawet w odległej podlaskiej wiosce

kilkanaście lat. Jednak sam kierunek moim zdaniem jest nieodwracalny – małe miasteczka, a nawet wioski, staną się takimi samymi (a nawet lepszymi) ośrodkami kreowania nowych idei, jak Warszawa czy Poznań. Co więcej, w pewnym momencie może dojść do odwrócenia ról. W wielkich miastach zostaną jedynie robotnicy i osoby, których nie będzie stać na wyrwanie się z szarego, brudnego i zakorkowanego wielkomiejskiego blokowiska. Oznaką sukcesu będzie natomiast życie i praca (dzięki Internetowi) w małym, sympatycznym miasteczku gdzieś w górach lub nad jeziorem – a jeśli w wielkim mieście, to tylko w jego zabytkowym centrum, np. w pobliżu krakowskiego czy wrocławskiego Rynku.

Ale nawet ta sytuacja będzie pewnym okresem przejściowym w czekającej nas dezurbanizacji. Cały czas mówimy bowiem o mieszkaniu na prowincji i pracy zdalnej dla korporacji, która ma siedzibę w Warszawie czy innym wielkim mieście. Ale zastanówmy się - czy w dobie Internetu i powszechnej mobilności siedziby firm koniecznie muszą znajdować się w megapolis? Wielkich korporacji – pewnie tak, ale mniejszych firm, działających w oparciu o Internet – już niekoniecznie. Największa polska księgarnia internetowa ma na przykład siedzibę w Białymstoku (a książki kupują w niej ludzie z całego kraju i z zagranicy), siedziby wielu prężnie rozwijających się firm internetowych o ogólnopolskim zasięgu również mieszczą się w miastach mniejszej rangi.

Oczywiście, to wszystko nie stanie się z dnia na dzień, a i same wielkie metropolie nigdy nie stracą swojego znaczenia. Dokładnie tak, jak nie straciły swego znaczenia średniowieczne zamki, które nie mają już żadnej wartości urbanistycznej ani obronnej, ale zyskały nową wartość – turystyczną. Jednak za trzydzieści lat nikogo nie będzie dziwić centrala wielkiego banku w Sejnach albo Zakopanem – tak, jak obecnie nie dziwi ulokowanie centrum rozliczeniowego jednego z większych banków w Aleksandrowie Łódzkim, co było nie do pomyślenia jeszcze piętnaście lat temu.

Na obecnym etapie wioska nie jest już żadną oznaką prowincjonalizmu – pod warunkiem, że jest to wieś, leżąca w zasięgu oddziaływania większego miasta. Granicę tego oddziaływania wyznacza możliwość codziennych dojazdów do pracy w ciągu maksymalnie godziny – półtorej.

Krótkowzroczność rządzących

Czy te tendencje są dostrzegane przez rządzących? Wydaje się, że nie. W Polsce mówi się o nowoczesności i przyszłości, posługując się schematami z epoki, która na naszych oczach się kończy. Efekt tych „przyszłościowych" strategii jest taki, jak wyobrażenie przyszłości przedstawione w filmach z przełomu lat 80/90, gdzie światem rządzą co prawda komputery, ale mają one wciąż postać wielkiej szafy, bo niczego innego ówcześni wizjonerzy nie mogli sobie wyobrazić.

Tak samo jest z obecnymi receptami polityków dla Polski Wschodniej oraz regionów wiejskich. Wszystkie wiodące partie mówią w kontekście Polski Wschodniej o nowoczesności i modernizacji, ale posługując się schematami myślowymi rodem z poprzedniej epoki. Tymczasem to nie tylko nowoczesne rolnictwo ani turystyka, ale właśnie przedstawiony w tym artykule model społeczeństwa wirtualnego, w którym pracować dla korporacji można nawet z podlaskiej wioski, jest prawdziwą przyszłością mniej zurbanizowanych terenów.

Jakub Łoginow

Na robotach i w boju

W maju przypada rocznica zakończenia II wojny światowej. Jej weteranów zostało już bardzo niewielu. Trudy życia i odniesione w walkach rany najczęściej nie dozwalały dożyć sędziwego wieku. W moim archiwum pozostaje jeszcze dużo – dotąd nie publikowanych – zarejestrowanych wspomnień bohaterów tamtych czasów. Wspomnień ukazujących minioną epokę i jej absurdy oraz heroizm zwykłych ludzi, a także ich przywiązanie do swych białoruskich tradycji i korzeni. Z Mikołajem Murawką z Krywiatycz w gminie Orla, urodzonym 19 grudnia 1924 r. jeszcze zdążyłem porozmawiać. Wkrótce, 5 czerwca 1999 r., odszedł na zawsze. Oto zapis wspomnień.

Edukacja

Naukę rozpocząłem w 1933 roku. Ojciec Jan nie puścił mnie pierwszy rok do szkoły, gdyż urodziłem się 19 grudnia, za co siedział dwa tygodnie w areszcie. Uczyłem się w Morzu, tam powtarzałem drugą klasę, a potem w Krywiatyczach, tam też powtarzałem klasę czwartą. Szkoła w Krywiatyczach była w mieszkaniach Goworki i Kowalczuka. Dwa lata, 1939-41, uczyłem się w Orli. Białoruskiego uczyła nauczycielka Ludmiła. Mogłem wyjechać do pracy w Rosji na „awicyonnyj zawod", gdyż u rodziców mieszkała nauczycielka Frośka Łuzokowa z Rosji i proponowała taki wyjazd.

Na przymusowe roboty

Gdy w 1941 roku przyszli Niemcy, młodzież zaczęli wywozić na przy-

musowe roboty. Miałem wtedy 15 lat. Trafiłem na Prusy Wschodnie, do Johanesburga (obecnie Pisz) i pracowałem tam jako robotnik na gospodarstwie u bauera Leopolda Konstanty. Za pracę nie płacili, czasem tylko Niemiec dawał na papierosy. U tego gospodarza pracowali także jeńcy – trzech Włochów, Francuz i dwóch braci, Janek i Stefan z Poznania, których wzięli za to, że nie chcieli iść służyć w niemieckim wojsku. Jeńcy pracowali razem z przymusowymi robotnikami, ale nocowali w obozie jenieckim. Musiałem znać nazwisko swego gospodarza, bo woziłem mleko do punktu skupu, świnie woziłem zdawać, prowadzałem konie na przegląd. Rozmawialiśmy z nim po polsku albo po rosyjsku.

W czterdziestym drugim zabrali mnie do roboty przy budowie szosy z Białegostoku do Grajewa. Razem z nami był i nasz 71-letni bauer. Z racji swego wieku nie pracował –z pałką pilnował robotników. Potem kopałem okopy do 19 września 1944 roku, dopóki nie przyszli Sowieci.

Do Armii Czerwonej

Gdzieś koło Kowna zajęli nas Sowieci. I od razu na zborny punkt – pomyli, ostrzygli na łyso, dali nowe ubrania i zaczęli przeszkolenia wojennego rzemiosła. Na przysięgę przyjechał sam marszałek Rokossowski. I dopiero 17 grudnia wysłali nas na front w kierunku na Polskę. Braliśmy Kolno, potem szliśmy na Ostrołękę i Toruń. W Toruniu zostałem ranny granatem w obydwie nogi. Niemiec wyrzucił granat przez okno w piwnicy. Opatrzono mi nogi, wyciągnięto odłamki. Tylko dwa dni pobyłem w punkcie sanitarnym i dalej na front. Sunęliśmy korytarzem polskim na Gdańsk. Dogoniłem mój oddział, który posunął się tylko pięć kilometrów.

W boju o Gdańsk

O Gdańsk biliśmy się sześć dni. Na wyposażeniu miałem erkaem (ręczny karabin maszynowy), cztery dyski (magazynki) i dwa tysiące nabojów. Razem ważyło to 48 kg. Jedzenie? Jedzenia ze sobą nie było wolno zabierać, jedliśmy tylko to co dostaliśmy. W plecaku mogła być wyłącznie amunicja, a jak przyłapali, że masz jedzenie, to niszczyli je i pod ostrzałem wysyłali po zapas amunicji. Niemcy w Gdańsku stworzyli barykady. O jeden dom biliśmy się cały dzień – Niemcy na górze, my na dole. Poddali się, gdy zbrakło im amunicji.

Zostałem znowu ranny

Po wyzwoleniu miasta znalazłem się w grupie sześciu wartowników z automatami ręcznymi i maszynowymi, która pilnowała zaminowanego przez Niemców elewatora-spichlerza ze zbożem. Niemcy, uciekając, nie zdążyli go wysadzić i próbowali zrobić to teraz. Na Bałtyku stały dwa statki i z nich na łodziach Niemcy podpływali, by go wysadzić. Gdy im to się nie udawało, walili do nas, w elewator, z dział. Podczas takiego ostrzału zostałem bardzo ciężko ranny w plecy. Zabrano mnie do szpitala w twierdzy w Dwińsku na Łotwie. W tym szpitalu przeleżałem dziewięć miesięcy, trzy razy mnie operowano, a rany nie chciały się goić.

W Kirowie

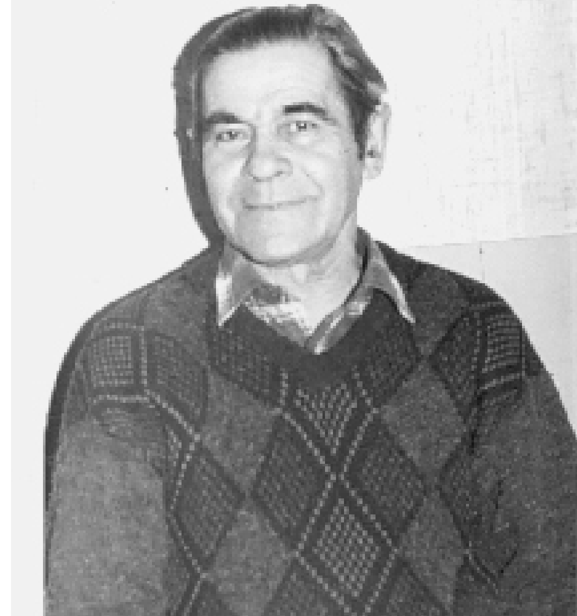
Przyszedł rozkaz ewakuować całą twierdzę, wszystkich lekarzy itd., na wschód, pod japoński front. Mnie odwieźli do szpitala w Kirowie, gdzie przeszedłem kolejną operację. Stan mojego zdrowia nie pozwalał iść na „strelowuju służbu” i przeznaczyli mnie do „komandirowki”. Dostałem robotę przesyłkową na potrzeby szpitala.

Zwolnili z armii – trudności z wyjazdem

11 grudnia 1945 roku zwolnili mnie do domu. Na przepustce było napisane, że odprawiam się do Białegostoku, tak podałem. Poszedłem na stację i przez okienko podaję kasjerce. A ona do mnie z krzykiem: „Kakoj czort, my w Polszczu nie dajom biletow”! Tolko do stacji Grodno, Wołkowysk i Breść”. Kilka razy wracałem do tego okienka, tam i z powrotem. Nie miałem żadnych dokumentów, zabrali mi nawet „czerwonoarmiejskuju knižku”, a bez przepustki i biletu wtedy było prosto niemożliwością podróżować. Postanowiłem przechytrzyć tę kasjerkę. Wróciłem do wspomnianej kasy i zacząłem przekonywać kobietę, że ona się myli, bo Białystok znajduje się nie u Polszczy a u Rasieji i że otrzymuję listy stamtąd. Kobieta wpatrywała się w mapę CCCP i… wypisała mi bilet.

Na peronie natknąłem się na enkawudzistów. Sprawdziwszy moją przepustkę i bilet, jeden z nich, taki brzuchaty, powiedział do mnie ze złością: – Szto, nie nrawitsia tiebie Sawieckij Sajuz?”. Gdybym mu odpowiedział, że „nie”, to z pewnością by mnie zastrzelił, ale ja zacząłem tłumaczyć, że chcę odwiedzić rodzinę. Nic z tego, w końcu zażądali żebym „szukał sobie rodziny w Sowieckim Sojuzie” i zawrócili mnie. Pochodziłem trochę koło stacji, potem wróciłem i dogadałem się z jednym maszynistą, że przewiezie mnie na lokomotywie do Wołkowyska. A stamtąd miałem zamiar przejść granicę pieszo, ale dobrzy ludzie odradzili mi, przestrzegli, że pogranicznicy mogą mnie zastrzelić.

W Wołkowysku spotkałem głodne kobiety z moich okolic. Miałem żywnościowe talony i podzieliłem się z nimi jedzeniem. Potem doszedłem do Bieratowic, gdzie spotkałem pol-


Fot. Michał Mincewicz

Mikołaj Murawka. Fot. z 1997 r.

skich oficerów, którzy wracali do rodzin z Wilna. Chcieli zabrać mnie ze sobą, ale odmówiłem, gdy okazało się, że nie mam przy sobie odpowiednich dokumentów. W sumie kilka razy szedłem prosto na granicę, ale mnie łapali i odwozili na maszynie na pohranzastawu. Chciałem dostać się do domu, do Polski, ale tu tego nie rozumieli.

Wreszcie trafił mi się ludzki człowiek – zwyczajny lejtnant, któremu chciało się palić, a miałem papierosy. Dałem mu dwieście sztuk cygaretów, ale wziął tylko połowę, wypisał mi odpowiednią przepustkę i przeprowadził przez służbowe przejście na granicę. Sowiecko-polską granicę przeszedłem na piechotę, tydzień po wyjeździe z Kirowa (obecnie Wiatka).

Dotarłem do domu

Dotarłem jakoś do Białegostoku, ale pociąg do Bielska Podlaskiego już odszedł, a kursował tylko raz na dobę. Musiałem czekać na następny głodny, bo tu za ruskie talony nie można było niczego dostać. Następnego dnia podstawiono cztery towarowe wagony i jeden pasażerski dla oficerów. Miałem szczęście trafić do wagonu z oficerami. Z Bielska do Krywiatycz szedłem piechotą w nocy. Gdy doszedłem do rodzinnej chaty, rodzina już spała. W ciągu dwóch tygodni musiałem obowiązkowo stawić się w RKW (wojskowa komenda). Tam popatrzyli na moje rany i odpuścili do domu.

Notował

Michał Mincewicz ■

Krótki żywot carskiego muzeum w Białowieży

Początki tradycji muzealnej w Białowieży sięgają drugiej połowy XIX wieku. Po pierwszym carskim polowaniu, które odbyło się w Puszczy Białowieskiej w 1860 roku, pozostało trochę pamiątek. Miejscowe władze leśne zdecydowały, że będą one zebrane i eksponowane w jednym miejscu. Najlepsze warunki do tego celu miał budynek wybudowany w 1845 roku dla potrzeb namiestnika tzw. Północno-Zachodniego Kraju, innymi słowy – ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. W jednym z pokojów budynku umieszczono m.in. łopatę, którą car Aleksander II posadził drzewko w Zwierzyńcu, puchar podarowany carowi przez księcia pruskiego oraz księgę pamiątkową z wpisami osób odwiedzających Puszczę Białowieską. Po polowaniu w Puszczy w 1894 roku cara Aleksandra III, do izby muzealnej trafił również album zdjęć z tego polowania. Także po pobytach w Białowieży wielkich książąt rosyjskich zostawały pewne pamiątki. Jakie konkretnie, tego dokładnie nie wiemy, gdyż wszystkie eksponaty w sierpniu 1915 roku zostały wywiezione do Rosji.

W budynku z ekspozycją pamiątek organizowano czasem wystawy okolicznościowe. W 1897 roku, z okazji wizyty w Białymstoku i Białowieży cara Mikołaja II, zorganizowano pokaz wyrobów fabrycznych dziesięciu największych fabrykantów białostockich. W czasie zwiedzania tej wystawy carowi wręczono album zdjęć z widokami białostockich fabryk i ich wnętrz.

Pierwsze muzeum w Białowieży z prawdziwego zdarzenia urządzono na parę lat przed dotarciem na ten teren działań I wojny światowej. Miało ono charakter przyrodniczo-łowiecki. Jego organizację rozpoczęto w zimie 1913 roku i ukończono w lipcu 1914 roku.

Głównym impulsem do założenia muzeum był zaplanowany na wrzesień 1914 roku przyjazd do Białowieży na polowanie cara Mikołaja II z gośćmi. Muzeum umieszczono w budynku Zarządu Puszczy Białowieskiej, który zachował się do dzisiaj (znajduje się on na terenie Parku Dyrekcyjnego w Białowieży). Budynek ten na potrzeby muzeum został rozbudowany. Rozbudowa zbiegła się w czasie z wykonywaniem przybudówki, mającej pomieścić kreślarnię i dział leśny. Wokół budynku posadzono drzewa w wieku 20-30 lat, reprezentujących dziewięć miejscowych gatunków.

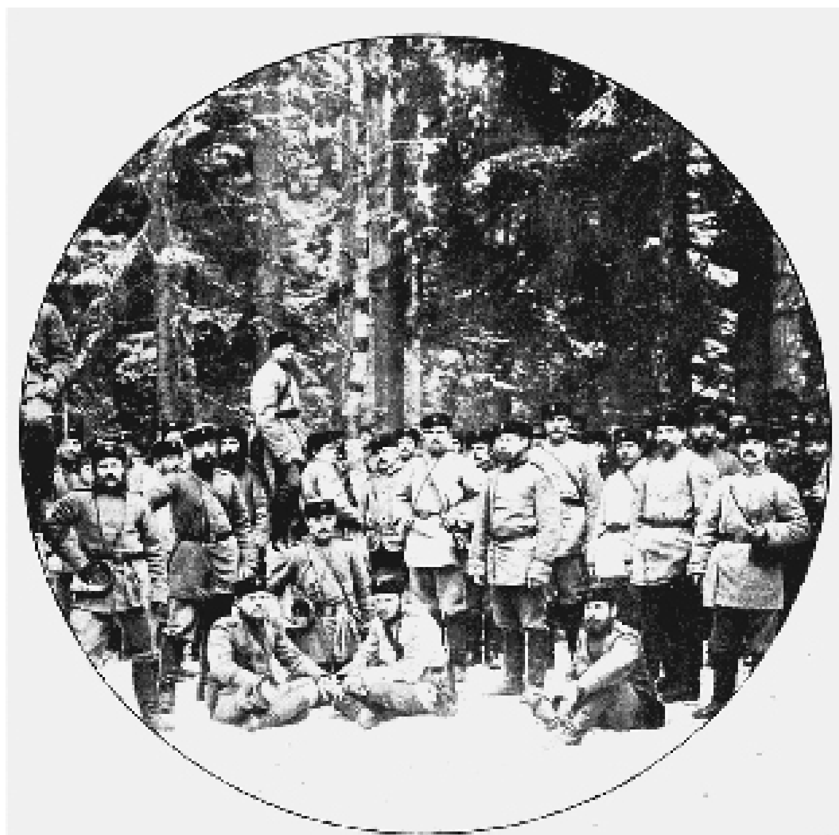
Opiekę i nadzór merytoryczny nad organizacją muzeum sprawował Mitrofan Stiepanowicz Golenko (1863-1943), zarządca Puszczy Białowieskiej w latach 1912-1914. Jak sam wspominał, od dawna brakowało mu tego typu placówki, oddającej piękno i bogactwo przyrody Puszczy. Po porozumieniu się z generałem Wiktorem S. Koczubejem, naczelnikiem Głównego Zarządu Apanażowego (Udiełów) i otrzymaniu od niego zgody na założenie muzeum, sprowadził on z Petersburga p. Gubina, właściciela sklepu „Przyroda i myślistwo", który przywiózł ze sobą kilku specjalistów od preparowania zwierząt. Do dostarczania zwierząt na okazy muzealne zarządca Puszczy zaangażował straż łowiecką.

Jak w szczegółach wyglądało muzeum, do niedawna nie wiedzieliśmy wcale. Dopiero w 2006 roku Piotr Daszkiewicz, Bogumiła Jędrzejewska i Tomasz Samojlik opublikowali w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki" (Nr 3-4 z 2006 roku) przekład na język polski wspomnień Mitrofana Golenki pt. „Muziej Biełowieżskoj Puszczi", zamieszczonych w „Wozrożdieniju" (nr 3609 z dn. 21 kwietnia 1935 roku) – trudno dostępnym dzisiaj w Polsce rosyjskim

emigracyjnym piśmie wychodzącym w Paryżu.

Mitrofan Golenko podaje, że muzeum miało kilka działów. Na parterze budynku, zaraz za wejściem, ustawiono dziewięć dużych, półtorametrowej wysokości oszklonych gablot, w których eksponowano glebę i skałę macierzystą, z dołączoną analizą gleb. Nad gablotami umieszczono zielniki z roślinami runa, charakterystycznymi dla danego podłoża. Drzewa rosnące na tych glebach przedstawiono na dużych fotografiach o wymiarach 30 x 50 cm.

Klatka schodowa, która prowadziła na piętro, została także zaadaptowana do celów ekspozycyjnych. Na jej ścianach umocowano poroża jeleni, zebrane na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. M. Golenko podkreślał, że na podstawie tych trofeów można było bez trudu prześledzić, jak obfitość pokarmu zmieniała wygląd poroży. W górnej części klatki schodowej umieszczono poroża zwyrodniałe, zdjęte ze sztuk padłych. Zarządca Puszczy opisał szerzej przypadek poroży kozła, które „jeszcze w stanie miękkim opadły nad oczyma w formie dwóch grusz i skostniały". Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, który dość często odwiedzał Puszczę Białowieską w czasie rykowiska jeleni także zwrócił uwagę na ten bardzo rzadki przypadek. Pokazywał nawet niemieckie czasopismo łowieckie, w którym zamieszczono fotografię podobnych nienormalnych rogów. Zarządca Puszczy zdradził czytelnikom, że książę chciał odkupić od niego ten okaz, proponując 500 rubli, jednakże eksponat pozostał dla muzeum. Uwagę zwiedzającego mogły zwrócić również „czarne kości jelenia, u którego jeden róg był normalny z wyrostkami, a drugi miał formę krzewu. Był także okaz, którego jeden róg był rogiem jelenia, a drugi rogiem daniela o formie liścia i inne".



Carska służba łowiecka w Puszczy Białowieskiej – jej funkcjonariusze pozyskiwali eksponaty do muzeum w Białowieży

Po pokonaniu schodów wchodziło się do małej sali, w której rozwieszono mapy Puszczy Białowieskiej, a na dużej tablicy eksponowano broń kłusowniczą. Zwiedzający mógł obejrzeć skróconą strzelbę do noszenia w bocznej kieszeni, różnego rodzaju piki zrobione ze starych bagnetów, wideł i ostrych kawałków żelaza, wnyki do łapania dzików oraz wiele różnorodnych urządzeń do łowienia zwierzyny i ptactwa. Za przykład pomysłowości służyła strzelba, której lufa była przymocowana do kawałka drewna paskami wyciętymi z puszki sardynek. Iglice w takich strzelbach wykonywano przeważnie ze zgiętego gwoździa.

Z małej sali wchodziło się do dużej. Rozdzielał ją na dwie części dywan ułożony na całej długości podłogi, aż do następnej sali za łukiem. Po lewej stronie, za szklaną ścianą, prezentowano stoiska z różnymi grupami zwierząt. Przegląd rozpoczynała rodzina lisów przy norze w naturalnym otoczeniu; samica zjadała przyniesioną przez samca kaczkę. Dalej pokazywano rodzinę saren – samca i leżącą samicę, a obok nich dwójkę koźląt. W kolejnym stoisku pysznił się stojący na pagórku piękny daniel, a u podstawy pagórka leżała samica daniela. Dalej zwracała uwagę rodzina dzików (samiec, samica i trzy warchlaki), taplających się w błocie. Lustro imitowało taflę wody, a trzcina i błotna trawa sprawiały wrażenie mokradła. W ostatnim stoisku prezentowano rudego jelenia z białymi plamami; był to mieszaniec jelenia szlachetnego z amerykańskim wapiti; eksponat ten przekazał do muzeum wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Po prawej stronie sali, na dużym podeście umieszczonym wśród drzew, pokazywano łosia – gatunek wówczas zanikający w Puszczy, oraz jelenia szlachetnego z samicą i młodym. Już za podestem ustawiono kozła z tzw. pantami (miękkie rogi) oraz grupę drapieżników – rysia zagryzającego zająca i wypchanego wilka. Drapieżniki w Puszczy wytępiono, zachodziły one na ten teren z sąsiednich la-

sów. W dwóch rogach sali, za szkłem, odtworzone były toki głuszców i cietrzewi, natomiast przy ściance zrobiono imitację lęgów jarząbka na ziemi. Na drzewach umieszczono wypchane wiewiórki.

Sala za łukiem poświęcona była łowiectwu. Powagi temu pomieszczeniu nadawały zawieszone na ścianach duże portrety najwyższych rangą myśliwych w imperium rosyjskim. Pośrodku wisiał portret cara Mikołaja II, a po bokach portrety carów Aleksandra II i Aleksandra III. W napisach umieszczonych pod portretami podano daty pobytów władców w Puszczy. Wyznaczono także miejsca na portrety wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, wielkiego księcia Dymitra Pawłowicza i księcia Monako Alberta I. Pod portretami rozmieszczono grupę żubrów, składającą się z samca, samicy i cielęcia. Zwiedzających zachwycały ich piękne, naturalne pozy. Z boku sali ustawiono na podłodze rzeźbiony obrotowy słup, do którego przymocowano ramy przeznaczone na fotografie dokumentujące polowania i ich uczestników. Na ścianach były wywieszone mapy Puszczy, z zaznaczonymi miejscami wszystkich ważniejszych polowań. Na konsolach umocowano modele różnych urządzeń łowieckich. Prezentowano tutaj między innymi szopy na paszę, kilka typów paśników, sprzęt do odłowu zwierząt, lizawki i inne. Nie zapomniano też o pokazaniu rodzajów pasz dla zwierząt – siana, koniczyny, ziemniaków, słonecznika oraz soli – ich próbki zostały umieszczone w odpowiednich pojemnikach.

Z tej sali przechodziło się przez drzwi do następnego pomieszczenia, w którym, wzdłuż dwóch ścian, stały oszklone szafy. Rozmieszczono w nich eksponaty łabędzi, gęsi, kaczek i bażantów, które można było spotkać na terenie Parku Pałacowego, a także ptactwo mieszkające w Puszczy: ścierwniki, jastrzębie, czarne i białe bociany, sóweczkę, okazy wróbli-mieszańców (Mitrofan Golenko podaje, że miały one „zielone sowie główki"), puchacze, sowy i ponad czterdzieści innych gatunków ptaków. Trzymano się zasady, że każdy gatunek musiał być reprezentowany przez dwa osobniki – samca i samicę. Dział ten uzupełniały spreparowane raki, węgorze, ryby, żmije, jaszczurki, węże i inne gatunki płazów i gadów.

Środek sali zajmowała imitacja budynku ze słomianą strzechą. Na strzesze ustawiono koło, a na nim umieszczono bocianie gniazdo. Oczywiście nie mogło zabraknąć bocianów. Samiec z wężem w dziobie, stał na kominie, a samica na skraju gniazda otulała skrzydłami trzy małe pisklęta. Towarzystwo bocianom zapewniały gołębie i wrony, siedzące na dwóch przeciwległych stronach dachu. Na strzesze można było też dostrzec kilka wróbelków, a pod strzechą gniazdo jaskółek. Ciekawscy, zaglądając przez dymnik, dostrzegali leżącego na poddaszu kotka.

Po obu bokach tej wiejskiej chałupy ustawiono dwie oszklone szafy, w których pokazywano gniazda. Na jednym z drzew umieszczono siedzącego samca sowy, przy czym część drzewa była otwarta i widziało się wnętrze dziupli – gniazdo, samicę i czwórkę młodych. Na innym drzewie pokazano gniazdo ptaka, który zalepił wejście przed intruzami gliną, pozostawiając sobie jedynie siebie niewielki otwór. Inny z kolei ptak przykleił gniazdko do pnia, a nad nim ulepił z gliny coś w rodzaju parasola, który miał chronić od deszczu. Pokazywano także inne typy gniazd, wykonane z gałązek lub ziemi, wszystkie ze swymi mieszkańcami. Ozdobą tej sali była ustawiona na stole gablota z jajami różnych gatunków ptaków. Na innym stole pokazano bardzo udane imitacje owocników grzybów, spotykanych w Puszczy. W szafie natomiast umieszczono preparaty anatomopatologiczne. Warto tutaj wspomnieć, że w tym czasie w Białowieży pracował przy Zarządzie Puszczy weterynarz, który badał każde padłe dzikie zwierzę w Puszczy i ustalał przyczyny choroby. Kontrolował również bydło chłopskie w Białowieży i okolicznych wsiach. Prezentowane preparaty pochodziły z dwóch ostatnich lat, pokazywały choroby płuc, wątroby, żołądka i zębów.

Ostatnią salę poświęcono działowi leśnemu. Eksponowano tutaj wyrzynki różnych gatunków drzew, o średnicy od pół do prawie jednego metra Mitrofan Golenko podaje, że połowa przekroju była wypolerowana, a druga jedynie oczyszczona. Pokazywano także kawałki desek z różnym ukierunkowaniem cięcia – one również były w jednej części polerowane, a w drugiej części zostawione w naturalnym stanie. Na ścianach tej sali umocowano oszklone ramy wykonane z odpowiedniego drewna, wewnątrz których znajdowały się nasiona eksponowanych drzew, jedno- i dwuletnie siewki, a także kora, liście, kwiaty i owoce. Nad ramami umieszczono przykłady szkód, jakie mogą wyrządzać owady na drzewach, a jeszcze wyżej fragmenty drzew porażone zgnilizną. W środku sali ustawiono obrotowy słup, na którym przyklejono zdjęcia siedzib administracji puszczy wraz z ich opisami, a także zdjęcia leśnych upraw i zrębów oraz innych przejawów działalności człowieka w Puszczy.

Po ukończeniu organizacji ekspozycji muzealnej (lipiec 1914 roku) przystąpiono do opracowywania katalogu. Jednakże wybuch wojny światowej pokrzyżował wszystkie dalsze zamierzenia związane z muzeum. Car Mikołaj II musiał zrezygnować z zaplanowanego na wrzesień tego roku polowania w Białowieży. Niemniej udało mu się jeszcze obejrzeć muzeum podczas krótkiego wypadu do Białowieży 22 czerwca 1915 roku. Po wystawie oprowadzał go nowy zarządca Puszczy, którym w listopadzie 1914 roku został Gieorgij Leonidowicz Lwow (Mitrofan Golenko otrzymał awans na naczelnika apanaży okręgu moskiewskiego).

Z informacji uzyskanej od Mikołaja Czerkasa w 1997 roku, wówczas

pracownika naukowego w białoruskiej części Puszczy Białowieskiej, wiem, że natrafił on na dokument z informacją, iż muzeum w okresie od 3 do 28 lipca 1915 roku było czasowo zamknięte. Prawdopodobnie przygotowywano je już do ewakuacji. Ewakuacja nastąpiła w połowie sierpnia 1915 roku. Wraz z administracją Puszczy i co cenniejszym wyposażeniem obiektów państwowych, do Rosji powędrowało także „wiele przedmiotów z muzeum". Przejął je „moskiewski zarząd pałacowy". Jan Jerzy Karpiński w „Echach Leśnych" (Nr 6/1930) podaje, że eksponaty z Białowieży zostały ulokowane w tzw. „Nieskucznym pałacu" w Moskwie. Co z tymi eksponatami zrobili następnie bolszewicy – nie wiadomo. Prawdopodobnie bardziej cenne rozgrabiono, a mniej cenne zostały zniszczone. Informację o wywiezieniu eksponatów w 1915 roku do Moskwy podaje też „Przewodnik po Polsce w 4 tomach. T.I. Polska północno-wschodnia", wydany w 1935 roku w Warszawie przez Związek Polskich Towarzystw Turystycznych.

Z żalem należy stwierdzić, że przygotowywane z tak dużym zaangażowaniem i rozmachem pierwsze muzeum w Białowieży praktycznie nie spełniło swego zadania. Zdążyła je zwiedzić mała liczba osób, przy czym zwiedzającymi byli przeważnie przedstawiciele miejscowej administracji. Muzeum nie zaistniało ani w prasie, ani w pisemnych relacjach białowieskich gości. Także mieszkańcy Białowieży, którzy żyli w tamtym czasie, nie mogli po latach nic konkretnego o nim powiedzieć. Brakuje też jakiejkolwiek dokumentacji fotograficznej poszczególnych sal muzealnych czy pojedynczych eksponatów. Nie wiemy, czy takowa w ogóle powstała?

W ocenie Piotra Daszkiewicza, Bogumiły Jędrzejewskiej i Tomasza Samojlika kolekcja muzealna „nie miała charakteru stricte naukowego, jednak tworzona była z dużym rozmachem i znacznie przekraczała ramy zbioru trofeów myśliwskich i typowych dla dziewiętnastowiecznego muzealnictwa „przyrodniczych kuriozów". Białowieskie muzeum było zapewne jedną z pierwszych w Europie kolekcji związanych z obszarem chronionym. Interesujący jest fakt prezentacji gleb i odpowiadającej im pokrywy roślinnej. (...) Zapewne ta nowoczesna prezentacja związków gleby z typami leśnymi była jedną z pierwszych nie tylko w ówczesnym Imperium Rosyjskim, ale i na całym świecie.

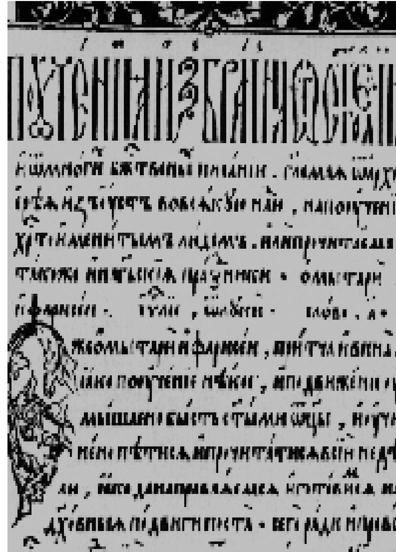
W kilku publikacjach prasowych i książkowych została podana informacja, że budynek, w którym mieściło się muzeum, został spalony. Jako pierwszy donosi o tym publicysta, historyk i polityk Wilhelm Feldmann, który w okresie od lipca do września 1915 roku sporządzał frontowe notatki. Później były one drukowane na łamach popularnego berlińskiego czasopisma „Berliner Tageblatt" a w 1916 roku ukazały się w wydanej w Monachium książce pt. „Mit der Heeresgruppe des Prinzen Leopold von Bayern nach Weisrusland hinein" (Razem z wojskowym ugrupowaniem Leopolda Bawarskiego w głąb Białorusi). Wilhelm Feldmann, relacjonując swój pobyt w Białowieży podaje, że: „Tragiczny los spotkał nowe muzeum łowieckie nieopodal jegierskiego pałacu. Rosjanie nie zdążyli ewakuować eksponatów i, odstępując, spalili je razem z budynkiem". O spaleniu budynku muzeum informuje też Wiktor Szymański w swym „Przewodniku po Puszczy Białowieskiej" (Wilno 1925). Jan Jerzy Karpiński z kolei we wspomnianym już wyżej artykule w „Echach Leśnych" pisze, że carskie muzeum mieściło się w osobnym budynku przy gmachu Zarządu Puszczy.


Fot. Tomasz Niechoda

Siedziba carskiego Zarządu Puszczy Białowieskiej – wygląd współczesny

O jaki zatem tutaj budynek może chodzić, skoro wiemy, że gmach Zarządu Puszczy, w którym – zgodnie z relacją Mitrofana Golenki – mieściło się muzeum, zachował się do dzisiaj? Być może był to budynek, w którym zmagazynowano część eksponatów mniej cennych? Sprawę tę należałoby wyjaśnić.

Piotr Bajko



Календарыюм

Травень – гадоў таму

635 – у траўні 1377 г. памёр вялікі князь Аляксандар Альгерд (нар. каля 1296 г.), у манастве прыняў імя Аляксей.

250 – 15.05.1762 г. у Несьвіжы памёр Міхал Казімір „Рыбанька” (нар. 13.06.1702 г.), дзяржаўны дзеяч ВКЛ, мэцэнат. У 1726 г. распачаў аднаўленьне замку ў Несьвіжы, збуранага швэдамі ў 1706 г., у 1750 г. аднавіў дзейнасьць Несьвіжскай друкарні і адкрыў корпус кадэтаў. Заснаваў першыя ў Беларусі мануфактуры, м. інш.: фаянсавую ў Новым Сьвержні, пэрсіярню (шаўковых паясоў) у Слуцку, і супольна з жонкай Уршуляй сарганізаваў тэатр ды музычную, вакальную і балетную школы.

215 – 10(21).05.1797 г. нар. Дамінік Стэфановіч, музыкант настаўнік Станіслава Манюшкі, у 1820 – 1837 гг. – кіраўнік Мінскага гарадзкога аркестра, у 1848 – 1865 гг. выкладаў музыку і харавыя сьпевы ў Менскай гімназіі і прыватным жаночым пансыёне. Памёр каля 1870 г.

210 – 6.05.1802 г. каля Кобрына нар. Станіслаў Горскі (пам. 3.05.1864 г.), прыродазнавец, мэдык, пэдагог. Выкладаў ва унівэрсытэце, а потым у мэдыка-хірургічнай акадэміі ў Вільні. Як адзін з першых апісаў расьліннасьць Белавежскай пушчы.

170 – 12.05.1842 г. у Парыжы памёр Валенты Ваньковіч (нар. 14.02.1800 г. у Калюжыцах на Меншчыне), мастак, аўтар вядомага партрэта Адама Міцкевіча „Міцкевіч на скале Аюдаг”. Закончыў Полацкі езуіцкі калегіум і Віленскі унівэрсытэт (1824 г.), а ў 1827 г. – Пецярбургскую мастацкую акадэмію. Затым жыў у Менску, меў майстэрню ў Сьляпянцы. У 1839 г. зьехаў у Парыж. Пахаваны на тамтэйшых могілках Манмартр.

Kaliś śpiawali

Pili ludzi

Padazierany W. Bujko

Umiarkowanie /167/

1.Pie-cie lu-dzi ha-re-li-cu, bie-ły hu-si, wo-du.
Oj, la-cie - cie, bie-ły hu - si, aż da ma - ho ro - du.

1. Pili ludzi harelicu,
Bieły husi – wodu.
– Oj, laciecie, bieły husi –
Aż da maho rodu.

2. – Nie każecie, bieły husi,
Szto ja tut haruju,
A każecie, bieły husi,
Szto ja tut panuju.

3. – Wyszczyknu ja z roży kwietku
I puszczu na wodu.
– Pływi, pływi z roży kwietka –
Aż da majho rodu.

4. Pływa, pływa z roży kwietka –
Na wadzie zawjała.
– Wyszła maci wodu braci –
Kwietaczku paznała.

5. A ta ż majo, dzicia rodno,
Siem niedziel leżało.
– A szto ż heto, z roży kwietka
Na wadzie zawjała?

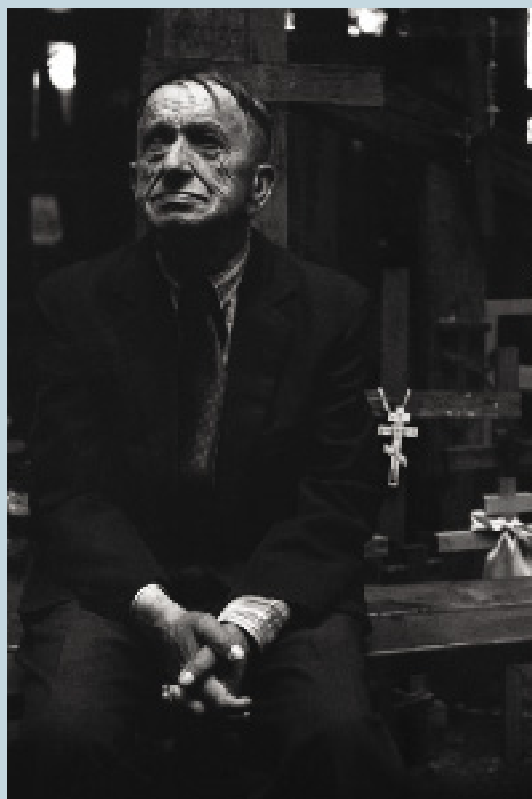
6. – Ni lażała, maja mamo –
Ni dnia, ni hadziny..
– Papałasia ŭ lichi ludzi,
Ŭ lichuju drużynu.

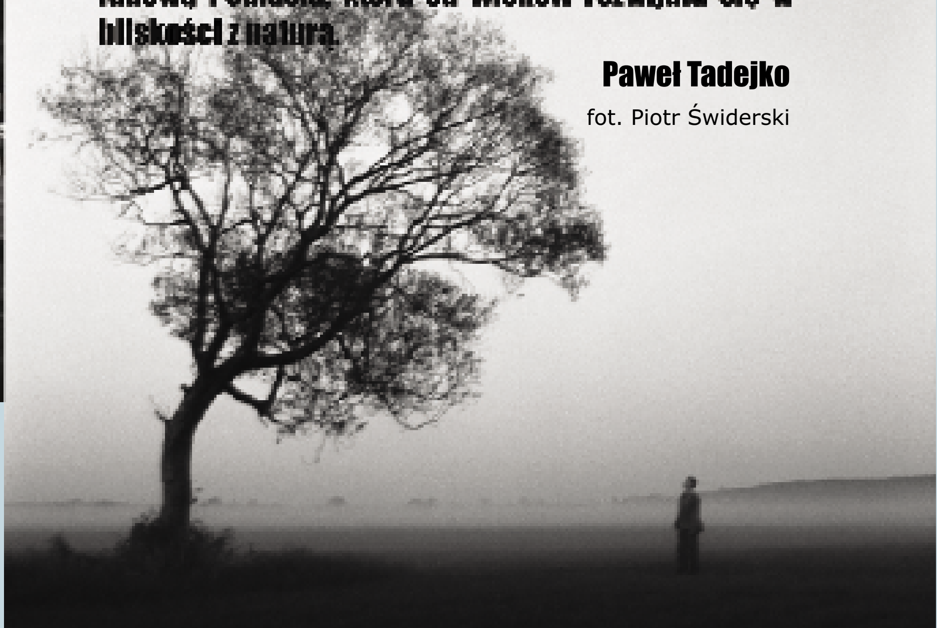
Sa zbornika „Biełaruskija piesni Haradockaj ziamli”, Haradok 2011. Ad Walanciny Bujko (nar. u 1933 h.) z Padazieran zapisaŭ 7,8.V.1997 h. i aprac. **Sciapan Kopa**

Inicjatywa „Magia Podlasia”

Podlasie posiada wiele uroków, ale nierzadko dostrzegają je tylko przyjezdni lub turyści. Grupka osób z Podlasia – Ewa Zwierzyńska, Adam Falkowski, Piotr Świderski, Tomasz Poskrobko i Paweł Tadejko – postanowiła spojrzeć przez oko obiektywu fotograficznego na znajome, rodzinne strony bez dystansu, właściwego obcym, serdecznością obejmując sąsiadów i znajome widoki. Ich fotograficzne opowieści dotyczą podlaskich zwyczajów, pracy i sacrum.







Okazało się, że odmienne spojrzenie każdego z autorów na tutejsze proste i codzienne tematy jest pozorem, bo dokumentują podobne sceny, a jedynie sposób widzenia jest indywidualny. W szczególności chcemy przybliżyć społeczeństwu tradycję i kulturę ludową Podlasia, która od wieków rozwijała się w bliskości z naturą.

Paweł Tadejko

fot. Piotr Świderski

Naszym zamiarem jest upowszechnienie wizerunku Podlasia jako regionu atrakcyjnego turystycznie, z uwzględnieniem różnorodności przyrodniczej, kulturowej, narodowej, wyznaniowej.

Czy na tym polega Magia Podlasia? Odpowiedź znajdziecie odwiedzając nasz profil w serwisie ***www.facebook.com/MagiaPodlasia*** lub na stronie ***www.magiapodlasia.pl.***



fot. Tomasz Poskrobko

Magia Podlasia to nie tylko nazwa naszej grupy. To coś, co nas urzeka i zniewala, każe wstać o 3 nad ranem, by sfotografować wschód słońca nad Narwią... Szukamy ciekawych miejsc, do których warto zajrzeć i ciekawych ludzi, których warto poznać. Urodziliśmy się i wychowaliśmy na Podlasiu. Chcemy o nim opowiadać poprzez fotografie, filmy i słowo pisane. Cóż takiego fascynuje nas i zachwyca? Na pierwszy rzut oka jest tu niewiele. Nie możemy poszczycić się olśniewającymi zabytkami, nie mamy gór ani morza. Mamy za to szerokie niebo, dziewiczą przyrodę i wielokulturową mozaikę etniczną. Brak dużego przemysłu i rolniczy charakter regionu sprawiły, że zachowały się tutaj całe połacie przyrody, której napierająca zewsząd cywilizacja nie zdołała przekształcić w stopniu znaczącym. Jesteśmy posiadaczami największych bagien w Europie Środkowo-Wschodniej. Sto tysięcy kilometrów kwadratowych mokradeł ściąga do siebie miliony ptaków, a za nimi ciągną turyści z całej Europy. Niewiele jest w naszym kraju miejsc, w których patrząc po horyzont nie widać energetycznych słupów. Rzeka Narew to ewenement w skali świata – zmieniające się nieustannie koryta i cieki łączą się ze sobą w istny labirynt. Drugą rzekę o podobnym charakterze znajdziemy jedynie na Czarnym Lądzie. Puszcza Białowieska to jedyna pozostałość po pierwotnej Prapuszczy, pokrywającej niegdyś cały kontynent europejski. Wpisana na Listę Światowego dziedzictwa UNESCO stanowi bezcenny skarb dla nauki, która może badać procesy przyrodnicze trwające nieprzerwanie od kilku tysięcy lat. Puszcza Białowieska ściąga rokrocznie sto tysięcy turystów z całego świata. Bogactwo przyrodnicze Podlasia jest naszym skarbem, któremu winniśmy szacunek i ochronę. Jego piękno chcemy zamykać w naszych kadrach – by również inni mogli je zobaczyć, docenić i oczywiście – ujrzeć na własne oczy.

fot. Adam Falkowski





Podlasie jednak to nie tylko bezcenna przyroda. Będąc od zawsze obszarem pogranicznym, nieustannie przechodząc z rąk do rąk wytworzyło wielokulturową mieszankę narodowościową i religijną. To tutaj razem mieszkają Polacy, Białorusini, Ukraińcy, Tatarzy, Litwini, obok siebie stoją kościoły, cerkwie, synagogi i meczety. Wielokulturowa spuścizna to bogactwo, do którego chcemy nawiązywać w naszych działaniach. Szczególnie bliska jest nam kultura podlaskich Białorusinów, z którą niektórzy z nas związani są od urodzenia.



„Tutaj mamy do czynienia z ludźmi o czystych duszach, o jasnych, błyszczących oczach: z ludźmi, którzy patrzą człowiekowi w oczy, którzy wyczuwają błyskawicznie fałsz i mówią to, co czują" – tak o mieszkańcach Podlasia powiedział Tomasz Tomaszewski, światowej sławy fotografik, pracujący dla National Geographic. Przez niespełna rok przyjeżdżał na Podlasie i fotografował ludzi tej krainy. Rezultaty tego projektu niedawno oglądaliśmy na wystawie, którą zatytułował zdaniem oddającym charakter krainy, którą fotografował : „Zapewnia się atmosferę życzliwości".



fot. Ewa Zwierzyńska







Chociaż zdajemy sobie sprawę z tego, że pozytywne opinie łechcą nasze ucho, to wiemy też, że pan Tomaszewski nie mówił tego li tylko przez kurtuazję, ale że mówił po prostu prawdę. Skąd to wiemy? Spotykamy tych ludzi codziennie. Tacy właśnie są. Otwarci, gościnni, uśmiechnięci. Ich życzliwości mieliśmy okazję doświadczać nie raz, wędrując podlaskimi ścieżkami. Ta szczególna, magiczna atmosfera przyciąga do siebie jak magnes, podobnie jak tradycja i kultura ludowa podlaskich Rusinów. W dobie cywilizacyjnych przemian i postępujących procesów globalizacji chcemy pamiętać o duchowym dziedzictwie naszych przodków, utrwalać je i tym samym – chronić od zapomnienia. To dlatego, podobnie jak dawny podlaski etnograf, Zygmunt Gloger – „zamiast szukać dziwów świata po udeptanych szlakach, brodzimy tylko przez piaski, bagna i manowce omijane przez wszystkich, wpatrując się w dno rzek modrych, w łąki i gaje, w ludzi, którzy należą jeszcze do otaczającej natury, w ich chaty i stare cmentarzyska”... Wierzymy, że to właśnie w nich zaklęta jest Magia Podlasia.

Ewa Zwierzyńska

fot. Paweł Tadejko

135 – 3.05.1877 г. у фальварку Іваноўшчына Лепельскага павету нар. Антон Грыневіч (арыштаваны ў 1933 г., памёр у савецкім лагеры 8.12.1937 г.), фальклярыст, кампазытар, пэдагог, выдавец. Удзельнік суполкі „Загляне сонца і ў наша ваконца". У 1910-1912 гадах выдаў два тамы кніжкі „Беларускія песьні з нотамі". Выдаў ў 1923 г. у Вільні першы беларускі падручнік па музыцы „Навука сьпеву". Таксама зьяўляецца аўтарам зборнікаў песень: „Народны сьпеўнік", „Школьны сьпеўнік", „Беларускі дзіцячы сьпеўнік". Зьбіраў фальклёр на Палесьсі і ў Падзьвіньні. З 1925 г. жыў у савецкай Беларусі.
130 – 15.05.1882 г. нар. Уладыслаў Галубок (расстраляны саветамі 28.09.1937 г.), адзін з заснавальнікаў сучаснага беларускага тэатру, драматург, акцёр, рэжысёр.
110– 20.05.1902 г. у в. Каралішчавічы Менскага павету нар. Язэп Пушча (сапр. Іосіф Плашчынскі, пам. 14.09.1964 г.), паэт, настаўнік, адзін з заснавальнікаў літаратурнага аб'яднаньня „Узвышша". У 1930 г. будучы студэнтам быў арыштаваны савецкімі органамі бясьпекі і сасланы ў Сібір. У 1941 г. мабілізаваны ў савецкую армію. Пражыў вайну, змог паявіцца ў Беларусі толькі пасьля 1956 г.
85 – 30.05.1927 г. у Менску нар. Вітаўт Кіпель, актыўны грамадзкі дзеяч, гісторык. Пасьля II сусьветнай вайны жыве ў эміграцыі. Выпускнік Лювэнскага Унівэрсытэту (геоляг), Ратгерскага Унівэрсытэту (бібліятэказнаўства). Актыўна дзейнічаў і дзейнічае ў беларускім грамадзка-палітычным ды навуковым жыцьці. З 1982 г. узначальвае Беларускі Інстытут Навукі і Мастацтва. У 1993 г. была выдадзена ягоная абшырная манаграфія „Беларусы ў ЗША".
70 – 25.05.1942 г. у лагеры памёр Іван Замоцін (нар. 1.11.1873 г. у Крывуліне Цьвярской губ.) літаратуразнавец. З 1908 г. быў прафэсарам Варшаўскага унівэрсытэта, з 1922 г. – Беларускага дзяржоўнага унівэрсытэта ў Менску. У 1937 г. быў арыштаваны і асуджаны на 8 год выпраўленча-працоўных лагераў.
35 – 15.05.1977 г. пмёр у Гневе беларускі акцёр з трупы Уладзіслава Галубка Андрэй Вангін (Блажэвіч) (нар. 30.11.1895 г. у Відзах на Браслаўшчыне) Пасьля II сусьветнай вайны жыў у Гданьску і дзейнічаў у аддзеле Беларускага Грамадзка-Культурнага Таварыства. У 2003 г. стараньнем гданьскіх Беларусаў, пробашча парафіі рымакаталіцкай ў Гневе, самаўрадавых уладаў у Гневе, дырэктара Дома для састарэрых у Гневе быў устаноўлены помнік на яго магіле.
25 – 25.05.1987 г. памёр у ЗША Аўген Калубовіч-Каханоўскі (нар. 5.03.1910 г. у Ціхінічах, Рагачоўскага павету), гісторык, палітычны дзеяч, настаўнік. Падчас нямецкай акупацыі кіраваў Аддзелам Культуры Беларускай Цэнтральнай Рады. Аўтар між іншым прац „Мова ў гісторыі беларускага пісьменства", „Айцы БССР і іхны лёс", успамінаў „На крыжавой дарозе".
20 – 23.05.1992 г. памёр у ЗША Уладзімір Бакуновіч (нар. 10.12.1926 г. у Малых Сьцяблевічах, Лунінецкага павету), грамадзкі дзеяч, эканаміст. Выпускнік Лювэнскага Унівэрсытэту. Дзейнічаў у БАЗА і Радзе БНР, між іншым быў журналістам газэты „Бацькаўшчына".

Апрацавалі **Лена Глагоўская**
і **Вячаслаў Харужы**

Лісты Васіля Захаркі

4.

...Пасылаючы ў папярэднім лісьце пасьведчаньне Кірушкі аб процідэфтэрытнай прышчэпцы, я зусім забыўся прасіць Вас, каб Вы тое самае зрабілі супраць тыфусу. Мы жывем у час рожных непрэдбачаных падзеяў, што кожная засьцярога ня можа быць лішней. Вышэй я гутарыў аб пасылцы Вашай, якую я дастаў. Цяпер вярнуся яшчэ раз да гутаркі аб пасылцы маёй, якой Вы не дасталі і нема ведама ці калі кольвеча дастанеце.

Гаворачы аб пасылцы Вам, я меў наўвазе не прадукты, а адзежу у абуцце. Чаму ўжо ў першым лісьце прасіў Кірушку сказаць, якія практычныя рэчы былі-б ёй патрэбнымі. Гэта быў час, калі яшчэ ў нас тут можна было тое-сёе дастаць. Цяпер ужо на многа трудней. З Вашага моўчаньня я зразумеў, што Вы ў сучасны момэнт думаеце так, што чым лягчэй, тым ляпей.

На почце мне сказалі, што пасылкі як да Вас, так і да мяне могуць быць вагою да двадцаці кіло. Беда толькі ў тым, што іх адмаўляюцца страхаваць. А гэта знача, што ўсё йдзе і калі даходзіць, та толькі з ласкі Пана Бога. Аб пасылцы я падымаш гутарку яшчэ таму, каб яшчэ раз не пераражыць нават з малымі грашыма таго, што прышлося пераражыць не раз зь вялікімі.

Дарагая мая тройца і мілыя мае друзья я ўпэўнен у добрых Вашых да мяне адношэньнях і ў гарачых Вашых спачуваньнях мне, у маёй так зацягнуўшайся хваробе. Сэрдэчна дзякую і разам з тым прашу не так ужо моцна непакоіцца. Я думаю, што ў рэшце-рэшт я ўсёж такі перамагу нейкую дрэнь, якая вось ужо восьмы месяц коля і падкалывая мае бакі, гэта адно, а па-другое калі-б і памёр стары дзед, та так сама велькай бяды не было-б, калі згадзіцца з тым што нічога безсьмертнага не бывая. Пры маём адзіноцтве я як раз хацеўбы доўга не засіжывацца на гэтым ілжывым і праступным сьвеце. Дзеля адзінокага чалавека не можа

быць нічога горшага як яго безсільле. Вось дажыць да гэтага я і не хачу.

Даражэнькая Кірушачка, няўжо-ж ты такая вялікая, што можаш нават за хворым дзяцькай даглядаць. Дзякую, тысячу разоў дзякую даражэнькае дзіцятко. Я ня ведаю, што пакажа рантгэн, сам жа дзяцька думая на толькі ачуняць, але і даждацца таго шчасьлівага моменту, які дазволіць яму прыехаць да Вас і пабачыцца з табою, з мамаю і папаю. Павер даражэнькая, што ён вельмі і вельмі шкадуя, што праклятая хвароба з пакасьціла яму весну і лета гэтага году, г.з. таго часу, калі ён могбы правесьці ў Вас.

Як помніце, та я ў першым лісьце, у Берасьце, гаварыў, што нам абавязкова трэба было-б пабачыцца. Гэта быў мой неадменны плян, які праклятая хвароба ўсё-ж такі калі не адменіла, та адцягнула Бог ведая да якога часу.

Дарагая Елізавета Сьцепанаўна яшчэ раз безмерна дзякую як за Вашо спачуцьцё мне, так і за Вашо далейшае запрошэньне пераехаць да Вас. Я не самневаюся ні ў Вашай дабрапажэданнасьці, ні ў ...(неразборліва) Сашы, але самневаюся ў тым, ці быў хоць адзін момэнт як у Вашым, так і ў маём жыцьці, да сёньнешнего дня, калі такое пытаньне можна было сур'ёзна паставіць на разгляд і вырашэньне. Па мояму, такога момэнту яшчэ не было і, таму я адкрыта скажу Вам, што я мог мець гэнае пытаньне на відоку, але на вырэшэньне ніколі яшчэ не ставіў. Паўтараю тое, што я ўжо гаварыў у лісьце ў Берэсьце, што мы жывём яшчэ ў такую пору, што німа ведама каму да каго прыдзецца пераезжаць. Калі ўстабілізуецца жыцьцё і калі пры гэтым мы застанемся жывымі, вось тагды і пагаворым ужо належным парадкам, а цяпер прыходзіцца, пакульшто, адлажыць папечэньне.

У сучасную пору магу Вам толькі адно даклераваць, што калі Бог дасьць што я ачуняю і буду здаровым, та прыму ўсе меры для таго, каб прыехаць да Вас.

Геніуш ад вялікадня дактаруя ў Баранавічах. Паедзе ці не да яго Ларыса Антонаўна я ня ведаю. Мае адносіны зь імі разстроіліся і на гэты раз мусіць назаўсёды. Нехай абманываюць такіх як самыя. Бывайце, моцна цалую усіх Вас – Ваш Вася.

(дапісы на маргінэсе) Я не зусім здароў, але ніколі днём не ляжаў. Калі бывая прыгожая, з сонейкам, пагода – стараюся як мага больш быць на дварэ. Калі не будзе сухотаў, чаго я не дапускаю, та мне здаецца, што памчыцца ўсё добра. Адрас не разумнай, але лукавай Ларысы Антонаўны такі: L. Geniuš. Protektorat Bőhmen und Mähren Prag XIV ul. Lomnickaho č 11.

Папраўка

У папярэднім нумары ў маім тэксьце „Лісты Васіля Захаркі" памылкова „адлічаныя" ўгодкі народзінаў Васіля Захаркі. Павінна быць 135, як і ёсьць у календарыюме вышэй тэксту. Перапрашаю за памылку.

Лена Глагоўская

Leon Moenke Stawka o życie

6. Podniosłem się z krzesła.

– Żegnajcie, towarzyszko.

– Do widzenia, towarzyszu. Może się spotkamy jeszcze w życiu. Życzę wam, byście byli grubszy niż teraz, chociaż jedziecie na zesłanie.

– Do widzenia, towarzyszko! – powiedziałem z naciskiem.

Wyszedłem. Zanim zrobiłem parę kroków, drzwi się otworzyły i zawołano za mną:

– Towarzyszu!

Obejrzałem się. Stała w drzwiach.

– Towarzyszu, czy nie zapomnieliście czego u mnie?

– Nie, nic...

– A kapelusz? Czapkę? - poprawiła się odrazu.

– Przyszedłem z gołą głową... – popatrzyłem przez chwilę na nią jeszcze raz i zawróciłem.

Na zakręcie korytarza stał woźny.

Zanim zdążyłem zrobić parę kroków, usłyszałem znowu jej głos:

– Pozdrówcie żonę ode mnie. Ucałujcie malca. Obejrzałem się znowu. W szeroko otwartych drzwiach stała na progu nieruchomo jak poprzednio.

– Pozdrówcie... – wymieniłem imię jej męża.

Chociaż skręciłem już za róg korytarza, zapadnięcia klamki we drzwiach wciąż nie słyszałem.

Tak polując na buciki, składałem wizyty pożegnalne swym bliskim znajomym i przyjaciołom.

* * *

Uczepiłem się drzwi tramwaju i wnet byłem w domu.

– Dawaj srebrne ruble, które masz, i medal za *usierdie*. Tylko w „Torgsinie" można dostać buciczki – zwróciłem się do żony.

– Poczekaj. Zaraz. Gdzie ja to mam?

Odnalazły się wreszcie w jednej z walizek. Wszystkie rzeczy, wobec braku miejsca dla szafy, mieściły się w walizkach i koszach pod łóżkami.

– Może masz jeszcze coś ze srebra? Boję się, iż nie wystarczy. Cena srebra bardzo teraz spadła.

– Mam szarotkę ze srebra. Zawiesiła mi ją babcia na

szyi, gdy odwiedziła przed wojną rodziców na emigracji w Zakopanem.

– Daj no.

Nie śpiesząc się podała mi tę pamiątkę po nieżyjącej już babce. Była to, jak nieduży krzyżyk, szarotka pięknej roboty. Srebra było tam nie więcej, niż w monecie 20-kopiejkowej z czasów przedwojennych.

– Czy łańcuszek jest również srebrny? - spytałem.

– Tak. Jest on taki cienki i lekki – broniła żona nieśmiało chociaż części owej pamiątki przed moją nieubłaganą zachłannością.

Byłem w tej chwili gorszy od sekwestratora.

– Przyda się i to. Jeśli wystarczy, zwrócę. Może jeszcze coś masz?

– Mam pierścionek z kamieniem. Chętnie ci go dam. Kosztował 15 złotych. Mam sznur pięknych korali, które przywiozła mi mamusia z Nicei. Mam również sznur bardzo ładnie szlifowanych kryształów górskich – wychwalała, jak kupiec, swe towary.

– Bierz to.

– Pokaż pierścionek... To jest złoto – zadecydowałem. Nigdzie nie ma próby. Z powrotem do kosza! W „Torgsinie" biorą tylko perły i brylanty.

Moje pogardliwe „z powrotem do kosza" uraziło ją. Widziałem, że chętnie wszystko by to oddała za pamiątkę z lat dziecięcych. Lecz trudno. Srebro – to pieniądz, a reszta – zwykły towar.

– Nic więcej nie masz?

– Nie, nic.

Zgarnąwszy ze stołu ruble, medal i szarotkę, ruszyłem na ulicę.

* * *

Była to chwila wzmożonego ruchu ulicznego. Robotnicy wracali z pracy. Tramwaje sunęły nie tylko przepełnione wewnątrz publicznością, lecz poobwieszane z zewnątrz. Ludzie wisieli na schodkach, balansując w powietrzu nogą i ręką, gdyż niepodobieństwem było wcisnąć gdzieś drugą nogę, ani uchwycić się drugą ręką. Jacyś młodzi pasażerowie wisieli jak akrobaci, uczepieni z tyłu wozu.

Nadszedł wreszcie mój numer, obwieszony publicznością, jak inne. Tłum oczekujących nań rzucił się do szturmu, by zdobyć miejsce. Pchano się i potrącano, nie licząc się z nikim i niczym.

– Obywatele! Dokąd?! Tramwaj nie jest gumowy, nie rozciąga się – krzyczała przyparta do kąta, niezdolna poruszyć się konduktorka.

Rozległ się dzwonek. Szarpnięcie. Źle uczepieni poodpadali, jak dojrzałe owoce z potrząśniętego drzewa.

Na dowód, że tramwaj nie jest gumowy, z brzękiem poleciały na bruk kawałki szyby.

„Kurier Wileński" nr 20, 21.01.1938 r., s. 5.

Cdn

Стары здымак

Сябры Беларускага студэнцкага саюза



Гэтаму рэдкаму і гістарычнаму здымку – 80 гадоў. Ён друкуецца ўпершыню. На ім сфатаграфаваны ўрад Беларускага студэнцкага саюза (БСС) Віленскага універсітэта імя Стэфана Баторыя ў 1932 годзе. Такі Беларускі студэнцкі саюз насамрэч існаваў у Віленскім універсітэце з 1920 года. Менавіта тады студэнты-беларусы Віленскага ўніверсітэта заснавалі Гурток студэнтаў-беларусаў, які ў 1921 годзе стаў называцца Беларускі студэнцкі саюз. Яго заснавальнікамі былі Браніслаў Туронак, Антон Абрамовіч, Францішак Пяткевіч, Тодар Куніцкі і Мікалай Марцінчык. Усе яны з'яўляліся студэнтамі меды-

цынскага факультэта універсітэта. Старшынёй быў абраны Антон Абрамовіч.

Беларускі студэнцкі саюз праводзіў культурна-асветніцкую дзейнасць, даваў пазыкі і стыпендыі сваім сябрам, якія былі з бедных сем'яў. Пры саюзе існаваў славуты хор Рыгора Шырмы, у якім спявалі пераважна студэнты, і які адзін час называўся Беларускі хор пры Беларускім студэнцкім саюзе. Існавалі там і курсы беларускай мовы, беларусазнаўства, кааперацыі, дзейнічала сталоўка «Беларуская сытніца».

БСС прымаў актыўны ўдзел у самакіраванні універсітэта і ў вырашэнні шматлікіх пытанняў універсітэцкага жыцця. Беларускі студэнцкі саюз (БСС), быў самай значнай і буйной беларускай арганізацыяй у Віленскім універсітэце, пры гэтым, і самай трывалай, праіснаваўшы да моманту скасавання самога універсітэта. За ўвесь час існавання саюза, яго сябрамі былі каля 300 асоб, розных па нацыянальнасці, але найперш беларусаў.

А цяпер вернемся да фотаздымка. На ім злева направа сядзяць Эма Залкінд, Эрвін Кашмідэр, Марыя Мілюць, Станіслаў Станкевіч. Стаяць злева направа Янка Хвораст, Мар'ян Пецюкевіч і Хведар Ільяшэвіч. Лёс гэтых людзей склаўся па-рознаму. Пра адных мы ведаем шмат, пра іншых – амаль нічога.

Пра Эму Залкінд вядома толькі, што яна па нацыянальнасці была яўрэйкай, выкладала ва універсітэце гісторыю. Але заўсёды падтрымлівала беларусаў, прымала ўдзел у розных мерапрыемствах, якія праводзіў БСС.

Кіраўніцтва універсітэта імкнулася кантраляваць дзейнасць студэнцкіх таварыстваў. З гэтай мэтаю сенат выдаваў спецыяльныя пастановы, апроч якіх існавалі і адмысловыя „Указанні універсітэцкіх улад па кантролю за дзейнасцю студэнцкіх арганізацый". Паводле гэтых дакументаў, за кожным студэнцкім таварыствам быў замацаваны куратар з ліку універсітэцкіх выкладчыкаў, якога зацвярджаў сенат. Куратар сачыў за тым, каб дзейнасць студэнцкага таварыства адпавядала закону і статуту. Ён жа выконваў функцыі апекуна студэнцкай арганізацыі, прадстаўляў яе інтарэсы перад універсітэцкімі ўладамі. Куратарамі БСС былі вядомыя і паважаныя не толькі ў Вільні, але і ва ўсё Польшчы ды за яе межамі, прафесары Станіслаў Уладычка, Эрвін Кашмідэр, Ежы Гопен.

Эрвін Кашмідэр, які сядзіць на здымку другі злева, хоць і быў немец па паходжанню, але не заставаўся ўбаку ад праблем беларускай моладзі. Будучы доктарам славістыкі, ён мог нават з навуковага гледжання разглядаць беларускае пытанне. Эрвін Кашмідэр актыўна наведваў пасяджэнні праўлення арганізацыі, куратарам якіх ён быў, разам з беларускімі студэнтамі перажываў іх поспехі і праблемы. Ён шчыра апекаваўся справамі саюза, прыкладаў усе свае намаганні на тое, каб аб'ектыўна знаходзіць выйсце ў канфліктных сітуацыях, якія ўзнікалі часам паміж сябрамі беларускіх студэнцкіх арганізацый. І толькі тады, калі Эрвін Кашмідэр пераехаў з Вільні ў Мюнхен на сталае месца жыхарства, быў вымушаны пакінуць сваё куратарства над БСС. Эх, знайсці б у Мюнхене сёння дзяцей ці ўнукаў Кашмідэра, а раптам ён пакінуў успаміны пра Віленскі універсітэт, Беларускі студэнцкі саюз і фотаздымкі…

Марыя Мілюць, якая сядзіць злева ад Эрвіна Кашмідэра, была родам з Навагрудскага павета. Гэта родная старэйшая сястра паэта Алеся Мілюцяь (1908-1944), які загінуў у гады Другой сусветнай вайны ва Усходняй Прусіі.

Побач з Марыяй Мілюць – Станіслаў Станкевіч (1907-1980) – беларускі літаратуразнавец, грамадска-культурны дзеяч, публіцыст, крытык. Скончыў Віленскую беларускую гімназію і Віленскі ўнівэрсітэт, дзе ў 1933 годзе абараніў магістарскую дысертацыю на тэму „Беларуская стыхія ў творах Элізы Ажэшкі". У 1936 годзе за працу «Беларускія элементы ў польскай рамантычнай паэзіі» атрымаў ступень доктара філасофіі ў галіне польскай і славянскай літаратуры. Падчас навучання ва ўніверсітэце прымаў удзел у Беларускім студэнцкім саюзе, рэдагаваў «Крыніцу» і «Студэнцкую думку», з'яўляўся стваральнікам і старшынёй універсітэцкага Таварыства прыяцеляў беларусаведы. Рабіў шматлікія публікацыі на тэмы беларускай літаратуры ў Віленскай беларускай прэсе.

Трох прыгожых хлопцаў, якія стаяць, адразу пазнаюць тыя, хто цікавіцца нашай гісторыяй. Гэта Янка Хвораст, Мар'ян Пецюкевіч і Хведар Ільяшэвіч.

Беларускі танцоўшчык, балетмайстар, збіральнік беларускага фальклору, заслужаны работнік культуры Беларусі Янка Хвораст (1902-1983) быў родам з Пружаншчыны. Навучаўся ў Віленскай беларускай гімназіі, дзе і распачаў творчую дзейнасць як саліст танцавальнай групы хору славянскай песні. Пасля паступіў у Віленскі ўніверсітэт, дзе быў адным з кіраўнікоў музычна-драматычнай секцыі Беларускага студэнцкага саюза. Адначасова вучыўся ў прыватнай школе балетнага майстэрства. Пасля далучэння Заходняй Беларусі да БССР з'яўляўся кіраўніком харэаграфічнай групы Беларускага ансамбля песні і танца пад кіраўніцтвам Рыгора Шырмы, а таксама салістам балета Беларускай філармоніі.

Беларускі этнограф, педагог і мемуарыст Мар'ян Пецюкевіч (1904-1983) нарадзіўся ў сям'і малазямельнага селяніна-каталіка на Браслаўшчыне. Пачатковую адукацыю атрымаў у Шаўлянскім народным вучылішчы і самастойна. Пасля Першай сусветнай вайны з дапамогай беларускіх ксян-

дзоў В. Шутовіча і А. Станкевіча трапіў у Віленскую беларускую гімназію, прымаў актыўны ўдзел у беларускім нацыянальным руху, пасля вучыўся Радашковіцкай беларускай гімназіі. Паспрабаваў выехаць для вучобы ў Прагу. Пры нелегальным пераходзе мяжы быў затрыманы. Адпраўлены служыць у польскае войска. Пасля службы у войску паступіў на гуманітарны факультэт Віленскага універсітэта імя Стэфана Баторыя, дзе вывучаў этнаграфію, археалогію, славістыку, а ў 1938 годзе атрымаў ступень магістра філасофіі. Яшчэ падчас вучобы ўладкаваўся на працу ў бібліятэцы Інстытута Усходняй Еўропы (цяпер Бібліятэка імя Урублеўскіх), меў доступ да спецфондаў, сярод якіх былі выданні з БССР. Дапамагаў многім віленскім беларусам знаёміцца з забароненымі ў Польшчы выданнямі. Быў членам Беларускага студэнцкага саюза, Беларускага інстытута гаспадаркі і культуры, Беларускага навуковага таварыства. У 1930–1935 гадах – першы рэдактар часопіса «Шлях моладзі», змяшчаў у ім свае творы пад псеўданімам Марвіч, пры канфіскацыях нумароў часопіса двойчы прыцягваўся да судовай адказнасці, некалькі разоў быў пакараны грашовымі штрафамі. На грамадскіх пачатках супрацоўнічаў з Беларускім музеем Івана Луцкевіча.

Пасля вайны ў 1949 годзе разам з сям'ёй быў арыштаваны і сасланы ў Краснаярскі край. А ў1952 годзе паводле пастановы Генеральнага пракурора Літоўскай ССР зноў арыштаваны, дастаўлены ў Вільню і асуджаны за «нацыяналізм» на 25 гадоў пазбаўлення волі. І толькі ў 1957 годзе, пасля перагляду справы быў вызвалены і па рэпатрыяцыі пераехаў у Польшчу, куды ўжо раней выехалі яго жонка і дачка. Дзякуючы дапамозе прафесараў-этнолагаў Казіміра Машынскага і Марыі Знамяроўскай-Прыферовай, з 1959 года ўладкаваўся на працу ў этнаграфічны аддзел акруговага музея горада Торуня, адкуль выйшаў на пенсію.

У Польшчы Марыян Пецюкевіч, хоць жыў у Торуні, быў звязаны з беларускім рухам на Беласточчыне. Шмат увагі ў сваёй дзейнасці аддаваў вывучэнню народнай культуры беларусаў Беласточчыны, правёў этнаграфічныя экспедыцыі на Сакольшчыне і Гайнаўшчыне. Хацеў арганізаваць Беларускі музей у Польшчы. Як сведка і ўдзельнік беларускага нацыянальнага руху, супрацоўнічаў з гісторыкамі Юрыем Туронкам і Аляксандрай Бергман. Быў адным са стваральнікаў літаратурнага аб'яднання «Белавежа». Пасля смерці з друку выйшла некалькі ягоных кніг па этнаграфіі, кніг успамінаў і эпісталярнай спадчыны.

Папулярны заходнебеларускі паэт 1930-х гадоў Хведар Ільяшэвіч меў Божы дар. Ён скончыў Віленскую беларускую гімназію і гістарычны факультэт Віленскага універсітэта. У 26 гадоў стаў магістрам філасофіі за дысертацыю „Друкарня дома Мамонічаў у Вільні". Вершы і празаічныя абразкі пачаў пісаць рана. Друкаваў іх у „Студэнцкай думцы", „Беларускай ніве", „Крыніцы". У 1922 годзе ў Вільні выйшаў яго першы паэтычны зборнік „Веснапесьні". Пасля свет пабачылі яшчэ два – „Зорным шляхам" (1932) і „Захварбаваныя вершы" (1936). Пры жыцці ў Хведара Ільяшэвіча выйшла яшчэ адна кніжачка пра жыццё і літаратурную творчасць Ядвігіна Ш. Вось і ўсё, што паспеў зрабіць ён за свае 38 гадоў (загінуў у аўтамабільнай катастрофе ў Германіі ў 1948 годзе). Ягоныя шматлікія апавяданні, крытычныя артыкулы, рэцэнзіі і пераклады раскіданы па заходнебеларускіх выданнях 1920-х-1940-гадоў і даўно просяцца пад адну вокладку.

Вось такі лёс сяброў Беларускага студэнцкага саюза, пра якіх нагадаў гэты стары фотаздымак.

Сяргей Чыгрын

Echa Ostoi Utraconej

Eugeniusz Czyżewski

36. Kobieta leciwa z miasteczka przez granicę do córki szła, zastrzelono ją na pasie zaoranym. W podobnych okolicznościach zginęła kobieta z sąsiedniej wioski, też do córki szła. Teraz już nikt na granicę nie idzie z mieszkańców tutejszych. W nocy idą z Sojuza do Polski. Strzały pojedyncze, ale i walka ogniowa dużych grup ludzi, którzy zbiorowo stamtąd uchodzą. Była tu w dzień we wsi grupa taka może ze sto osób, o sobie mówili, że to oddział partyzancki za frontem podąża. Front tu już dawno przeszedł, a w nocy strzelanina na granicy, to chyba oni przez nią szli. Do wieśniaków mówią niby po rosyjsku, ale między sobą polskiej mowy używają. Zjedli, wzięli z komór i odeszli. Nikt Sowietów nie powiadomił, chociaż przecie na lotnisku i w lesie stali. Chłopi nauczyli się, że jak wędrowiec ciebie grabi i tracisz, to dlatego że nie ukryłeś. To, że chleby pieczone zabrali, za stratę się nie liczy, ubrań i butów szkoda. Znowu od bojców trzeba będzie handlować, a to trudne już jest, bo przemundurowanie na okres zimowy skończyło się.

Była tu też grupa Litwinów. Ci oficjalnie mówili, że z Sowietami walczą. Teraz uchodzą do Polski, ale z powrotem na Litwę wrócą, gdy ślady za sobą zgubią.

Praporszczyk Baj ich oficera zapytał, czy nie szkoda ludzi jemu podległych i tych co gonią, bo nie od małych los krajów zależeć będzie, a od jakiejś umowy władców tej wojny. Niepotrzebnie odezwał się, przeżył wojny i rewolucje, a ten drań chciał jego we własnym mieszkaniu zastrzelić. Była to kolejna nauczka, że z ludźmi znikąd nie wolno w rozmowy wchodzić. Kiedyś Baj esesmanom niemieckim dobranoc życzył, gdy zasadzkę nocną przy jego zagrodzie trzymali. Wówczas też Niemiec lufę mu pokazał, ale widocznie Baj o tamtej groźbie już zapomniał. Litwini z lasu wieczorem przyszli, tak jak im podobni, komory oczyścili, ubrania przejrzeli, niektórzy wśród nich nawet w niemieckich mundurach byli. Plagą nocnych odwiedzin gości nieproszonych jest haracz, jaki wieśniak płaci. Sowiety widocznie terenu nie kontrolują, bo to Polska, ale bez władzy skutecznej. Jest już niby milicja, ale tak jakby jej nie było. Wsi milicjanci ani nie kontrolują, ani nie bronią. Nocni ludzie nieproszeni w okno pięścią biją i „otwieraj" – wołają, powtarza się to, co za panowania Niemca było.

Na lotnisku samolot pasażerski lądował, taki z oknami, mówiono, że to produkcja amerykańska. Generał polski z niego wyszedł i do samochodu o nazwie Wilis wsiadł i gdzieś odjechał. Okazało się, że ten generał to Prytycki, ten sam, co kiedyś we Wilnie do prowokatora strzelał, a później za Sowietów niby wojewodą w Białymstoku był, a teraz rodzinę odwiedził, która tu w okolicy mieszkała. Niemiec rodziny tej nie zniszczył, a podobno Prytycki był w sztabie, co partyzantką kierował, widocznie nie było takiego, co by na tę rodzinę Niemca napuścił. Praporszczyk Baj rozmyślał dlaczego dają generałów ludziom, którzy koszar i okopów nie zaznali. Co taki generał wie o życiu wojaka, gdy sam z nim wspólnych trosk z nim nie miał, gdy z braku wody usta zaschły i gdy spać trzeba w deszczu na zimnej mokrej ziemi.

Tejże jesieni rodzina Prytyckiego do Białorusi wyjechała, a ten niby generał gdzieś w Nowogródku czy Baranowiczach wojewodą, czy też sekretarzem partii komunistów został. Mówiono, wyjechali, bo nocnych nieznajomych bali się. Tak to jeden z tego rodu w politykę wplątany, emigracji rodziny przyczyną był. Rodzina od zawsze na tej ziemi żyła i chleb własnymi rękoma produkowany jadła, i w czasach, gdy polityk we więzieniu siedział i gdy na urzędzie wojewody w Białymstoku działał. We wsi mówiono, że Prytycki jednak na swoje wyszedł, pomimo tych ran i wyroków.

Chomiel, ten niby-polityk, też do wsi przybył, nie sam, a z Rosjanką i jej dzieckiem. W Białymstoku u Niemca za dozorcę robił i Niemiec mu świadectwo lojalności dał, gdy jakieś tam sprawdzenia były. Rodzina niechętnie go przyjęła, tyle biedy na rodzeństwo i ojca sprowadził i przed wojną, i za Niemca, a teraz do chałupy kobietę sprowadził, która nic a nic w gospodarstwie robić nie umie. Kobieta żyła we wsi, a jej ręce żadnych prac nie imały się aż do późnej jesieni, do czasu ewakuacji z Polski wszystkich obywateli Sojuza. Przyjechał samochód wojskowy i wywiózł ją z dzieckiem i dzieci pozostawione tu w 1941 r. przez leningradczyka i moskwiankę.

Chomiel został sam, ale na emigrację do Sojuza zgłosił się, wyjechał wówczas, gdy tu w Białymstoku mógł jakiś urząd zająć, a tak w Mińsku zwykłym robotnikiem budowlanym został. Jego politykowanie mieszaniem zaprawy murarskiej się zakończyło. Politykował, gdy nie dawało to korzyści, a gdy mógł urząd zająć, zrezygnował. Bratowa Chomielów, ta kochanka Obera gestapowca, też do wsi zawitała i to w stylu swoim. Samochodem osobowym przyjechała, takim samym, jakim Willi ją woził, ale tym razem był z nią pułkownik milicji sowieckiej Fadiejew, to przełożony jej męża z lat 1940-1941. Któż to wie, jak do spotkania tej dwójki doszło. Fadiejew jak zakochany młokos jej nadskakiwał i widać było, że do tej lafiryndy przylgnął.

Rodzina Chomielów kobiecie tej życie zawdzięczała, jaka ona jest to mniejsza z tym, ale z więzienia gestapo ich wydostała i od śmierci pewnej. Przyjęto ją z kochankiem czym chata bogata, tym razem nie ze strachu, a i Fadiejew kilka konserw „swinoj tuszonki" przywiózł. Były to kilogramowe konserwy z boczku, amerykańskiej produkcji. Rosjanie konserwę tę „wtoroj front" nazwali. Patefon też był, tylko teraz ruskie i polskie płyty kręcił, te nowe i te przedwojenne, a dzieciaki z całej wsi zbiegły się, by ładnego śpiewu i muzyki słuchać.

Balowano przez dzień cały, tym razem rodziną całą, jakby święto ocalenia sprawując Odjechali na zawsze. Aresztowano tę synową-bratową czy też gdzieś w inny sposób zniknęła, a jej dziewczynki Sowiety do swego domu dziecka zabrali. Chomiel wiele lat później ich tam odnalazł.

Kim faktycznie była ta kobieta, dlaczego komunista się z nią żenił, dlaczego z Niemcami nie uciekła, dlaczego Fadiejew jej się trzymał?

W rodzinie różne domysły na ten temat snuto, że może była szpiegiem sowieckim i teraz ją do Niemiec znowu wysłano, ale możliwe, że to Niemcy ją jako swego szpiega zostawili. Praporszczyk orzekł, że żyła jak ułożyło się i jak umiała i niczego tu nie wywróżysz. Dzieci jednak ucierpiały, nie miały ojca, bo ich zostawił i wojować poszedł, a matka dla nich czasu nie miała i też gdzieś znikła.

Komendant leśniczym jest, w leśniczówce mieszka, bo przecież lejtienant zagrodę mu spalił. Kto go leśniczym mianował, nie wiadomo, mówi, że władza leśna w Białymstoku. Gajowych Komendant wyznaczył, dwóch tych, co za Niemca byli i dwóch nowych. Armia Czerwona władzy komendanta nie uznaje. Ziemianki klocami szalują, opał biorą, drogi, dojazdy do swoich stanowisk robią, więc las tną. Komendant władzę swą pokazać chce i mówi, że w wyniku jego skarg kwatermistrz z lotniska już na front do kompanii karnej poszedł, a Polska odszkodowanie od Sowietów za utracony las otrzyma. Czy to prawda, któż to spraw-

dzi, ale Komendant ważny robi się. Chłopi też w las jadą i materiał wiozą, asygnat nie kupują, bo przecie tu nikt żadnych pieniędzy nie ma. Jakieś polskie pieniądze podobno już są, ale ich tu nikt nie widział. Jeden z nowych gajowych na drodze wegetuje, ciągle pijany przy ognisku siedzi. Samogon tu asygnatą jest, pół litra i droga wolna. Budulca mniej jak jesienią 1939 r. wloką, bo teraz wielu mężczyzn poza wsią jest, na wojnie i w Niemczech na robotach. Każdy dzień jednak kloce do wsi jadą i w wielu zagrodach na stołkach ich obróbka idzie. Komendant wobec wsi władzę próbował okazać, ale nie zdążył. Jacyś ludzie w nocy leśniczówkę otoczyli i człowiek z karabinem kazał mu urząd opuścić pod groźbą lufy. Tak to Komendant Polskę opuścił, do Grodna wyemigrował. Ubyła ze wsi kolejna rodzina, brak zagrody i brak inwentarza, a od ziemianki zaczynać gospodarzenia nie chciał. Krótko w Grodnie żył, bo gruźlica go zjadła i jego syna też. Leśniczy nowy nastał, chyba za zgodą tych, co w nocy Komendanta z leśniczówki wyganiali. Człowiek ten wiedział, że sam porządku nie wprowadzi, więc był leśniczy, ale jakby go nie było.

Wojsko, co w lesie kwaterowało, odeszło gdzieś. Pozostały po nich trzy mogiły bezimienne. Mówiono, że to w czasie ćwiczeń natarcia za ogniem artyleryjskim ich zabito, bo pocisk niedolot miał i w tyralierę piechoty trafił.

Praporszczyk orzekł, że jak tysiąc ludzi ma broń i amunicję w ręku, to wypadki są nieuniknione. Tu mogły być i samobójstwa, bo warunki ciężkie i frontu perspektywa nie każdego przy życiu trzyma. Winna jest jednak wojna, co w ten las tych ludzi wpędziła. Przyszli tu, bo ktoś ich do tego zmusił, karą śmierci grożąc.

Nowy 1945 rok zbliżał się. W minionym 1944 wiele się stało. Okupant Niemiec odszedł i wraz z nim groźba egzekucji zbiorowych i bez przyczyny. Polska tu jest, chociaż jej władzy nie widać, ale i Sowieci tu nie władają, chociaż wojska ich ziemię gospodarską pod lotniskiem mają. Mobilizacji nie przeprowadzono, kontyngent zboża, mięsa, ziemniaków też nie wykonany. Polska władza egzekutora nie posiada, a Sowieci się do tego nie wtrącają. Przyzwyczajono się do tego, że nakaz władzy to nie obowiązek, bo władza ukarze, nie ukarze, bo nie wiadomo, gdzie ona sięga.

Obecność Armii Czerwonej, tej z lotniska i tej co w lesie stała i która właśnie z lasu odeszła poczucie bezpieczeństwa dawały, bo nocny rabuś z karabinem ich omijał i najścia jakby ustały. Armia sama dla siebie nic nie brała, co własność chłopską stanowiło. Niemiec brał, nie pytał. Sowiet na tym terenie usiłował kupować, ale tylko nieliczni w handlu wymiennym coś tam sprzedali, nawet taką słomę czy siano, nie mówiąc już o mięsie czy ziemniakach.

W czasie świąt w wielu mieszkaniach Rosjan z lotniska goszczono, przeważnie stałych dostawców towarów, jakichś magazynierów i szefów. Właśnie od nich wiadomym było, że niedługo ofensywa ruszy i oni też się stąd wyniosą, a więc i zaopatrzenie upadnie, jakie od nich jest. Kupowano za wódkę wszystko, co tylko sprzedać chcieli, z benzyną włącznie. Wśród wojaków byli i tacy, co zdjęcia robili, więc czas ich pobytu wielu wspomina patrząc na wizerunki swoje z tamtych dni.

Pod koniec stycznia 1945 r. lotnisko istnieć przestało, odlecieli, odjechali na zachód. Pozostały ziemianki i rozjechane pola do uprzątnięcia i ponownego zagospodarowania. Niemiec ani razu nalotu na lotnisko nie wykonał. Sił mu brakło czy też nie wiedział, gdzie ono jest. Chyba to pierwsze, bo przecież wiele samolotów z bojowych lotów nie wróciło i możliwe, że i lotnicy w ich łapy wpadli.

Front na Narwi i Biebrzy od sierpnia stał, a więc tam, gdzie w 1941 r. granica biegła. Wówczas na początku wojny Niemiec tuż nad kominami latał i byle celu szukał. Teraz lotniska pełnego samolotów nie dostrzegł. Było to na pewno wielkie szczęście dla wsi, a szczególnie dla tych, co na wybudowie tuż przy lotnisku zagrody mieli.

W miasteczku pierwszy sklep spożywczy otwarto. Jest tam sól, a ten produkt zawsze tu w deficycie, gdy władzy brak. W sklepie pieniędzmi się płaci, więc trzeba je zdobyć, niby normalny handel powstaje. *Cdn*

Крышынкі

Васіль Петручук

54. Успаміны сабачкі па клічцы Бурык *(3-я частка)*. Хлопчык сваімі дзіцячымі вачыма быццам быў убачыў маю будучыню і адчуў гордасць за мяне. Але толькі дзіцячымі, якія хочуць ласкі і вельмі хутка ўсім за ўсе свае крыўды выбачаюць. Рэальнасць сабачага жыцця ў дрэнных абставінах і акружанага благімі людзьмі такая самая, як убедных, бездапаможных дзяцей. І хто яго ведае, каго тут больш шкадаваць... Наша мітусня ў сенях хіба дайшла да чыіхсьці вушэй за тонкімі дзвярыма курніка, у якім спалі бацькі. Бо на мой віск і хлопчыкаў крык ад майго ўкусу адчыніліся гэтыя скрыпучыя дзверы і выйшла з-за іх хлопчыкава мама (ён яе так называў, але баяўся яе таксама як і я), вырвала мяне з ягоных рук дык шпурнула на ток. Я шлёпнуўся на жывот ды як мага хутчэй пакарабкаўся на мяшкі, адкуль чуў, як нешта глуха стукала, а пасля ляскала, а хлопчык плакаў і прасіўся, што больш не будзе мяне датыкаць, каб толькі перастала яго біць. Тая папхнула яго на дзверы ад каморы і трахнуўшы дзвярыма схавалася ў сваёй хаце. Хлопчык яшчэ доўга плакаў, а я, ляжаўшы ў куточку на мяшку, дрыжэў ад жалю і страху, бо

адначасна чуў плач хлопчыка, якога толькі што ўкусіў, і далёка, бо праз некалькі хатаў, плач маёй мамы. Тут плача нібы чалавек, а там сабака, але крыўда ў іх аднолькавая. Мне стала сорамна і шкада хлопчыка, бо ж яго набілі з-за мяне. Але ж я не ведаў, што мне нельга пішчаць, а яму мяне шкадаваць.

Дагэтуль я ніколі такога не бачыў; мяне мама лізала, а дзеці, нават чужыя, хацелі патрымаць мяне на руках, бо гаварылі, што я смешны, бо маю чорную мордачку, маленькія вушкі, маленькія вочкі, кароценькія тоўстыя ножкі, а сам – нібы шарык. Мне добра было з мамай, брацікамі і сястрычкай, а толькі крыху баяўся гэтай ваўнатай квактухі, якая мяне невядома за што дзеўбанула ў носік. Я нават мог сікаць дзе хацеў і ніхто мяне за гэта не тоўк носам аб падлогу. Мяне, ляжаўшага за мяшкамі, аж распірала, але баяўся папусціць. А калі ўжо заснуў, пачуў пад сабою нешта такое цёпленькае. Здагадаўся, у чым справа, бо тое цёпленькае стала халодным і мокрым. Усунуўся глыбей пад мяшок і чамусьці яшчэ хутчэй задрыжаў. Заціснуўся глыбей у куточак, аж цесна стала. Ляжаў, звінуўшыся ў клубок і ўсё думаў пра паму і яе цёпленькае малако.

Дачакаўся крыку пеўняў і стала мне крыху весялей, бо падумаў, што мо нешта пераменіцца і я зноў буду з мамай. Але з другога боку аж сэрца зашчымела, калі падумаў, што мая папярэдняя думка можа не збыцца. І гэтая другая думка заглушыла першую да такой ступені, што аж забалела мне галава і вельмі схацелася выць.

Не ведаю, колькі часу прайшло, бо адкуль мне ведаць, калі самі людзі жылі паводле пеўняў і сонца. Чую, што ўжо авечкі бляюць і конь іржэ. У хаце таксама нехта гучна пазяхнуў і Бога згануў. Я дадумаўся, што ўжо відна і зараз павыходзяць тыя, каго я баяўся. Найгорш было боязна мне маці гэтых разверашчаных шчанят, бо яна мною шлёпала на ток або выцірала мокрае маёю пыскай. Але пакуль яшчэ ўсё заціхла, апрача авечак і каня, то і я ўцешыўся, што яшчэ магу перастаць баяцца.

Першы з хаты выйшаў хлопчык, якога я ўчора ўкусіў за палец. Знайшоў мяне ў куточку за мяшком, падняў і сказаў: „Бедненькі мой Бурчык..” Прыціснуў мяне да сябе, а я лізнуў яго ў шчаку. Хлопчык сказаў, што мусіць выганяць кароў, але каб я не баяўся, бо яшчэ ўсе спяць, і пакінуў мяне. Я зноў пачуў жаласны голас маёй мамы і пачаў дзерці лапкамі за дзверы. Гляджу, аж выходзіць з хаты маці дзяцей і крычыць: „Тю-тю-тю!” Набеглі ў сені куры і сталі дзяўбці насыпанае на паламаны тое зерне. А калі выдзяўблі, сталі лазіць па мяшках, па мне, па хлопчыкавым радне, якое ён быў вынес з хаты і паклаў на лаўцы. Гаспадыня зачыніла дзверы і пачала лавіць курэй і штосьці ім рабіць: адну падыме і зноў кіне на ток, а другую нясе дахаты. Пасля я даведаўся, што гэта яна так шукала ў іх яек і тых з яйкамі саджала пад печ, каб несліся. Даведаўся я аб гэтым ад хлопчыка, які таксама тое рабіў з куркамі і плакаў, бо гідзіўся пхаць палец у курку.

Калі гаспадыня выгнала курэй з сеняў, з хаты выбеглі дзеці і пачалі мяне шукаць. Выцягнулі з-за мяшка і адно выдзірала мяне ад другога, каб пацешыцца, ды мне не было да ўцехі, бо і есці хочацца, і не люблю, калі мною цешацца, а мне баліць, і ўсё думаю пра маю маму. Унеслі мяне ў хату і дзяўчынка паклала кавалачак хлеба на падлозе каб я еў, ды я не ведаў, што з гэтым рабіць, бо сам нічога такога ніколі не еў. Панюхаў і адышоў. Дзеці здагадаліся ў чым справа і пачалі мяне карміць. Калі я зацісную забы, каб не даць нічога ўцісніць мне ў пыску, яны ціснулі мяне за пашчэнкі, каб расшчаміць мне рот. Я быў злосны і вырываўся, бо мне балела. Ды якое магло быць супрацьстаянне малога сабакі большым і мацнейшым за яго дзецям?!

Я зноў не вытрымаў і зрабіў лужыну аднаму з іх на калені. Жанчына дзіка зараўла: „Выкіньце пад халеру гэтага сікуна, і каб мае вочы яго тут не бачылі!”. Я здагадаўся, што гэта можа быць маім паратункам, і яшчэ круху падмачыў. Тады гаспадыня з крыкам і праклёнамі схапіла мяне за шыю бы чорт грэшную душу і пад крык дзяцей шпурнула мяне праз два парогі, проста ў гразь.

Я запішчаў, бо спалохаўся халоднай гразі. Але і ўпэўніўся, што змагу пабегчы да мамы. Пачаў вылазіць з балота ды накіроўвацца да варот, аддзяляючых панадворак ад вуліцы. Выпаўзу толькі на вуліцу, – падумаў я, – а там ужо свабодна пабягу да сваёй любай мамкі, якая на ланцугу днямі і начамі чакае мяне з цёплым малачком.

Але, на жаль, я толькі так і толькі столькі мог сябе павесяліць, як кожны бедны і галодны весяліць сябе мноствам грошай якія калісьці зарobіць і накупіць сабе вось столькі ежы акрашанай салам з цыбуляй... Гаспадар зараз жа выбег з хаты, схапіў мяне за забалочаны карак і „вырашыў”: „Ты, сучы сыну, не хочаш сядзець у цеплыні, то будзеш сядзець пад дашком!” Прынёс мяне пад дашок ля хлявоў, завязаў на шыі вяровачку ды прывязаў мяне да калка. Тут я не мог ні сесці, ні легчы, бо пада мною быў толькі мокры, смярдзячы гной. Я пачаў грызці вяровачку, каб уцячы, бо я ўжо здагадаўся: гэтая вяровачка спалучае мяне з гэтым праклятым калком і трымае мяне ў гэтай смярдзючай гразі. „Ось, – плакаў я, – каб не гэтая вяроўка і калок, усё было б добра... Не, яшчэ сярод дрэнных людзей існуе ланцуг, які прыкаваў да сцяны маю маму!” Грыз я гэтую прывязь, грыз, аж забалелі дзясны, а на ёй і знаку не было. Пачаў я рвацца і я мага галасней енчыць, каб хтосьці змілаваўся або каб вяроўка парвалася; мо тады ўдалося б?...

(Працяг будзе)

Z myślą o białoruskiej oświacie

Przed sześciu laty w „Niwie” ukazał się tekst Macieja Chołodowskiego z pytaniem: dlaczego nie powstała jeszcze „Strategia rozwoju oświaty mniejszości białoruskiej w Polsce”? Problem okazał się bardzo złożony i trudny, podobnie jak kondycja tejże oświaty. Dopiero bowiem na początku marca bieżącego roku w Białymstoku zebrało się kompetentne gremium, które postanowiło, iż taką „Strategię” sporządzi. Najważniejszą częścią tego dokumentu, będącego umową społeczną zawartą pomiędzy stroną rządową a organizacjami białoruskimi, będzie określenie konkretnych działań w celu poprawy edukacji młodych Białorusinów, a także bieżące monitorowanie realizacji ustalonych przedsięwziąć.

Należy odznaczyć, iż inicjatorem stworzenia „Strategii” jest Stowarzyszenie Na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego „AB-BA”, które formalnie działa dopiero od 2006 roku, ale ma już niemałe sukcesy w pracy z dziećmi i młodzieżą.

W warszawskim Archiwum Akt Nowych, gdzie przechowywane są akta byłego Ministerstwa Oświaty działającego od 1944 r., czy też w Archiwum Państwowym w Białymstoku, gdzie znajduje się dokumentacja powojennego Kuratorium Okręgu Szkolnego w Białymstoku, zachowało się wiele dokumentów, w których analizowano sytuację szkolnictwa z językiem białoruskim. Takież dokumenty – bardziej współczesne – znajdują się także w archiwum obecnego Kuratorium Oświaty w Białymstoku. Wielokrotnie władze proponowały w nich konkretne przedsięwzięcia w celu poprawy sytuacji w tym obszarze oświaty w Polsce. I co?

Postulaty zapisane w dokumentach tworzonych przez władze oświatowe, po zestawieniu z danymi ilościowymi odnośnie nauczania języka białoruskiego, ukazują jak były to tylko pobożne życzenia. Szczególnie w szerszym kontekście, głównie w związku z decyzjami politycznymi na szczeblu centralnym, dostrzeżemy jedną prawidłowość: kiedy władze państwowe odnosiły się do problemu pozytywnie i administracja białostocka realizowała ich wytyczne, to wówczas szkolnictwo z językiem białoruskim rozwijało się pomyślnie, natomiast kiedy rządzący byli nastawieni negatywnie – następował regres. Pozytywna atmosfera w stosunku do mniejszości narodowych w Polsce odgrywała tutaj największą rolę. Dobitnie świadczy o tym okres lat siedemdziesiątych, kiedy pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierek ogłosił publicznie, że Polska Rzeczpospolita Ludowa jest państwem jednolitym narodowo. Antybiałoruska polityka władz miała wówczas bezpośredni wpływ na masową likwidację szkół z językiem białoruskim. Spadek liczby uczących się języka białoruskiego z ponad 11 tysięcy uczniów w roku szkolnym 1969/70 do 3,5 tysiąca w roku szkolnym 1979/80 wyraźnie ukazuje, pod jak olbrzymią presją znajdowała się w tym czasie społeczność białoruska w Polsce.

Poniżej publikujemy „Informację o stanie nauczania języka białoruskiego”, sporządzoną w 1979 r. przez białostockie Kuratorium. Był to chyba okres najtrudniejszy dla mniejszości białoruskiej w Polsce, kiedy edukacja młodych Białorusinów znalazła się w najgłębszym dołku. Bezpośrednie przyczyny tego stanu były znane i władze ich nie ukrywały, bo wielokrotnie punktowano przede wszystkim słabość kadry nauczycielskiej oraz brak podręczników i pomocy do nauczania języka białoruskiego. Jednak odpowiedzialność za niedobrą sytuację rządzący przerzucali na rodziców, twierdząc że to oni nie chcą posyłać dzieci na lekcje języka ojczystego. Jednak z jakiego powodu tak zachowywali się rodzice, to tego już nikt nie śmiał nawet wypowiedzieć, by nie narazić się rządzącym. Z drugiej strony, władze polskie w latach siedemdziesiątych XX wieku odrzucały wszystkie, nawet minimalne postulaty białoruskie, które sprzyjałyby stworzeniu już tylko namiastki normalności. Wtedy to zlikwidowano Muzeum Białoruskie w Białowieży oraz reprezentacyjny zespół „Lawonicha”. Do tego coraz bardziej ograniczano wydzielane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dotacje na działalność Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, będącego wówczas jedyną organizacją białoruską w Polsce. Wytworzona przez władze duszna atmosfera musiała się więc odbić na obecności języka białoruskiego w systemie polskiej oświaty.

Wszyscy muszą być świadomi tego, że edukacja młodych Białorusinów, organizowana w publicznych szkołach na zasadach przedmiotu „język białoruski”, jest problemem bardzo specyficznym. Przede wszystkim nauka tego języka jest dobrowolna, a to oznacza, iż inicjatywa uczęszczania na zajęcia należy do rodziców i uczniów. Nikomu nie trzeba dowodzić, że gdyby w Polsce dobrowolne były lekcje matematyki lub – dajmy na to – języka polskiego („ojczystego”), to frekwencja na tych przedmiotach szybko spadłaby do poziomu nauczania języka białoruskiego. Redukcji takiej nie poprzedzałaby nawet nagonka rządzących, bądź innej tzw.

opinii publicznej na matematykę i język polski.

Pierwszym warunkiem, jaki powinny spełnić dobrowolne zajęcia poświęcone podtrzymywaniu białoruskiej tożsamości narodowej, musi być ich atrakcyjność. Co się kryje pod tą ATRAKCYJNOŚCIĄ, niech ustalą nauczyciele i rodzice, a także dzieci i młodzież – bezpośrednio zainteresowani. Zły, nudny nauczyciel nikogo nie przyciągnie, a wielu może tylko zrazić. Nauczane treści też nie mogą być suchą wiedzą encyklopedyczną, bo obecnie wystarczy zajrzeć do Internetu. Miejsce, czyli klasa do nauczania języka białoruskiego, też nie może być szaro-burym pomieszczeniem.

Jest wiele pozytywnych przykładów, jak zorganizować nauczanie języka białoruskiego, by szkoła przyciągała dzieci i młodzież. Ale w każdym przypadku decydują o tym indywidualne, specyficzne uwarunkowania. Kilkanaście lat temu liceum hajnowskie, mieszcząc się w drewnianej chacie, nie było miejscem atrakcyjnym. Ale teraz, kiedy funkcjonuje we wspaniałych pomieszczeniach i do tego po sąsiedzku z krytym basenem, chce do niego uczęszczać młodzież z połowy powiatu, pomimo, iż język białoruski jest w nim obowiązkowy. Wspaniała atmosfera w bielskiej trójce powoduje, że od dziesięcioleci jest to największa w kraju placówka, w której wszyscy uczniowie uczęszczają na lekcje języka białoruskiego. Nawet w latach siedemdziesiątych XX wieku do tej szkoły chodziły dzieci narodowości polskiej i oczywiście uczyły się języka białoruskiego, co nikomu nie przeszkadzało. I jeszcze jeden przykład. Od kilkunastu lat prowadzone są zajęcia z języka białoruskiego w Samorządowym Przedszkolu nr 14 i szkołach wszystkich szczebli w Białymstoku. Zawdzięczać to należy przede wszystkim determinacji rodziców, którzy swą białoruskość budowali na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku działając w Białoruskim Zrzeszeniu Studentów.

Stowarzyszenie Na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego „AB-BA”, głównie w osobach przewodniczącej Barbary Piekarskiej i jej zastępcy Aliny Wawrzeniuk, a także dyrektorzy szkół i nauczyciele, którzy zadeklarowali chęć stworzenia „Strategii rozwoju oświaty mniejszości białoruskiej w Polsce” gwarantują, że nie będzie to zwykły plik urzędowych papierków. Nareszcie dojrzała pora do reformy edukacji młodych Białorusinów w Polsce. Przyszedł czas na zmiany.

Publikowany dokument przechowywany jest w archiwum zakładowym Kuratorium Oświaty w Białymstoku.

Do druku przygotował
i wstępem opatrzył
Sławomir Iwaniuk

Informacja o stanie nauczania języka białoruskiego

Uwzględniając potrzeby narodowości białoruskiej, zamieszkującej województwo białostockie, w wielu szkołach organizowana jest nauka języka białoruskiego. Nauka tego przedmiotu prowadzona jest na dwu poziomach: szkolnictwa podstawowego i średniego. W szkolnictwie podstawowym do roku 1972/73 istniały dwa typy szkół:

– szkoły z białoruskim językiem wykładowym oraz

– szkoły z polskim językiem wykładowym, prowadzące naukę języka białoruskiego jako przedmiotu dodatkowego.

Różnica między tymi szkołami polegała na tym, że w szkołach pierwszego typu naukę jęz. białoruskiego prowadziło się od kl. I-ej, zaś naukę jęz. polskiego wprowadzało się od kl. II. W szkołach z dodatkową nauką języka białoruskiego sytuacja była odwrotna. Praktyka wykazała, że utrzymanie szkół z białoruskim językiem wykładowym, uwzględniając przede wszystkim korzyści uczniów, było wprost niecelowym. Uwzględniając postulaty zainteresowanych rodziców Zarząd Główny BTSK wystosował do ówczesnego jeszcze Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego pismo zawierające szereg postulatów dotyczących nauczania jęz. białoruskiego. Jednym z nich był postulat dotyczący przekształcenia szkół z białoruskim językiem wykładowym na szkoły z dodatkową nauką tego przedmiotu. Wniosek ten został załatwiony pozytywnie i z dniem 1 września 1972 r. wszystkie szkoły organizujące naukę jęz. białoruskiego stały się wyłącznie szkołami, w których jęz. biał. był wprowadzany w kl. II-ej i traktowany jako przedmiot dodatkowy.

Przygotowanie i doskonalenie kadry dla potrzeb szkolnictwa.

Od samego początku podstawową formą przygotowania nauczycieli do nauczania tego przedmiotu było dawne Liceum Pedagogiczne w Bielsku, w którym istniały specjalne klasy z dodatkową nauką tego przedmiotu. Poważną grupę nauczycieli stanowili absolwenci liceów ogólnokształcących z b.j.n. w Bielsku i Hajnówce, którzy poprzez różnorodne formy uzyskiwali kwalifikacje pedagogiczne, podejmowali pracę w szkolnictwie jako nauczyciele jęz. biał. Z myślą podniesienia poziomu kwalifikacji nauczycieli tego przedmiotu w latach 50-tych zostało zorganizowane zaoczne Studium Nauczycielskie w Białymstoku. Absolwenci tego studium stanowili podstawową grupę nauczycieli-specjalistów języka białoruskiego. W tym samym czasie zaistniała również możliwość kształcenia nauczycieli jęz. białoruskiego na poziomie studiów magisterskich. W 1956 r. przy Uniwersytecie Warszawskim została bowiem zorganizowana filologia białoruska. Należy stwierdzić, że spośród dość dużej ilości absolwentów tego kierunku do pracy w szkolnictwie województwa białostockiego przystąpiło dosłownie kilka osób. Dopiero w ostatnich kilku latach obserwuje się zjawisko podejmowania pracy w szkołach naszego województwa przez absolwentów filologii białoru-

skiej. Dalszym krokiem w polityce podnoszenia poziomu kwalifikacji nauczycieli języka białoruskiego było zorganizowanie zaocznych studiów wyższych (magisterskich) przy Katedrze filologii białoruskiej. Pierwszy nabór na te studia został przeprowadzony w 1972 r. Do chwili obecnej z tej formy kształcenia skorzystało około 20-u nauczycieli. Mówiąc o tej formie kształcenia, należy zwrócić uwagę na fakt, iż w ostatnich latach nie ma chętnych do skierowania na te studia. Jedną z przyczyn jest to, że ilość szkół organizujących nauczanie jęz. białoruskiego, z przyczyn obiektywnych, zmniejszyła się. To siłą rzeczy rodzi u nauczycieli świadomość, że po skończeniu studiów nie będą mogli być zatrudnieni w ramach tego przedmiotu. Potwierdzeniem tego może być to, że wielu nauczycieli posiadających ukończone SN w zakresie jęz. białoruskiego podjęło studia w zakresie nauczania początkowego, j. rosyjskiego i innych kierunków.

Ponadto nauczyciele tego przedmiotu byli i są objęci różnymi formami na odcinku dokształcania i doskonalenia. Podstawową formą podnoszenia kwalifikacji jest kurs przedmiotowo-metodyczny organizowany rokrocznie dla 20 osób w Mińsku. Do chwili obecnej tą formą dokształcania zostali objęci wszyscy nauczyciele, ale znaczna ich część miała okazję skorzystać z wyjazdu na powyższy kurs kilkakrotnie.

Baza materialna

Na tym odcinku przez cały czas sytuacja przedstawia się najmniej korzystnie. Zakrojone na szeroką skalę w naszej oświacie poczynania w kierunku unowocześnienia i modernizacji warsztatu pracy nauczycieli poprzez organizację pracowni przedmiotowych, wyposażania szkół w nowoczesne środki dydaktyczne i pomoce naukowe nie znalazły szerszego odbicia w odniesieniu do jęz. białoruskiego. Wynika to niewątpliwie z faktu, że zmiany na tym odcinku w zakresie jęz. białoruskiego były i na pewno będą warunkowane bardzo złożonymi przyczynami natury obiektywnej niż ma to miejsce w innych przedmiotach.

Wśród przyczyn obiektywnych należy wskazać na fakt, że w naszych warunkach nie ma większych możliwości na to, aby na naszym rynku wydawniczym mogły się ukazywać takie pomoce do nauki jęz. biał. jak płytoteki, taśmy, poradniki metodyczne, podręczniki dla nauczycieli itp., po prostu nie pozwala na to zaplecze naukowe.

Drugim czynnikiem, który wpływa na taki a nie inny stan bazy materialnej do nauki tego przedmiotu, jest zaopatrzenie szkół w pomoce naukowe i środki dydaktyczne wydawane w Mińsku. Z tą formą wzbogacenia materialnego środowiska nauczycieli jęz. białoruskiego wiąże się tego rodzaju problem, że różnego rodzaju publikacje metodyczne, materiały pomocnicze ukazujące się w Mińsku nie zawsze są przydatne w pracy dydaktyczno-wychowawczej w naszych szkołach.

W stopniu niezadowalającym przedstawia się sprawa na odcinku organizacji pracowni przedmiotowych. Praktycznie rzecz biorąc tylko w liceach i kilku szkołach podstawowych są takie pracownie zorganizowane.

Mówiąc o bazie materialnej należy również wspomnieć o lekturze szkolnej i podręcznikach. Sytuacja na tym odcinku jest wyraźnie lepsza. I chociaż księgozbiory książek białoruskich w poszczególnych szkołach są mocno zróżnicowane zarówno pod względem ilościowym i jakościowym, to ogólny ich stan należy uznać za zadowalający.

Ponadto tę część bazy materialnej, jaką stanowi lektura, uzupełniają materiały pomocnicze w postaci różnych czasopism w jęz. białoruskim dostępnych do zaprenumerowania przez każdą szkołę. Takie czasopisma jak: „Biarozka”, „Białoruś”, „Połymia” są przez szkoły prenumerowane.

Dużą pomoc stanowią również publikacje wydawane przez ZG BTSK (kalendarze, zbiorki naukowe, tomiki poezji, tygodnik „Niwa” i Zorka). Jeżeli chodzi o podręczniki, to za wyjątkiem Elementarza nie występują żadne braki. Elementarza, książki adaptowanej z wydania mińskiego do kl. II brak było w sprzedaży od 4-ch lat. W związku z tą sytuacją Kuratorium Oświaty i Wychowania wystąpiło do Ministerstwa Oświaty i Wychowania z wnioskiem o zakup Elementarza (nowe wydanie) wydanego w Mińsku. 600 egzemplarzy zostało rozprowadzonych do szkół wiosną 1979 r. Liczba ta nie zaspokoiła potrzeb. Aktualnie w wielu szkołach nadal brak jest tych książek.

Do subiektywnych przyczyn, które ujemnie wpływają na proces doskonalenia i wzbogacania materialnego środowiska należy zaliczyć:

– zbyt małe zainteresowanie dyrekcji niektórych szkół i samych nauczycieli sprawą modernizacji warsztatu pracy nauczycieli białorutenistów,

– w wielu przypadkach mała inicjatywa ze strony nauczycieli na odcinku wzbogacania swego stanowiska pracy poprzez wykonywanie prostych pomocy naukowych we własnym zakresie,

– mała operatywność szkół w nabywaniu tych pomocy i literatury w języku biał., które są dostępne na rynku.

Stan organizacyjny w oparciu o dane z [roku szkolnego] 1978/79

(z powodu braku jeszcze danych z roku bieżącego)

Nauczanie tego przedmiotu zorganizowane było w 14 gminach i dwu miastach (Hajnówce i Bielsku Podl.). Struktura szkół prowadzących naukę jęz. białoruskiego przedstawiała się w roku szkolnym 1978/79 następująco: 44 szkoły ośmioklasowe, 9 punktów filialnych z klasami I-III i dwa licea ogólnokształcące. Przedmiotu nauczało 78 nauczycieli, w tym: 18-u posiadających studia magisterskie w zakresie jęz. białoruski, 10-u studia magisterskie ze specjalnością w zakresie innych przedmiotów, 19-u SN jęz. białoruski, 17-u SN w zakresie innych przedmiotów, 8-u z przygotowaniem średnim pedagogicznym i 6-u bez kwalifikacji (absolwenci po LO z b.j.n.). ■

Успаміны з 1977 г.

1. У „Энергапраекце”я далей выдаваў праекты звязаныя з аўтаматыкай блокаў 500 мегаватаў і аўтаматыкай падачы вугля ў катлы Электрастанцыі Казеніцэ і аўтаматыкай блокаў 360 мегаватаў у электрастанцыі Белхатуў. На гэтыя электрастанцыі часта ездзіў у камандзіроўкі пераважна раз на тыдзень самаходам „Ныса” з “Энергапраекта” ці прыватнымі самаходамі праекціроўшчыкаў.

У ЗША 20 студзеня прэзідэнтам дзяржавы стаў Джымі Картэр з Дэмакратычнай партыі. Быў прэзідэнтам да 1981 г.

26 лютага ад пажару ў непрацуючай у Маскве гасцініцы „Россія” згінула 42 асобы, а больш, як 60 асоб, было параненых.

У „Орбісе “ атрымаў я, як гід з польскімі турыстамі, экскурсію ад 1 сакавіка ў СССР. Выехалі мы цягніком з Варшавы ў Маскву цераз Брэст. Ранкам былі мы ў Маскве, дзе на Беларускім вакзале сустрэла нас дзяўчына-экскурсавод і аўтобусам „Інтурыста” завезла нас ў вялікую і прыгожую гасцініцу „Русотэл” пры вул. Варшаўская шаша, далёка ад цэнтра Масквы, дзе атрымаўшы мы пакоі з усімі выгадамі і з’еўшы снеданне, паехалі на экскурсію па горадзе і пад маўзалей Леніна. Пасля абеду пабачылі мы, як многія экскурсіі, Крэмль, яго саборы, а пасля вячэры былі мы на балеце „Лебядзінае возера” ў Вялікім тэатры оперы і балета. На наступны дзень пасля Трэцьякоўскай галерэі і абеду завезлі нас на аэрадром і паляцелі мы самалётам у Адлер ля Сочы і з аэрадрома завезлі нас у Сочы ў гасцініцу „Жемчужина”, дзе атрымалі мы пакоі з ваннымі пакоямі і вячэру. Гасцініца „Жемчужина” вельмі прыгожы і вялікі 19-павярховы будынак, у якім знаходзіцца амаль 1000 пакояў з відам на бераг Чорнага мора. Побач знаходзіцца басейн з салёнай марской вадой і недалёка ад гасцініцы ёсць чарнаморскі пляж. На наступны дзень пасля снедання паказалі нам горад Сочы, яго парк, а пасля абеда Гагру, прыгожы марскі курорт у Абхазіі. 5-га сакавіка пабачылі мы горнае возера Рыца ў Абхазіі на вышыні 950 м., акружанае горамі з зялёна-блакітнай вадой. Аб ім я напісаў верш „Ля возера Рыца”, які ўвайшоў у зборнік вершаў „Эцюды падарожжа”. Пад вечар завезлі нас на вакзал у Сочы і цягніком у спальным вагоне паехалі мы ў Тбілісі. Ранкам былі мы ў Тбілісі ў гасцініцы „Інтурыста” „Аджария”, дзе далі нам пакоі і снеданне. Потым паказалі нам горад, а пасля абеду фенікулёрам завезлі нас у парк на гары Мтацмінда, там пахадзілі мы і паглядзелі з гары на панараму горада. 7-га сакавіка завезлі нас у горад Горы, паказалі нам горад і дом дзе нарадзіўся І. Сталін і жыў там чатыры гады. Малы драўляны дом у якім ён жыў з шаўцом бацькай і маткай стаіць пад мармуровай павеццю. Пры ім стаяў высокі помнік І. Сталіну на 9-ціметровым пастаменце, які толькі ноччу з 24 на 25 чэрвеня 2010 г. Саакашвілі і грузінскі ўрад паціху далі загад разабраць яго. На яго месцы мелі паставіць помнік загінуўшым грузінам у вайне з Расіяй у 2008 г., калі Грузія напала на Паўднёвую Асецію. За помнікам паставілі яшчэ пры жыцці дыктатара вялікі музей І. Сталіну ў стылі класіцызму, у якім знаходзіцца тры аддзелы, а ў іх усе падаркі, якія прыслалі яму на яго 70 гадавіну нараджэння, яго мэбля, дакументы, фатаграфіі, карціны, ілюстрацыі, артыкулы з газет. На фатаграфіях паказывалі тады яго дачку Святлану Алілуеву, якая ўцякла раней з СССР у ЗША. Нядаўна туды прывезлі і паставілі яшчэ браніраваны чыгуначны вагон, у якім Сталін ездзіў на канферэнцыю ў Ялту і ў Тэгеран у час вайны. Цяпер два невялікія помнікі І. Сталіну стаяць ля музея і ў музеі. Па смерці дыктатара аказалася, што І.Сталін змяніў дату свайго нараджэння. Ён нарадзіўся 6 снежня 1978 г., а не як афіцыйна падавалі 21 снежня 1979 г. У гэтым доме перад ім нарадзіліся два яго браты. Першы брат Іосіфа быў Міхал, які нарадзіўся 14 лютага 1976 г. і жыў толькі два месяцы, другі яго брат, Георгій, нарадзіўся 24 снежня 1976 г. і памёр 19 чэрвеня 1977 г. І. Сталін у гэтым доме хварэў воспай, якая аставіла на яго твары сляды. Акрамя музея І. Сталіну паказалі нам на гары разбураную старую крэпасць Гарысцихе і 12 км . ад Горы храм „Афінскі Сіон”, падобны да „Джвары” ля Мцхеты, які я аглядаў у 1976 г. і апісаў ва ўспамінах з 1976 г. Храм быў збудаваны ў VII стагоддзі.

Мяне і польскіх турыстаў дзівіла, што амаль усе шафёры ў Горы мелі на вокнах сваіх машын налепленыя партрэты І. Сталіна.

Калі мы вярнуліся з Горы ў Тбілісі, з’елі абед у гасцініцы, тады завезлі нас на вакзал і ў спальных вагонах паехалі мы ў Баку. Вячэру з’елі мы ў вагон-рэстаране. Ранкам прыехалі мы ў Баку і затрымаліся ў гасцініцы „Азербайджан”. Пасля снедання завезлі нас паказаць 30 км ад горада месцы і пячоры, дзе людзі калісь маліліся богу-агню. Вера гэта прыйшла з Індыі і называецца зораструзм ад іх прарока Заратуштры. Паказалі нам стары ў гэтай мясцовасці „Храм вечнага агню”, дзе газ, які выходзіць з зямлі, вечна ў ім гарыць. У гэтай мясцовасці у многіх месцах газ, які выходзіць з зямлі, пры сустрэчы з кіслародам сам запальваецца і гарыць агнём.

Калі мы вярнуліся ў гасцініцу ў Баку, то пасля абеда мелі мы час вольны. 9-га сакавіка паказалі нам горад, старую бакінскую крэпасць Ічэры-Шэхер, акружаную крэпаснай сцяной, па вуліцах

якой мы хадзілі пяшком, і пабачылі там дварэц Шырваншахаў, а пасля Дзявічую вежу і іншыя кварталы горада Баку. Пасля абеда завезлі нас на аэрадром і самалётам паляцелі мы ў Кіеў. 10 сакавіка аглядзелі мы Кіеў і Пячэрскую лаўру. Аб іх я пісаў у сваіх успамінах з 1976 г. 11 сакавіка вярнуліся мы самалётам у Варшаву.

Калі былі мы на экскурсіі, то 4 сакавіка ў Бухарэсце ў Румыніі быў моцны землетрус. Разбурыў ён многа будынкаў у сталіцы Румыніі.

27 сакавіка на аэрадроме Санта Круз на Тэнерыфе (іспанскі востраў на Атлантычным акіяне) сутыкнуліся два пасажырскія самалёты, Беінгі 747 (амерыканскі і галандскі). Згінула ў катастрофе 582 пасажыры.

Дайшлі да нас весткі ад знаёмых з „Энергапраекта" ў Кракаве, што там 16 мая была дэманстрацыя супраць забойства студэнта Ягелонскага ўніверсітэта Станіслава Пыяса, якога цела знайшлі 7 мая (нарадзіўся ён у Крынках).

9 мая ў пажары гасцініцы „Полен" у Амстэрдаме згінула 33 асобы.

14 мая закончылі ў Польшчы будову электрастанцыі „Дольная Одра" ў Новым Чарнове ля Грыфіна. Электрастанцыя магутнасці 1832 мегаватаў з 8 блокамі (2 блокі па 200 мегаватаў і 6 блокаў па 232 мегаватаў). Праектаваў электрастанцыю „Энергапраект Глівіце."

20 мая я сустрэў савецкую экскурсію з пад Уладзіміра ў матэлі ля Любліна, там з'елі мы абед і я іх прывёз у Варшаву ў гатэль „Брыстоль", дзе я з імі атрымаў пакоі і вячэру. 21 мая экскурсавод з Варшавы паказаў ім горад, на Старым горадзе пабачылі яны фільм аб Варшаве, якая яна была пасля вайны, музеі Варшавы, а вечарам хадзілі мы ў кінатэатр на амерыканскі фільм „Сківіцы" аб пражэрлівай акуле. 22 мая паехаў я з імі аўтобусам „Саўтрансаўта" у Вроцлаў у гасцініцу „Манаполь". і 23 мая аглядзеў з імі горад. А 24 мая я паехаў з імі пасля снедання ў Кудову-Здруй, дзе з'елі мы абед у рэстаране, агледзелі курорты і каталіцкі храм людскіх чэрапаў у Чэрмнай, аб якім я пасля напісаў верш „Храм у Чэрмнай", увайшоўшы у мой зборнік вершаў „Эцюды падарожжа". Сцены і столь храма ў Чэрмнай вылажаны 3000 людскімі чэрапамі, а 20-30 тыс. чалавечых чэрапаў знаходзіцца ў падвале капліцы. Чэрапы гэты калісь сабралі пасля сілезкіх войнаў у 1740-42 і 1744-45 гадах з суседніх палёў.

Пасля савецкая экскурсія паехала ў Чэхаславакію, а я ў спальным вагоне цягніком вярнуўся дамоў.

27 мая згінула 60 асоб у катастрофе на Кубе ў савецкім самалёце Іл-62.

8 чэрвеня атрымаў я з „Орбіса" польскую адпачынковую экскурсію ў Румынію ў Эфорыю Суд над Чорным морам. Сустрэў я польскую экскурсію ў Варшаве на Цэнтральным вакзале і ў спальным вагоне паехалі мы праз Украіну ў Канстанцу, адтуль забраў нас румынскі аўтобус і завёз у Эфорыю Суд, дзе атрымалі мы кватэры ў вялікім курортным доме „Капітоль", які стаяў паблізу Чорнага мора. Нашым апекуном быў старэйшы румынскі экскурсавод, які ведаў добра польскую мову і гаварыў, што ён па нацыянальнасці серб. Сталовую мы мелі метраў 100 ад нашага дома і туды кожны дзень хадзілі мы на снеданні, абеды і вячэры.

На другі дзень завезлі нас на фабрыку румынскіх він. Паказалі нам прадукцыю розных сартоў вінаградных він, а пасля зрабілі нам іх дэгустацыю. Пасля мы адпачывалі над морам. У суседнім доме жыла польская экскурсія, якая прыехала з-пад Элка з нейкага ПГР. Гэту экскурсію прывезла мая знаёмая гід з Кракава. На чацвёрты дзень звезлі нашу групу ў Канстанцу і паказалі горад і музеі, а пазней яшчэ курорты Мамаі, дзе я адпачываў у 1968 г. На наступнай аўтобуснай экскурсіі наш апякун паказаў нам увесь румынскі літараль, мясцовасці і ў курортах вельмі прыгожыя курортныя дамы над Чорным морам, давёз нас да самай балгарскай граніцы. У сталовай сустрэў я знаёмую суседку Мікалая Фармакоўскага з Бялграда, Дабрылу Паязітовіч, якую я пазнаў у 1974 г. на кватэры Мікалая, калі ехаў у камандзіроўку на электрастанцыю ў Тузлу. Яна таксама прыехала сюды на адпачынак з Крагуеўца з Югаславіі. Ды яна раней ад мяне выехала.

Меў я там непрыемную сітуацыю, бо да аднаго пакоя на трэцім паверсе ў гасцініцы цераз адкрытыя дзверы балкона улез румынскі злодзей і ўкраў торбачку з дакументамі і залатым ланцужком у нашай турысткі з групы. Мела яна аднак шчасце, бо злодзей выкінуў пасля торбачку з дакументамі без залатога ланцужка і знайшла яе румынская міліцыя, і вярнула ёй. Бо турыстка мусіла б ехаць у Бухарэст у польскае пасольства, каб атрымаць права на выезд дамоў. З-за неасцярожнай турысткі з Лодзі, якая не зачыніла дзвярэй да пакоя на балкон, я мусіў некалькі раз хадзіць са скаргай у румынскаю міліцыю.

30 чэрвеня пад вечар завезлі нас на вакзал у Канстанцу і ў спальным вагоне цераз СССР вярнуліся мы 23 чэрвеня ў Варшаву.

2 ліпеня ў Кітаі выкінулі з Камуністычнай Партыі так званую „банду чатырох", у якую уваходзіла ўдава Мао Цзедуна Цзян Цін і трох яе памочнікаў (іх арыштавалі ўжо ў 1976 г. пасля смерці Мао Цзедуна) і 18 жніўня на ІХ з'ездзе КП К адкінулі курс Мао Цзедуна, Культурнай рэвалюцыі, у час якой згінула сотні тысяч людзей.

9 ліпеня пад Вроцлавам сутыкнуўся цягнік Прага – Масква з паравозам. Згінула 10 асоб, а 15 было параненых.

19 ліпеня ўлады Польшчы выдалі дэкрэт аб амністыі для тых рабочых, якіх прыгаварылі да турэмнага

зняволення за выступленні супраць улады ў Радаме ў 1976 г. пасля павышэння цэн на спажывецкія прадукты.

27 ліпеня паехаў я аўтобусам разам з жонкай на экскурсію ў Турцыю ў Стамбул цераз Чэхаславакію, Венгрыю, Румынію, Балгарыю. Пасля з Турцыі паехалі мы у Грэцыю і з Грэцыі цераз Югаславію, Венгрыю, Чэхаславакію вярнуліся дамоў. Паехала разам з намі, як другі гід, Вольга Карчэўская, мая сяброўка са школы ў Чаромсе, якая ў Варшаве была маім экзаменатарам з рускай мовы на курс гіда замежных экскурсій. Выехалі мы ранкам і паехалі цераз Кросна і Санок, даехалі мы да чэхаславацкай граніцы і даехалі цераз Міхалоўцэ да венгерскай граніцы.

На Венгрыі затрымаліся мы на начлег ў Дэбрэцэне. На наступны дзень пераехалі мы румынскую граніцу і прыехалі на некалькі гадзін у Плаешці, дзе пабачылі нафтаперагонныя заводы і паехалі ў Бухарэст, каб пабачыць колькі шкоды зрабіў там землятрус 4 сакавіка 1977 г. а гадзіне 21[20]. У Бухарэсце землятрус разбурыў 33 гістарычныя будынкі. Раны гораду, якія прынёс землятрус, яшчэ мы тады бачылі наўкол на вуліцах.

З Бухарэсту паехалі мы ў Балгарыю і затрымаліся на два дні ў курортным доме „Чайка” ў Сонечным Берагу ля самага берага Чорнага мора. Пагода была сонечная, пляж пясчаны, мора спакойнае, так што мы адпачылі пасля падарожжа. Там сталаваліся мы ў рэстаране. На другі дзень пасля абеду завезлі нас у гарадок-музей Несебер, які ляжыць на поўдзень ад Сонечнага Берага на выспе даўжынёй 800 м і шырынёй 200 м. Там стаяць цудоўныя невялікія драўляныя домікі, руіны сцен старай крэпасці з V стагоддзя, руіны сямі старых візантыйскіх цэркваў з IX і X ст., як царква Хрыста Пантакратара, царква св. Сафіі і іншыя, а таксама відаць сляды турэцкай няволі.

31 ліпеня цераз Бургас паехалі мы ў Турцыю. Балгарскі мытнік нас прапусціў без заглядвання ў нашы багажы, а турэцкі мытнік запатрабаваў даць яму сто долараў ЗША, тады нас прапусціць, інакш кажа выцягваць усе нашы багажы з-пад падлогі аўтобуса і іх правяраць. І экскурсія сабрала яму гэту суму долараў і мы паехалі ў Стамбул, які да 1930 г. называўся Канстантынопалем, бо 11 мая 390 г. імператар Рымкай Імперыі Канстанцін Вялікі перанёс з Рыма ў Канстантынопаль сваю сталіцу. Калі распалася Рымская імперыя, Канстантынопаль стаў сталіцай Візантыі. У 1204 г. напалі на яго вераломна і неспадзявана у IV крыжовым паходзе (які меў ісці на Егіпет) крыжаносцы, якія яго разграбілі і панавалі ў ім да1261 г., стварыўшы Лацінскую імперыю. І тады многія рэліквіі, помнікі культуры і каштоўнасці забралі з Канстантынопаля і вывезлі на захад. Яны так тады аслабілі Візантыю, што туркі хутка занялі ўсе тэрыторыі Візантыі ў Азіі і перайшлі ў Еўропу, захапілі Сербію, Албанію, Балгарыю, Румынію, частку Венгрыі, і ў 1453 г. Канстантынопаль, якім да сённяшняга дня валодаюць. Занялі яны тады ўсю Візантыю з тэрыторыяй сённяшняй Грэцыі, а пасля Боснію і Герцагавіну і пхаліся далей на захад, і калі б пад Венай іх не разбілі ў 1683 г., яны б увайшлі ў Рым.

Прыехалі мы ў Стамбул цёмнай ноччу ў невялікую гасцініцу „Лінда”, дзе атрымалі двухмесныя пакоі.

На наступны дзень паехалі мы паглядзець сабор Агія Сафія, храм Візантыйскай імперыі, які быў пабудаваны ў 537 г. за візантыйскага імператара Юстыніяна І. Ранейшыя саборы Агія Сафія згарэлі ў пажарах. Гэты сабор туркі пасля захопу Канстантынопаля замянілі на мячэць. Калі ўладу ў Турцыі атрымаў Ататурк, то ў 1935 г. з мячэці зрабілі музей і можна да яго ўваходзіць у абутку. Аб саборы я пасля напісаў верш „Сабор св. Сафіі” які ўвайшоў у мой беларускі сборнік вершаў „Эцюды падарожжа” і ў польскі „Rezonanse pamięci” і надрукавалі яго пасля ў дзвюх беларускіх анталогіях у Мінску.

Потым мы аглядзелі турэцкую „Блакітную мячэць”(трэба быдо зняць абутак), а пасля абеда паказалі нам палацы турэцкіх султанаў, Топкапы і Долмабахчэ.

Не ўсе асобы з экскурсіі ездзілі аглядаць саборы, мячэці і палацы. Многія прыехалі на гандаль. Прадавалі свае рэчы і куплялі за іх залатыя вырабы і кажухі. Многія не прыходзілі нават на абед.

1 жніўня павезлі нас цераз мост на азіяцкую старану і паказалі нам турэцкія курорты над морам і ў адным з іх мы з’елі абед, так што вярнуліся мы ў Стамбул у гасцініцу „Лінду” толькі вечарам.

2 жніўня ранкам паехалі мы ў Грэцыю. На граніцы нас прапусцілі без заглядвання ў нашы багажы. Даехалі мы да Кавалы і затрымаліся ў гасцініцы ля самага Эгейскага мора ля заліва Кавала. Горад калісь называўся Неаполіс. Цяпер гэта прыемны порт. Каляровыя дамы абселі гару. Да 1912 г.панавалі тут туркі. Па Сулеймане І астаўся акведукт Камарэс. Аглядзелі мы музей пашы Мухаманда, загаралі на пляжы і купаліся ў моры.

На наступны дзень прыехалі мы ў невялікі грэцкі гарадок, Літахарону, адкуль дзве дарогі вядуць на Алімп, дзе згодна са старажытнымі грэцкімі легендамі жыў іх бог маланак, Зеўс. Пяшком на гадзіны дзве пайшлі мы на гару, падышлі да легендарнага прыстанішча муз і паглядзелі на даліну Эніпефса. Ды калі мы вярнуліся ў горад, загучаў звон у царкве з вялікім гадзіннікам пад купалам. І мы пабачылі, што людзі з усіх дамоў спяшаць у чорным адзенні ў царкву на паніхіду, бо як нам сказалі, дайшла да іх вестка, што нечакана памёр прэзідэнт Кіпра, архіепіскап Макарыёс III (Міхаліс Хрыстадулу Мукас).

(Працяг будзе)

Дзмітрый Шатыловіч

„Моліетэсіе за сіету власть...”

З поўдня з-за хмараў выглянула сонейка. Павеяла марозным усходнім ветрам. Яблыньку, што пад кухонным акном у агародчыку, абселі птушкі з чырвонымі грудзінкамі. Чарадою лятáлі чорныя вароны, гучна каркаючы, як быццам бы перасцерагалі жыхароў перад надыходзячым начным марозам.

Сонька паспешна прыбірала хату – памыла падлогу, а на ложак паклала дзве вялікія, як горы, падушкі з яськам, вышытыя сваімі здольнымі ручкамі чырвонымі і жоўтымі ніткамі. Зараз жа пабяжыць да сяброўкі, як у кожную суботу. Вечар жа зімовы доўгі, спаць маладым не хочацца. Маці за газавай лямпай рыхтавала ежу і сям’і, і свінням на заўтра. Пры цёплай сцяноўцы сядзела бабуля Гапка, маўчком скубаючы кудзелю, круціўшы не зусім тоненькую нітку – на мяшкі. Бацька і малодшая сястра Сонькі, Надзейка, рэзалі сечку ў клуні. Заўтра раніцай бацька пойдзе, як у кожную нядзелю, у царкву. Надзейка таксама любіла пайсці памаліцца, толькі Сонька нат’ у вялікі пост спявала грэшныя песні седзячы за швейнай машынай. „Ты прудісвіету, нэгодяйко, грыху нэ боішсіе!” – крычала на Соньку бабуля Гапка, а Сонька, як быццам усім на злосць, яшчэ галасней заводзіла сваім прыгожым галасочкам: „Ой чыя ж то хата стоіт пры доліне, чыя то дівчына шые на машыне?..”

Раптам хлопнулі дзверы ў сенях і ў кухню ўбеглі рагочучы Манька з Гандзяй, сяброўкі Соні. Неўзабаве ўваліліся і хлопцы: Васіль, Грыша, Пеця і Іван з Пескаў. За імі ўбегла з шчокамі пачырванелымі ад ветру Лідка. У хаце падняўя гоман і смех: перакрыквалі адзін аднаго аб сабранні, якое днём адбылося ў вясковай святліцы. У вёску прыехалі хлопцы-зэтэмпоўцы з Беластока агітаваць моладзь да працы ў горадзе.

– Мяне пераканалі, я ўжо раней думаў, каб уцячы з вёскі. Ды мяне больш за ўсё цягне да мундзіра, у міліцыю. Трохі баюся, калі прыпомню лёс свайго дваюроднага брата, які паступіў зараз жа пасля вызвалення. Цяпер, думаю, ужо ж прайшло некалькі гадоў, небяспекі няма. Мой малодшы брат Коля ідзе ў Бельск, у школу, а я ўжо застары, добра, што паспеў чатыры класы кончыць. Гаспадарыць хай бацька, а мне нашто рукі ў гразь саджаць! – закончыў бадзёра Пеця.

– А я пайду ў фабрыку, паеду аж у далёкую Лодзь, – амаль крыкам заявіла Лідка. – Нас дома многа дзяцей, за сталом усім мяса ўдоваль не хопіць.

– А мы з Надзейкай паедзем у Беласток за працай, ды не ведаю за якой, мне далі адрас бюро, куды маем прыйсці... – ціха авалася Сонька.

– А наш Сцёпа ўжо вясной кончыць вайсковую службу, ды дамоў не вяртаецца, казаў – хоць далёка, аж у Шчэцін, але астанецца ў арміі, мо’ даслужыцца капітана, або і маёра! Мовы польскай за два гады навучыўся добра; калі быў у водпуску прошлае лета, па-свойму не хацеў размаўляць, не саромеўся падсмешак аднавяскоўцаў, што так хутка забыў сваю родную мову, – зарагатаў Грыша.

– За два гады польскай школы і я не паспела многаму навучыцца, але думаю, што не буду адзінай у новым гарадскім асяроддзі. З нашых вёсак будзе шмат дзяўчат і хлопцаў, памаленьку навучымся ўсяму, – у голасе Лідкі пасулася маленькая трывога.

Раптам у дзвярах з кухні паказалася старэнькая постаць бабулі Гапкі:

„Діеты, я слухаю ваш розговуор і нэ вытрымала. Што я вам скажу! – маетэ шчасціе, што такая власть прыйшла, моліетэсіе за ійе, будэтэ панамі і самі жэніхуов выбіраті, нэ так, як за моею молодості. То я ходіла до пануоў у заруобкі, а замуж выпхнулі за старого, нэхай ёму зэмля лёгенька будэ, бо міеў зэмлю, сам одін і добрую кобылу. То я і працовала ціелэ жыціе, як тая ёго кобыла”, – з жалем у голасе сказала бабуля і зноў схавалася за кудзелю ў кухні.

...Маетэ шчасціе, што такая власть прыйшла, моліетэсіе за ійе, будэтэ панамі і самі жэніхуов выбіраті, нэ так, як за моею молодості...

Усе на момант замоўклі, каб зараз ізноў перакрыкваць адзін аднаго, малюючы сваю будучыню ў новым свеце. Толькі маладзенькая Надзейка сядзела ціхенька на хлябной цёплай печы, вязала шкарпэткі і таксама марыла аб лепшай будучыні.

Усе разышліся дамоў амаль каля поўначы. Заўтра нядзеля, паспаць можна. Сонька і Надзейка хутка леглі спаць, толькі малодшай сястры не спалася, усё пхаліся ў галаву думкі: як жа ёй, маладзенькай, вырвацца з вёскі? Куды? Як быць у вялікім, незнаёмым, чужым горадзе?! Яна таксама паспела закончыць толькі два класы, адзін польскай, другі рускай школы.

Прайшло некалькі дзён. На дварэ стаяла марознае надвор’е, снегам засыпала дарогі, пэкаэс не пайшоў у Беласток. Дзяўчаты рашылі паехаць цягнікам. Бацька запрог каня ў санкі, пасадзіў акутаныя

ў кажухі і чосанкі дочкі і павёз у далёкую Страблю. Пераязджаючы замерзлую раку Нарву, на няшчасце заламаўся пад санкамі лёд і ўсе пападалі ў халодную ваду. Каб не замерзнуць, замест на чыгунку, паехалі ў вёску Плюцічы, да сваякоў, сушыцца. Дзяўчат увапхнулі на цёплую хлябную печ, бацьку пасадзілі ля цёплай сцяноўкі, далі сухую вопратку і паўшкланкі чыстага спірту. І толькі назаўтра шчасліва дабраліся яны ў Страблю.

Прыехаўшы ў горад, распытваючы прахожых, трапілі пад шчаслівы адрас па вуліцы Міцкевіча.

– Запозна, дзяўчаткі, учора раздалі апошнія штаты, пакіньце свой адрас і мы павядомім, – сказаў сімпатычна ўсміхаючыся чалавек сярэдняга ўзросту.

– Калі ўжо знаходзімся ў Беластоку, давай пойдзем узаўтра ў фабрыку, – рашыла Надзейка. Сёстры пайшлі нанач да знаёмай маці якую звалі казачкай.

У фабрыцы таксама не было ўжо штатаў, сказалі ім прыехаць праз тыдзень. І так дзяўчаты з нічым вярнуліся дахаты.

Праз два тыдні прыехалі, аднак, чыноўнікі да бацькоў, паглядзець, з якой сям'і паходзяць кандыдаткі на працу, ці не якія багацеі, ці не ворагі новай улады – ці сумленна плацяць падаткі і здаюць збожжа.

Сонька раздумалася і засталася ў вёсцы, а адважная Надзейка зрабіла ўсе патрэбныя абследаванні здароўя і стала на работу ў „Кансумах” у Беластоку па вуліцы Браніцкага (тады Леніна). Прыбірала, чысціла картоплі ў кухні, мыла посуд і лёсу была ўдзячная за тое, што не мусіць пасвіць кароў, што ёсць надзея на іншае жыццё. А калі была сумленнай і спрытнай у рабоце, хутка вучылася новым заняткам, здабыла пашану ў начальнікаў, якія завезлі яе на працу ў кухні для войска (КБВ), дзе працавала ўжо як афіцыянтка. Там выйшла замуж за афіцэра, выгадавала і вывучыла дзяцей, а сама даслужыла да пенсіі.

Сонька асталася ў вёсцы і тут выйшла замуж, як і яе сяброўка Манька. Лідка паехала ў Лодзь, Пеця стаў міліцыянтам, а Грыша паехаў у ПГРы і стаў трактарыстам. Старэйшая моладзь пажанілася, маладыя амаль усе ішлі ў гарадскія школы і так памалу вёска пусцела і смутнела. І толькі ў вялікія святы з'язджаліся ўсе даўнія сябры да бацькоў, сустракаліся на забаве ў вясковай святліцы, каб пахваліцца лепшым, новым жыццём, хаця кожнаму з іх прыйшлося неаднойчы адолець шматлікія перашкоды, пакуль яно наладзілася па-новаму. Аднак, у вёску ўжо не вярнуліся.

Ніна Бручко

Палеміка

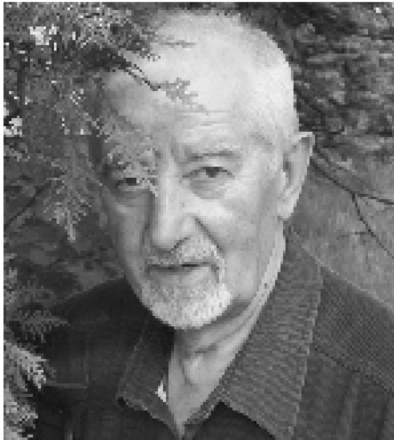
Янка Купала – неба беларускае нацыі



Сёлета спаўняецца 130 гадоў з дня нараджэння класіка беларускай літаратуры Янкі Купалы (1882-1942). Янка Купала быў і застаецца песняром свайго народа і, як сказаў Уладзімір Юрэвіч: „Янка Купала – найвышэйшая гордасць і слава беларускага народа”.

Вы запытаеце: чаму я сёння зноў згадаў пра нашага песняра? Адказваю: ды таму, што ўспомніў радкі з дзённіка Сакрата Яновіча, якія былі апублікаваныя ў „Czasopise”, № 07-08, 2004 года і якія мяне вельмі ўсхвалявалі тады, калі я прачытаў іх, і не даюць спакою да сённяшніх дзён. А там была згадка пра тое, як **падчас сустрэчы са студэнтамі Брэсцкага ўніверсітэта Ян Чыквін вясною 2004 года сказаў (даслоўная цытата па дзённіку Сакрата Яновіча) наступнае: „Янка Купала не быў той велiччу, якая нам уяўляецца: з мізэрнай адукацыяй, нядбайным пяром, з засцянковай ненаеднасцю, лёгка „куплены” саветамі і штучна ўзвышаны імі, тармазіў таленты, напр. Багдановіча, Арла. З перапевамі Młodej Polski”.**

Вось аказваецца, які быў наш песняр Янка Купала!.. Найперш – неадукаваны. Аб гэтым мне пры сустрэчы на юбілейнай вечарыне з нагоды 50-годдзя „Нівы” Сакрат Яновіч яшчэ раз нагадаў. Тым не менш, пракаментаваць словы Яна Чыквіна, якія з'явіліся ў дзённіку Сакрата Яновіча, я папрасіў народнага паэта Беларусі Рыгора Барадуліна, дактароў філалагічных навук Адама Мальдзіса і Вячаслава Рагойшу, а таксама пісьменніцу Вольгу Іпатаву. Вось што яны сказалі.



Рыгор Барадулін:

– Не хачу апускацца да ўзроўню Чыквіна й даваць яму ацэнкі. Гэта яшчэ з першабытнасці йдзе – хочаш, каб цябе заўважылі, брашы на вялікіх. Заўважаць, але тут жа й забудуцца. Янку Купалу саветам так і не ўдалося зрабіць сваім. Давялося знішчыць фізічна. І дагэтуль яго кусаюць падсаветчыкі. Чым замінае вялікі прарок нацыі ссавечанаму беларускамоўнаму пісьменніку з Польшчы?.. Сапраўды, „з засцянковай ненаеднасцю" самаўзвышае сябе на роўным месцы галодны на славу. Янка Купала – неба беларускае нацыі. А неба хапае на ўсіх. На ўсе вякі. Неба не заслоніш, як ні пніся, як ні надзімайся. Жыве Беларусь! Жыве Янка Купала!



Адам Мальдзіс:

– Я скарэктаваў бы тэкст наступным чынам: Янка Купала быў той веліччу, якая нам уяўляецца: з настойлівай самаадукацыяй, спантанным пяром, з засцянковай сціпласцю, надломаны праз пакуты, але не зломлены, а знішчаны саветамі, як кожны сапраўдны творца жадаў быць першым сярод сваіх. І адначасна, каб нагнаць згублены нацыяй час, абапіраўся на вопыт іншых, у тым ліку на „Młodej Polski". А, галоўнае, Янка Купала быў самародным талентам.



Вячаслаў Рагойша:

– Я лічыў і лічу Яна Чыквіна разумным чалавекам. Але такое сказаць?!. Каментаваць жа тое, што „сказаў" Ян Чыквін, пераконваць пана Чыквіна ў адваротным не лічу патрэбным па дзвюх прычынах. Папершае, словы Чыквіна перадаюцца нават не праз другія, а праз трэція рукі, і я не ўпэўнены, што думка перададзена дакладна. Па-другое, з такім выказваннем і спрачацца не варта, настолькі яно несправядлівa адыёзнае. Пра Янку Купалу я пісаў шмат. Па-ранейшаму я стаю на тым, што ён – наш Міцкевіч, наш Пушкін, наш Шаўчэнка... Гэта значыць, пачатак усіх пачаткаў, геній, прарок, класік, пісьменнік сусветнай велічыні. Не раз з „п'едэстала сучаснасці" скідалі Пушкіна. Дагэтуль некаторыя „перакрэсліваюць" Міцкевіча Норвідам. Не далей як у 2003 годзе ў „Кіевскомъ вестнике" з'явіўся подленькі артыкул, у якім бэсціўся Тарас Шаўчэнка. Ну і што?.. Гэтак сама і Янка Купала нязрушна стаіць і будзе вечна стаяць на фундаменце Беларушчыны, беларускай дзяржаўнасці, незалежнасці Беларусі. А дакладней я свае адносіны да Янкі Купалы выказаў у кнізе „Напісана рукой Купалы" (1981), у прадмове да ўкладзенай мной зборніка „Жыве Беларусь!" (1993) і ў іншых.



Вольга Іпатава:

– Калі Ян Чыквін так выказаўся напраўдзе, то, вядома, я не хачу з ім пагадзіцца і магу патлумачыць гэта тым, што, жадаючы паарыгінальнічаць, ён „сарваўся" і яго панесла, як Хлестакова. Аднак я была двойчы ў 2004 годзе ў Брэсцкім універсітэце і ніхто з выкладчыкаў, ні са студэнтаў нам гэтага не казаў – хаця па логіцы гаворка пра такое выказванне павінна была б весціся абавязкова. Мне здаецца, што трэба найперш звярнуцца да самога Яна Чыквіна, бо, папраўдзе, я не надта веру чужому пераказу. Пры ўсёй маёй глыбокай павазе да Сакрата Яновіча, я лічу, што ён часам „выдае" занадта непраўдападобныя перлы. Таму няхай на гэтыя пасажы з дзённіка адкажа сам Ян Чыквін, і калі ён так выказаўся, тады, вядома, я скажу і напішу ўсё, што думаю наконт ачарнення нашай славы і гонару – Янкі Купалы.

Вось такі каментар выказалі нашы масцітыя літаратары. А што думаюць на гэты конт чытачы „Czasopisa"? Мы чакаем іхняй думкі наконт таго, калі верыць Сакрату Яновічу, што сказаў Ян Чыквін.

Сяргей Чыгрын



Сустрэчы, прэзентацыі

BaltKrevia

W dniach 27-29 marca 2012 r. miałem okazję brać udział w „XV-th Meeting of Baltic Division of UNGEGN" (XV Spotkaniu Bałtyckiego Oddziału UNGEGN). UNGEGN to skrót od United Nations Group of Experts on Geographical Names (Grupa Ekspertów ONZ ds. Nazw Geograficznych). Konferencja odbyła się w stolicy Łotwy – Rydze.

Brali w niej udział przedstawiciele Białorusi, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski, Rosji i Ukrainy. Przedstawicielką Republiki Białoruś była dziewczyna przed trzydziestką. Byłem ciekaw, czy zna ona język białoruski. Okazało się, że zna i to bardzo dobrze. Rozmawialiśmy ze sobą w naszym ojczystym języku białoruskim. Nie jest ona filologiem, lecz geografem, absolwentką Białoruskiego Państwowego Uniwersytetu (BDU) w Mińsku, pracownicą geodezyjno-kartograficznego urzędu centralnego Republiki Białoruś. W swoim wystąpieniu na konferencji powiedziała, że w Białorusi występują białorusofobia i rusofilizm, co często przeszkadza w powrocie do historycznych nazw białoruskich.

Takie jest tło tego, co mnie mocno zadziwiło na tej konferencji. Otóż w jej trakcie otwarto wystawę materiałów kartograficznych. Gospodarze konferencji nazwali ekspozycje poszczególnych państw w swoim, łotewskim języku. Polska w języku gospodarzy nazywa się POLIJA. Stoisko białoruskie było opisane: BALTKREVIJA (patrz zdjęcie). Łotysze, odwieczni sąsiedzi Białorusi, nazywają ją swoją tradycyjną nazwą. Mamy tu odniesienie do nazwy jednego z białoruskich plemion – Krywiczou, których terytorium etniczne na ziemiach białoruskiego państwa połockiego Usiesława Czaradzieja graniczyło z terytorium etnicznym plemion łotewskich. Druga część nazwy: BALT, nawiązuje zapewne do tego, że w skład białoruskiego Księstwa Połockiego wchodziło terytorium położone wzdłuż rzeki Dźwiny, sięgające do Bałtyku, a Połack był miastem hanzeatyckim. Łotewska nazwa BALTKREVIJA może także być potwierdzeniem tezy niektórych historyków, że naród białoruski ukształtował się poprzez przemieszanie się plemion słowiańskich i plemion Bałtów (Jaćwingów, Prusów, Żmudzinów, Auksztotów, Łotyszy, Estończyków).



Fot. Hieorhi Ziuzia

Na konferencji mówiono też o nazwach miejscowości w Polsce w języku polskim i językach mniejszości narodowych. Główny Urząd Geodezji i Kartografii wydał w 2011 r. trzy mapy Polski w skali 1:500 000 w nakładach po 750 egz., w wersji cyfrowej (na płycie CD) i wydrukowanej (format 140 x 130 cm), na których umieszczone są nazwy miejscowości w języku polskim i w językach mniejszości narodowych, w tym nazwy białoruskie. Są to mapy podziału administracyjnego Polski, ogólnogeograficzna i krajobrazowa. W Polsce jest aktualnie 798 miejscowości z dodatkowymi nazwami w językach mniejszości narodowych. Wśród tych miejscowości jest tylko 25 miejscowości z dodatkowymi nazwami w języku białoruskim (w gminie Orla). A przecież to nie pociąga za sobą zmian dowodów osobistych. Zmianą dowodów osobistych straszą nas często przeciwnicy wprowadzania dodatkowych nazw w

języku białoruskim. A może to też przejaw białorusofobii u gminnych urzędników ?

Hieorhi Ziuzia

Teatr lalek w gwarze

Na Prima Aprilis w Szczytach miała miejsce całkiem poważna premiera kolejnej sztuki teatralnej w gwarze podlaskich Białorusinów. „Majoviênie” (Umajenie) to spektakl dla najmłodszych, wyreżyserowany i zagrany przez Joannę Stelmaszuk ze Związku Młodzieży Białoruskiej. Premiera odbyła się na Scenie Szczyty, która funkcjonuje w Centrum Edukacji i Promocji Kultury Białoruskiej w Szczytach-Dzięciołowie (gm. Orla). To już druga sztuka Stelmaszuk w dialekcie podlaskim po zeszłorocznej „Ja j u poli verboju rosła”.

Przedstawienie opowiada o samotnej dziewczynce błądzącej po lesie, która zaprzyjaźnia się z pozostawionym przez ludzi psem. Relacja, która nawiązuje się między bohaterami, nie wymaga słów. Bohaterowie wspólnie się bawią, ale też stają w obronie, gdy przychodzi taka potrzeba. Wszystko na kilku metrach niewielkiej, poruszającej się scenografii, która pobudza wyobraźnię. Aktorzy ubrani w ciemne kostiumy zręcznie chowali się za bohaterami, których animowali.

Pierwszy rząd zajęty przez dzieci był utworzony z poduszek, tuż przed sceną. Dało się usłyszeć okrzyki zachwytu, ale też lęku przed złymi bohaterami – lalkami animowanymi przez aktorów, które były na wyciągnięcie ręki z widowni. Dla wychowanych w polskim społeczeństwie dzieci język nie stanowił większego problemu. Zanotowałem taki oto dialog: „– Wiesz co to «sabaka»? –Ja wszystko rozumiem!”. Zaangażowanie dzieci było wyraźne przez cały spektakl. Po jego zakończeniu aktorzy pozwolili na zapoznanie się z bohaterami. Okazało się, że nawet szczur – negatywna postać spektaklu – był przez widzów chętnie głaskany.

Joannie Stelmaszuk, absolwentce białostockiego Wydziału Sztuki Lalkarskiej Akademii Teatralnej w Warszawie, towarzyszył na scenie Łukasz Puczko, student IV roku tejże uczelni. To oni są pomysłodawcami i scenografami spektaklu. Językiem wyrazu sztuki teatralnej były lalki – marionetki, których animacja umiejętnie skupiła uwagę kilkudziesięciorga dzieci i ich rodziców obecnych na przedstawieniu.

Konsultacji artystycznych w pracy nad spektaklem, podobnie jak w przypadku ubiegłorocznego „Ja j u polu verboju rosła”, udzielał prof. Bohdan Głuszczak. Muzykę stworzył student reżyserii i z zamiłowania kompozytor Michał Dąbrowski. Podczas spektaklu usłyszeć można było kilka tradycyjnych wiosennych pieśni w gwarze. Konsultacji językowych udzielił Jan Maksymiuk. Sztuka powstała dzięki przyznanemu Joannie Stelmaszuk w 2011 roku Stypendium Artystycznemu Marszałka Województwa Podlaskiego.

Tomasz Sulima



Fot. Michał Troc

„Majoviênie” to już druga sztuka Joanny Stelmaszuk w dialekcie podlaskim

Maksim Bahdanowicz przypomniany

2 kwietnia w Centrum Kulturalnym Białorusi w Warszawie (ul. Królowej Marysieńki 66), otwarto wystawę poświęconą Maksimowi Bahdanowiczowi w 120. rocznicę urodzin, wielkiego białoruskiego poety, prozaika, historyka, krytyka literackiego, tłumacza utworów Horacego, Heinego, Schillera, Verlaine’a.

Maksim Bahdanowicz urodził się 9 grudnia 1891 roku w Miensku, w rodzinie etnografa Adama Bahdanowicza. W latach 1892-96 rodzina Bahdanowiczau mieszkała w Grodnie (w 1982 r. w domu, gdzie poeta mieszkał w dzieciństwie, zostało otwarte jego muzeum). Rodzina poety w 1896 r. wyjechała „za chlebem” w głąb Rosji, do Niżnego Nowogrodu (miasto przy ujściu Oki do Wołgi).

Maksim Bahdanowicz rozpoczął pisanie wierszy w języku białoruskim w wieku 10 lat. Nie chodził do białoruskich szkół (wtedy nie było takich, nie było białoruskiego państwa), ale język białoruski w rodzinie, białoruskie wychowanie w domu i samokształcenie w zakresie historii i literatury Białorusi uczyniły z niego poetę, pisarza – patriotę białoruskiego narodu. Jest on autorem jednego z nieoficjalnych patriotycznych hymnów Białorusi – „Pahonia” (*Tolki u sercy trywozhnym paczuju za krainu radzimuju zhach* ...). Jego utwory były publikowane, między innymi w legendarnej białoruskiej „Naszej Niwie”, wydawanej w Wilnie. Za życia poety, w 1913 r., też w Wilnie, ukazał się tylko jeden tom jego wierszy, „Wianok”. Maksim Bahdanowicz zmarł na gruź-

licę w Jałcie w 1917 roku, mając zaledwie 26 lat.

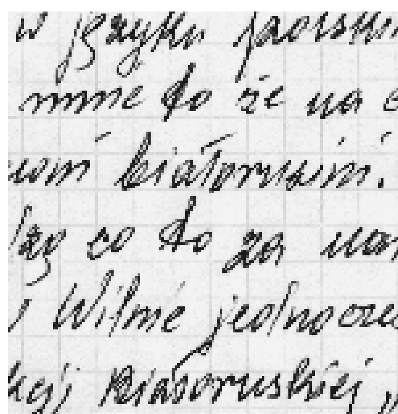
Rok 1991 UNESCO ogłosiło rokiem Maksima Bahdanowicza.

W Centrum Kulturalnym Białorusi o Maksimie Bahdanowiczu, jego twórczości i życiu, o jego muzeum w Mińsku, o znaczeniu współpracy kulturalnej między narodami, mówili ¦wietnym, bogatym językiem białoruskim Andrej Łazawik – charge d'affairs Republiki Białoruś w Polsce, Tacciana Szelahowicz – dyrektor Literackiego Muzeum Maksima Bahdanowicza w Mińsku, Uładzimir Hilep – prezes Białoruskiej Fundacji Kultury i Anatol Butewicz – białoruski literat, publicysta, prezes Stowarzyszenia Białoruś-Polska.

W spotkaniu wzięli udział także Aleksandra Piątkowska – dyrektor Departamentu Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przedstawiciel ambasady Ukrainy w Polsce, Józef Bryl – prezes Stowarzyszenia Polska-Wschód, Jerzy Butkiewicz – prezes Stowarzyszenia Nieświeżan i przyjaciół 27 pułku ułanów, Władysław Krawczuk – prezes Stowarzyszenia Brasławian, Jerzy Wojciechowski – prezes Klubu Publicystów Polonijnych, przedstawiciel prawosławnego duchowieństwa, prof. Aleś Barszczewski (poeta Barski rodem z *Bandarou* w gminie Michałowo) z Uniwersytetu Warszawskiego, polscy Białorusini z warszawskiego środowiska BTSK, studenci, dziennikarze telewizyjni, radiowi i prasowi.

Zbiory z Literackiego Muzeum Maksima Bahdanowicza w Mińsku prezentowała (także w pięknym języku białoruskim) w niezwykle ciekawy sposób, z deklamacją utworów Maksima Bohdanowicza – Ludmiła Sasonka, pracownica muzeum.

Hieorhi Ziuzia



Радкі з лістоў, адгалоскі

Odpór samorządowców

Szanowny Redaktorze, Drogi Jurku, z zaciekawieniem przeczytałem komentarz „Odpór samorządowców" i choć zgadzam się z ogólnym przesłaniem, muszę kilka spraw sprostować, bo wynikają z niedoinformowania i powtarzających się błędów, które nie pozwalają jasno zrozumieć obecnej sytuacji w konflikcie wokół zmiany prawa i tworzenia i powiększania parków narodowych. Przede wszystkim często słyszę o „ścisłej ochronie przyrodniczej". Tymczasem konkretnie w przypadku Białowieskiego Parku narodowego nikt nigdy nie proponował takiej ochrony dla całej Puszczy. Nawet obecny park narodowy niemal w połowie nie jest objęty ochroną ścisłą! Można tam zbierać runo leśne i grzyby, pozyskuje się w niewielkiej ilości drewno i wstęp jest dozwolony także bez przewodnika i bez biletów! Podobnie we wszystkich projektach powiększania BPN zakładano różne strefy dostępności i większość puszczy byłaby ogólnodostępna, a ochroną ścisłą proponowano objąć i tak już istniejące rezerwaty przyrody. Przeciwnicy parku pokazują ludziom zapis w Ustawie o ochronie przyrody, który wymienia zakazy jakie MOGĄ być wprowadzone w parkach narodowych, traktując je jako obligatoryjne i strasząc zamknięciem Puszczy. Jest to manipulacja. Co więcej, w Radzie Naukowej parku zasiadają także przedstawiciele samorządów i mają realny wpływ na politykę parku, w sprawach dotyczących interesu gmin i lokalnych społeczności. Co do braku perspektyw na lokalizację przemysłu uciążliwego w regionie, to i bez parku narodowego na obszarze Natura 2000 (a cała Puszcza jest takim obszarem) takiego przemysłu lokalizować (i na szczęście!) nie można. Co więcej, spór o dalsze powiększenie parku toczy się od 1996 roku. Parku – w rezultacie protestu samorządów – od tego czasu nie powiększono ani o metr, a żaden duży zakład przemysłowy w regionie i tak się nie usadowił (była szansa na Ikeę, która to firma chce mieć wizerunek ekologiczny i nie jest zainteresowana drewnem z Puszczy Białowieskiej, ale wybrano Orlę a nie Haj-

nówkę). Można powiedzieć więcej, w obecnej części gospodarczej Puszczy Białowieskiej pozyskanie drewna jest ograniczone do wielkości takiej, jak gdyby park narodowy tam był, a wiele jej obszarów (Lasy Naturalne Puszczy Białowieskiej) jest zamkniętych dla ludzi i chronionych bardziej niż w Białowieskim Parku Narodowym, czasami bardziej niż wymaga tego prawo (niedawny proces młodego hajnowianina, który oglądał ptaki, jasno to pokazał). Ochrona wynika z planów zadań ochronnych dla obszaru naturowego i planu urządzenia lasu, opracowywanych przez zewnętrznych specjalistów (Biuro Urządzenia Lasu i Geodezji Leśnej) i polityki ministerstwa środowiska, które musi się kierować międzynarodowymi umowami i realizować politykę ekologiczną państwa i UE. Są to lasy państwowe a nie gminne i na państwu a nie gminach spoczywa odpowiedzialność. Ci nielubiani ekolodzy co najwyżej wskazują na sytuacje, kiedy prawo jest łamane, za co mogą nam grozić poważne konsekwencje. Moim skromnym zdaniem niepowiększanie parku narodowego wpływa tylko negatywnie na rozwój okolicznych miejscowości i możliwość korzystania ze środków, które do najbardziej znanego parku narodowego w Polsce i Europie mogą napływać (ostatnio np. miliony na rezerwat pokazowy zwierząt, który mógłby być przy Hajnówce i stać się tam generatorem ruchu turystycznego).

Nie mamy naukowych badań, ukazujących powody odpływania z regionu młodych ludzi. Wielu tych, których znam, którzy są Białorusinami a jednak wyjechali, twierdzi, że nie ma to żadnego związku z brakiem przemysłu w regionie. Deglomeracja terenów wiejskich jest zjawiskiem powszechnym, o złożonych przyczynach. Młodzi ludzie szukają atrakcyjniejszych możliwości rozwoju niż praca w przemyśle, dlatego tak wielu z Hajnówki jeździ do Białowieży do pracy w sektorze turystycznym czy do nowoczesnych instytucji naukowych, jakie też są w Białowieży, bo jest tam park narodowy. Wyjeżdżają też się kształcić.

To prawda, że aspektu narodowościowego nikt ze strony „ekologów" w Sejmie nie poruszył. Głos zabrali głównie profesorowie z Warszawy, bo nie wypadało im odmówić. Muszę więc wyjaśnić, że z okolic Puszczy Białowieskiej pojechało do Sejmu za swoje pieniądze sześć osób, z których nikt nie został dopuszczony do głosu, choć wszyscy się zgłosili. A byli wśród nich Białorusini, którzy chcieli na ten temat zabrać głos. Prawdopodobnie przez pomyłkę dopuszczono do głosu jedynie mieszkającą chwilowo w Warszawie Joannę Chaniło z Hajnówki, bo nie figurowała na „naszej" liście. Kiedy zaczęła mówić o powodach szukania pracy w Warszawie, zwiezieni autokarem samorządowcy próbowali ją „wybuczeć". I tak to niestety wyglądała próba dialogu... Mam jednak dobrą wiadomość, wychodzącą naprzeciw propozycji kompromisu w postaci zapisów gwarantujących gminom rekompensatę ewentualnych skutków ubocznych. Otóż na wniosek ekologów taki projekt zapisów prawnych, gwarantujących samorządom odpowiednią pozycję w trakcie konsultacji i rekompensaty strat, jakie gminy mogłyby ponieść, opracowali prawnicy europejskiej organizacji Client Earth i mówił o tym w Sejmie Dawid Sześciło. Projekt został wcześniej przekazany wszystkim posłom, także panu Czykwinowi. Specjaliści od prawa europejskiego zwrócili uwagę, że w żadnym innym kraju UE nie funkcjonuje „prawo weta", które jest i niekonstytucyjne, i niezgodne z polityką UE, zamiast więc zajmować się oprotestowywaniem zmian w ustawie zaproponowali mechanizmy prawne chroniące interesy gmin. I o to powinno nam wszystkim chodzić.

Na koniec kilka słów w sprawach białoruskich. Od lat jestem członkiem rady naukowej Białowieskiego Parku Narodowego. Kiedyś zgłosiłem propozycję, by na tablicach parkowych, wielojęzycznych, pojawiły się też napisy w języku białoruskim. Nikt mnie nie poparł, a byli w radzie przedstawiciele samorządów. Od lat staram się popularyzować charakterystyczne dla krajobrazu cechy architektury białoruskiej, przecież nikt nie zabrania samorządom podejmować uchwały, które by tę lokalną kulturę chroniły, ustanawiając jakieś ramy, przynajmniej formalne, nazywając lokalne miejsca, zdarzenia w nawiązaniu do lokalnego języka, tradycji, historii. Zorganizowaliśmy kiedyś z parkiem narodowym konferencję „Krajobraz i park", w sali konferencyjnej BPN, gdzie wykłady wygłaszano w języku białoruskim!

Ochrona przyrody naprawdę nie ma nic do rzeczy z utratą lokalnej kultury, a powinna właśnie tę kulturę wspierać. Tam, gdzie nie szanuje się przyrody, nie szanuje się też kultury.

Janusz Korbel

Panie Redaktorze,

W nawiązaniu do artykułu „Odpór samorządowców' ("Czasopis" nr 4/12) przesyłam tekst mojego wystąpienia w trakcie wysłuchania sejmowego z 13 marca br. Sądzę, iż odpowiada on na postulat zawarty w ostatnim akapicie Pana artykułu. Z podobnymi poglądami wystąpili też m.in. prof. Michał Kulesza czy Joanna Wróbel z Urzędu Miasta w Mikołajkach. Przy okazji serdecznie dziękuję za przesyłanie miesięcznika „Czasopis".

***Włodzimierz Pietroczuk**,*
starosta powiatu hajnowskiego

Z wystąpienia:

(...) Nie twórzmy wokół tej kwestii kolejnych mitów. Zastanówmy się lepiej wspólnie, dlaczego tak jest, dlaczego jest taki opór lokalnych społeczności przed tworzeniem nowych parków narodowych.

Naszego (samorządowego) postulatu odrzucenia projektu zmiany ustawy o ochronie przyrody w brzmieniu zaproponowanym przez inicjatywę obywatelską, proszę nie traktować jako niczym nieuzasadnionego protestu przeciwko podnoszeniu standardów ochro-

ny przyrody. Chodzi jedynie o to, by obowiązujące w RP prawo ochrony przyrody respektowało uprawnienia samorządów, wynikające z Konstytucji RP, ustaw samorządowych i Europejskiej Karty Samorządu Lokalnego, uprawnienia jednego z filarów władzy publicznej, opartej na szerokim przedstawicielstwie społecznym.

Ważne jest też, by w procedurach poprzedzających decyzje o tworzeniu parków zostały uwzględnione nie tylko potrzeby ochrony środowiska przyrodniczego, ale także interesy ekonomiczne i społeczne lokalnych społeczności i to w możliwie najszerszym zakresie. Ważne też jest, by procedury prowadzące do swoistego kompromisu między potrzebami przyrody i ludzi oparte były o obiektywne zweryfikowane naukowo dane zarówno z punktu widzenia przyrodniczego, jak i społeczno-gospodarczego.

W ciągu ostatnich 12 lat liczba mieszkańców powiatu spadła o ponad 7 tys. Powiat notuje najgorsze wyniki demograficzne w skali województwa.

Wcale nie chcę powiedzieć, że główną i bezpośrednią przyczyną zapaści demograficznej jest wysoki stopień ochronności przyrodniczej. Poza dyskusją pozostaje jednak fakt, że stopień ochronności determinuje w znacznym stopniu poziom i warunki rozwoju gospodarczego, ograniczając poprzez bariery formalne zainteresowanie inwestycyjne, co już ma zdecydowany wpływ na demografię.

Oczekujemy, by w ramach rozpoczętych prac legislacyjnych nad zmianą ustawy o ochronie przyrody został wypracowany taki model tworzenia parków narodowych, który nie tylko zapewni skuteczną realizację celów ekologicznych, ale też zagwarantuje program działań prorozwojowych, rekompensujących niekorzystne skutki gospodarcze utworzenia parku.

Niech Puszcza istnieje, a my obok niej

Redaktor Jerzy Chmielewski włączył się do dyskusji na temat obywatelskiego projektu ustawy, dotyczącego zmiany prawa poprzez ograniczenie decyzji samorządów w sprawie tworzenia parków narodowych („Odpór samorządowców", „Cz" 4/12). Cytuję: „Mimo to można mu (posłowi Czykwinowi) przyznać sporo racji, kiedy twierdzi, że ustanowienie tak szerokiej strefy ochronnej Puszczy Białowieskiej uderzy w białoruską tożsamość zwarcie mieszkających tam autochtonów". Uderzy w tożsamość, gdyż ścisła ochrona przyrodnicza nie ma żadnej przyszłości gospodarczej. A jak nie ma przyszłości gospodarczej, to wiadomo, że ludzie będą te tereny opuszczać.

Myślę, że problem jest na tyle poważny, że powinny w tej dyskusji przeważać stwierdzenia udokumentowane badaniami naukowymi, np. socjologicznymi, a nie politycznymi, czy zgoła publicystycznymi. Do tej pory obszar ochronny Puszczy Białowieskiej nie jest zbyt szeroki, a ludności ubywa. Mówiąc o przyszłości gospodarczej tych terenów p. Redaktor chyba nie miał na myśli zakładów, czy zgoła fabryk z dymiącymi kominami, jak to kiedyś bywało, przetwarzającymi zasoby Puszczy?

Bo czyste ekologicznie tereny jak najbardziej nadają się do sterylnej produkcji urządzeń opartych np. na elektronice. Poza tym powiat hajnowski jest powiatem typowo rolniczym i wcale nie musi być dostarczycielem surowca dla innych obszarów. A przetwórstwo spożywcze nie zanieczyści strefy ochronnej.

To wszystko i wiele innych rzeczy i spraw powinno być domeną włodarzy gminnych i powiatowych. Powinni postawić pytanie: Jak w zmieniającej się rzeczywistości, bo ona niestety się zmienia, zapewnić rozwój, a nie stabilność połączoną z postępującą degradacją?

Przykładem, że można coś pozytywnego zrobić dla ludzi, poprawić ich warunki życia, są „rządy" wójta czy raczej wójtowej gminy Hajnówka. Wszystkie wsie tej gminy są połączone porządnymi drogami, nawet w najmniejszych wsiach są wiejskie świetlice. Tam gdzie ludzie chcą tworzyć coś więcej, a nie tylko uprawiać ziemię, mogą liczyć na wsparcie gminy. Krótko mówiąc, infrastruktura została stworzona.

Szkoda tylko, że tor kolejowy z Bielska Podlaskiego do Hajnówki nie został wykorzystany do zbudowania ścieżki rowerowej. Ścieżki, która łączyłaby nie tylko oba miasta, ale i wsie między sobą i z miastem. Byłaby to nie zwykła ścieżka rowerowa, ale ścieżka z pełną informacją dla turystów (że tacy by byli, w to nie wątpię) o okolicznych miejscowościach zamieszkałych przez Białorusinów. Informacją o historycznej przeszłości, o możliwościach noclegowych i kulinarnych.

Informacją w kilku językach, że np. w Mochnatym lub Starym Berezowie jest izba regionalna, w której zgromadzono materialne eksponaty z przeszłości i teraźniejszości, że można przenocować i zjeść smaczną kiszkę ziemniaczaną, pachnący ciemny chleb z masłem, popijając mlekiem, a nawet kupić płytę z nagraniami miejscowego zespołu wokalnego lub wysłuchać na żywo pięknych pieśni białoruskich. Tak, to wszystko jest na wyciągnięcie ręki. A w Morzu, wsi leżącej blisko torów kolejowych, jest izba poświęcona żyjącemu w Białymstoku wielkiemu białoruskiemu poecie tej ziemi, Wiktorowi Szwedowi, który właśnie urodził się w tej izbie, a obok, w Zbuczu, historyczny skansen obwałowań grodu średniowiecznego. A w Szczytach jest młodzieżowy ośrodek kultury białoruskiej...

W Starym Korninie słynna cerkiew, znana nie tylko z historycznych ozdrowieńczych przekazów, do której 7 sierpnia każdego roku, pielgrzymują wierni z całej Białostocczyzny. I nie tylko. Jadąc w kierunku Hajnówki z Bielska mijamy z prawej strony wieś Dubicze Osoczne, położoną na byłej granicy między Koroną a Wielkim Księstwem Litewskim, granicy administracyjnej, ustanowionej w 1569 r. Za granicą mieszkali Lićwi-

ny, a przed granicą ze strony Korony Podlasze. Lićwiny założyli na granicy dwie nowe wsie – Nowe Kornino i Nowe Berezowo, aby przynajmniej zachować nazwy z przeszłości.

A jakby ktoś chciał skręcić w lewo lub prawo, to takie możliwości już są. Są oznakowane trasy rowerowe do Kleszczel czy Czeremchy na południe, czy do Narwi na północ, przez równinę bielską, mijające całkiem zurbanizowane wsie, gdzie zatrzymać się można w licznych kwaterach agroturystycznych.

Ile kosztowałaby budowa takiej ścieżki teraz, nie wiem. Od tego są planiści i włodarze tych ziem. Podsunąłem pomysł, jak można wykorzystać bogactwo tej ziemi i kultury. A jak zdobyć pieniądze z UE na realizację przedsięwzięcia, to wiedzą ci, którzy szczodrze już z nich korzystają.

A Puszcza Białowieska niech istnieje, a my obok niej – korzystając z bogactwa, które jest obok nas. Jak to mówią, trzeba tylko się schylić.

Michał Kuptel

Товарыство Музіеј Малеји Бат’кувшчыны в Студзіводах запрашаје на

ТАМ ПО МАЁВУЙ РОСІ

IX Міжнародны Пудл’ашско-Пол’ескі Фестывал’

5 МАЈА – 4 ЧЕРВ’ЕН’А 2012

5 мая (субота)
Музеј Малеји Бат’кувшчыны в Студзіводах

14.00 Традыцыјны строі Кобрыншчыны – вернісаж выставы; выступ этнаграфічнай групы з Дывіна (Кобрыншчына, Беларус’)

15.00 Свјазі Кобрыншчыны і Біел’шчыны – попул’арнонавуковы семінар

19.30 Авторскі вечур з поетом Петром Шепет’уком з Л’елікова, пішучым в тороканскуј говуорці

Дубіны, гм. Гајнувка

18.00 Концерт фол’клорного кол’ектыву „Дароносіца” і театру гумору „Хмел’евскі Волоц’угі” з Хмел’ева к. Жабінкі (Беларус’)

6 мaja (недіел’а), ден’ св. Јурыја
Студзіводы – пол’е Старыје Порубы (Кореја)

13.00 Обходы жыта; обрады звезаны з дн’ом св. Јурыја

Гусакі, гм. Біел’ск

15.00 Обходы жыта і выступ груп з Дывіна і Хмел’ева

Орехвічы, гм. Біел’ск Пудл’ашскі

17.00 Корогод по гуліці вјоскі

Гац’кі гм. Біел’ск Пудл’ашскі

18.00 Корогод і выступ груп з Дывіна і Хмел’ева

10-18 маја
ТРЕТІ РЕЗБЈАРСКІ ПЛ’ЕНЕР „СТУДЗІВОДЫ”

19 маја (субота)
Музеј Малеји Бат’кувшчыны в Студзіводах

10.00 Одкрыта стыдыја фол’клору Кобрыншчыны – піесні з Магдаліна, Камен’а Шл’ахецкого, Верхл’ес’а, Новос’улок і Біел’ска

Пл’ескі – Кнорозы – Зубово, гм. Біел’ск Пудл’ашскі

14.00 Весновыје корогоды колектывув з Кобрыншчыны: Магдалін, Камен’ Шл’ахецкі, Верхл’ес’е, Новос’улкі (Беларус’) і груп з Пудл’аша

Кожыно, гм. Біел’ск Пудл’ашскі

17.00 Концерт в Домі Опіекі „Ковчег”

18.30 Концерт обрадовых кол’ектывув з Кобрыншчыны і Пудл’аша пры старым вод’аным мліні над Локніцоју

20.00 Показ н’емого філ’му „Гол’ем” з акомпаніјаментом групы „Гурзуф” (Мінск, Беларус’)



Праект Юркі Асенніка

20 маја (недіел’а)
Біел’ск Пудл’ашскі, Пл’ац пры Ратушові

12.00 Музыка і танці Великого Кн’аства Літовского і заходн’уј Европы 15-16 віеку в выконан’у кол’ектывув Аква Профунда і Гісторыјон з Мінска

13.30 ПОЧАТОК ЈАРМАРКУ НА СВ. МІКОЛЫ. Гісторычна реконстрыкцыја прыјезду з Кнышына до Біел’ска корол’а Жыгімонта Августа і наданн’а прывіл’ејув реміесніцкім цехам

14.00 Выступы кол’ектывув традыцыјного фол’клору Кобрыншчыны

16.00 Музыка і танці Великого Кн’аства Літовского і заходн’уј Европы 15-16 в.

Музеј Малеји Бат’кувшчыны в Студзіводах

19.30 ОЈ, ДАВНО-ДАВНО. Б’елорускі гісторыјі з Пудл’аша. Спектакл’ в

выканан'у молод'ожнуј театрал'нуј групы Товарыства АББА з Б'елостока

21 маја (понедіелок), ден' св. Іоана Богослова

Орл'а, парк в центрові міестечка

13.00 Сустреча з фол'клорнымі кол'ектывамі з Кобрыншчыны

Версток–Војнувка–Старына – Гурынувшчына – Віл'укі – Пас'ечнікі Малыје – Довгі Бруод – Вітово – Істок, гм. Дубічы Церковны

15.00 Весновыје корогоды гуліц'амі пудл'ашскіх, б'елорускіх вјосок в Б'еловежскуј пушчы

3 червен'а (недіел'а), ден' Св. Тројцы

Нараўка

12.00 Обрадовы корогод з удіелом групы „Світанак" з Дз'атловіч к. Лунінца на Полесс'у і групы „С'омуха" з Мінска (Б'еларус') і жытел'ув Наровкі

Ал'хоўка, гм. Нараўка

15.00 Обрадовы корогод з кустом з удіелом обрадовых кол'ектывув і жытел'ув Ал'хоўкі

Мас'ево, гм. Нараўка

18.00 Выступ групы „Світанак" і „С'омуха"

4 черв'ен'а (понедіелок), ден' Св. Духа

Рыболы, гм. Заблудов Музеј Матерыјал'нуј Кул'туры „Бат'кувшчына"

13.00 Весіел'ны обрады, піесні і танці – выступ групы „Світанак" з Дз'атловіч (Пол'ес'е, Б'еларус')

Храболы, гм. Біел'ск Пудл'ашскі

17.00 Выступ групы „Світанак"

14-15 і 27-29 ліпен'а

VIII Пудл'ашско-пол'ескі жнівны сустречы „Ол'ен' по бору ходіт"

Семінар Бельшчына і Кобрыншчына – гістарычныя і культурныя сувязі

Музей Малой Бацькаўшчыны ў Студзіводах

5 мая 2012 г. (субота), гадз. 15.00

Праграма:

Алена Бабенка (Кобрын): Бельск і Кобрын – гісторыя і загадкі княжацкіх часоў

а. Рыгор Сасна (Рыбалы): Сувязі Бельшчыны з Кобрыншчынай у біяграфіях праваслаўнага духавенства

а. Аляксей Курыловіч (Бельск Падляшскі), Дарафей Фіёнік (Студзіводы): Айцец Лука Курыловіч – кобрынскі чыноўнік і падляшскі душпастыр

Таццяна Агіевіч (Бельск Падляшскі): Агіевічы з Кобрыншчыны

а. Андрэй Шэўчук (Кобрын): Гісторыя храмаў горада Кобрына

а. Сергій Гардун (Мінск): Дывін: старонкі царкоўнай гісторыі мястэчка

Іван Чарота (Мінск): З гісторыі Вежкаўскага Свята-Уваскрасенскага прыхода Кобрынскага благачыння

Адам Міран Лэнчыцкі (Бельск Падляшскі): Пра Лэнчыцкіх з Кобрына

Таццяна Некрашэвіч (Кобрын): Старонкі гісторыі Кобрына XIX і XX ст.

Вольга Пянцава (Кобрын): Традыцыйны фальклор Кобрыншчыны

Тамаш Суліма (Студзіводы): Па слядах этнаграфічнай экспедыцыі на Кобрыншчыне

Program XXXI Międzynarodowego Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej 06–12 maja 2012 r.

06.05.2012 (niedziela) godz. 18.00
Otwarcie Festiwalu

Koncert Inauguracyjny MF HDMC w wykonaniu Chóru Duchowieństwa Diecezji Warszawsko – Bielskiej

Sobór Świętej Trójcy w Hajnówce

08.05.2012 (wtorek)

godz. 14.00 – Otwarcie wystawy „Ikona – Panie wysłuchaj modlitwy mojej" – Hajnowski Dom Kultury

godz. 15.00 – Sympozjum „Wartości artystyczne i duchowe muzyki cerkiewnej" – Hajnowski Dom Kultury

godz. 16.00 – Warsztaty śpiewu cerkiewnego – Sobór Św. Trójcy w Hajnówce

09.05.2012 (środa) godz. 16.00

1. Chór Parafii Prawosławnej św. Mikołaja – Drohiczyn (Polska)
2. Chór Parafii Prawosławnej św. Jana Teologa – Białystok (Polska)

3. Chór Młodzieżowy Parafii Prawosławnej Narodzenia NMP – Bielsk Podlaski (Polska)
4. Katedralny Chór Soboru Świętej Trójcy – Hajnówka (Polska)
5. Chór Dziewczęcy „WOSKLIKNOWIENIJE" Parafii Prawosławnej Narodzenia św. Jana Chrzciciela – Hajnówka (Polska)
6. Chór Młodzieżowy Parafii Katedralnej św. Mikołaja – Białystok (Polska)
7. Chór św. Męcz. Stanka Ostrogskiego Parafii Prawosławnej św. Bazylego Ostrogskiego – Nikšić (Czarnogóra)

10.05.2012 (czwartek) godz. 16.00

1. Chór Parafii Prawosławnej św. Apostołów Piotra i Pawła – Siemiatycze (Polska)
2. Chór Parafii Prawosławnej Narodzenia św. Jana Chrzciciela – Hajnówka (Polska)
3. Chór Parafii Prawosławnej Zaśnięcia NMP – Bielsk Podlaski (Polska)
4. Ukraiński Zespół Młodzieżowy „DŻEREŁO" – Białystok (Polska)
5. Chór „AKSION" Parafii Katedralnej św. Mikołaja – Białystok (Polska)
6. Bułgarski Chór Prawosławny – Berlin (Niemcy)
7. Męski Zespół Wokalny – Tbilisi (Gruzja)

11.05.2012 (piątek) godz. 16.00

1. Chór Duchowieństwa Diecezji Grodzieńskiej – (Białoruś)
2. Chór Metropolitalny Cerkwi Prawosławnej Ziem Czeskich i Słowackich – Preszow (Słowacja)
3. Chór „SWIETILEN" Parafii Prawosławnej Narodzenia NMP – Wilno (Litwa)
4. Zespół Wokalny „VESPERASCIT" – Warszawa (Polska)
5. Chór Duchowieństwa Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej – Redeuc' (Rumunia)
6. Chór Męski „SIMWOŁ WIERY" Parafii Prawosławnej Zwiastowania NMP – Woroneż (Rosja)
7. Chór Męski Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca Sił Zbrojnych Republiki Białorusi

12.05.2012 (sobota)
Zakończenie Festiwalu

godz. 13.00 – Ogłoszenie wyników – Hajnowski Dom Kultury

Koncerty Galowe:

godz. 15.00 – Sobór Św. Trójcy w Hajnówce (ul. ks. A. Dziewiatowskiego 15)

godz. 18.00 – Cerkiew Hagia Sophia w Białymstoku (ul. Trawiasta 5)

godz. 20.00 – Opera i Filharmonia Podlaska (amfiteatr ul. Odeska 2)

PROGRAM XXXI Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej – „Hajnówka 2012" (Opera i Filharmonia Podlaska, Białystok)

OTWARCIE FESTIWALU
15.05.2012 (wtorek) godz. 18.00

Chór Politechniki Białostockiej pod dyr. Wioletty Miłkowskiej

Kijowska Męska Kapela Chóralna im. L. Rewuckiego pod dyr. Jurija Kuracza

KONCERT INAUGURACYJNY: „Arcydzieła męskiej chóralistyki cerkiewnej" wykonuje

Kijowska Męska Kapela Chóralna im. L. Rewuckiego pod dyr. Jurija Kuracza

PRZESŁUCHANIA KONKURSOWE_
16.05.2012 (środa) godz. 17.00

Zespół Kultury Staroobrzędowców „Suprjadki" – Narva (Estonia)

Zespół „Omofor" – Nowyje Zasimowiczi (Białoruś)

Dziecięcy Chór Cerkiewny – Kiszyniów (Mołdawia)

Chór Cerkiewny „Błahowist" – Kamieniec Podolski (Ukraina)

Chór „Vila" – Prijedor (Republika Serbska – Bośnia i Hercegowina)

Wyrzyski Chór Męski – Wyrzysk (Polska)

Chór Akademicki Politechniki Warszawskiej - Polska

17.05.2012 (czwartek) godz.17.00

Chłopięcy Chór „Academia Campanelli" – Kiszyniów (Mołdawia)

Dziecięcy Chór „Wiesnianka" – Moskwa (Rosja)

Chór Gimnazjum im. I. Achriemczyka – Mińsk (Białoruś)

Chór Żeński X LO w Białymstoku – Polska

Chór „Pro musica" Uniwersytetu Wileńskiego – Wilno (Litwa)

Chór „Daugava" – Daugavpils (Łotwa)

Kameralny Chór „Moskowskije piewczije" – Moskwa (Rosja)

Kapela Chóralna Narodowego Uniwersytetu Technicznego Białorusi – Mińsk (Białoruś)

18.05.2012 (piątek) godz. 17.00

Chór „Brevis" – Mińsk (Białoruś)

Akademicki Chór „Divine Harmony" – Bukareszt (Rumunia)

Kameralny Chór „Musica Aeterna" – Jerozolima (Izrael)

Męski Zespół „Didgori" – Tbilisi (Gruzja)

Chór Męski Towarzystwa Śpiewaczego „Lira" – Warszawa (Polska)

Kameralny Chór „Woskriesinnia" – Iwano – Frankowsk (Ukraina)

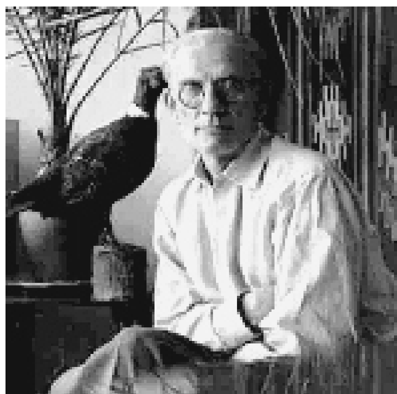
Chór „Preludiu" Narodowego Centrum Sztuki – Bukareszt (Rumunia)

Męski Chór Państwowej Filharmonii Północnej Osetii - Ałanii – Władykaukaz (Rosja)

ZAKOŃCZENIE FESTIWALU
19.05.2012 (sobota)

godz. 14.30 Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród

godz. 16.00 Koncert Galowy



Trudno dzisiaj znaleźć w przewodnikach po Puszczy Białowieskiej informację o Jerzym Henryku Gundłachu, utalentowanym preparatorze zwierząt, który wykonał szereg eksponatów dla Muzeum Przyrodniczego Parku Narodowego w Białowieży. Nieliczni też w Białowieży wiedzą, że był on ojcem znanego polskiego parazytologa i wykładowcy akademickiego Jerzego Lecha Gundłacha (1939-2006). Warto więc przypomnieć tę postać, tym bardziej, że jest po temu okazja – w tym...

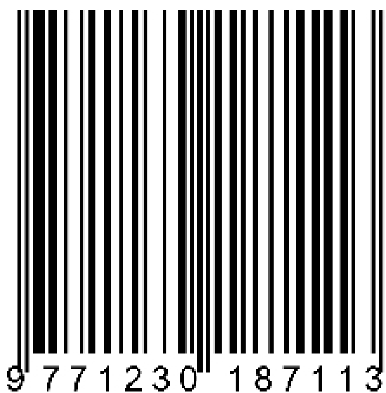


Pisanie o Białorusi różni się od pisania o innych państwach tym, że jest to kraj dość zamknięty. Nie ma tam zwyczaju tłumaczenia się z podejmowanych decyzji, czy opisywania tych decyzji przez publicystów. Nasza praca przypomina więc anegdotę o sowietologach, którzy w latach 40. i 50. ustalali hierarchię w Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego po tym, że Mołotow stanął na paradzie o dwie osoby dalej od Stalina niż dwa lata wcześniej. Praca z... (dalej w kolejnych numerach

Czasopis

Nr indeksu 355035, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316.
Zespół redakcyjny: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko (Białowieża), Tamara Bołdak-Janowska (Olsztyn), Agnieszka Goral (Lublin), Mirosława Łuksza, Janusz Korbel (Białowieża), Aleksander Maksymiuk, Jan Maksymiuk (Praga), Michał Mincewicz (Orla), Dorota Wysocka.
Druk: Orthdruk, Białystok.



Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.

Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.
Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.

Numer złożono 26 kwietnia 2012.